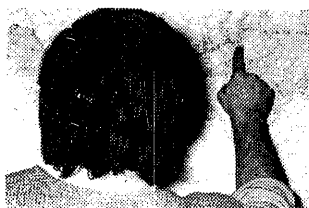


ŻYCIĘ GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

CENA 4 ZŁ



JAK WYGLĄDAMY NA TŁE ŚWIATA?

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

Str. 1, 2, 3, 4, 5

Trzeba zapewnić „ŁAD GOSPODARKI W PRZESTRZENI”

CZESŁAW BIELECKI

str. 11

Kierownictwo powinno cechować się taktem, rzetelnością, zaangażowaniem, znajomością przedmiotu

Rozmowa z EDWARDEM IDZIAKIEM

— str. 5



O AMERYKAŃSKICH DROBIAZGACH

JERZY DZIĘCIOŁOWSKI

str. 14

RENTY DLA ROLNIKÓW

PATRYCY DZIURZYŃSKI

— str. 6



Największym utrapieniem są konferencje i narady? „Podważam ten stereotyp!”

Rozmowa z JERZYM FOLFASIŃSKIM — str. 3

INTEGRACJA ROLNICTWA I PRZEMYSŁU W ZSRR

DMITRIJ WAŁOWOJ

— str. 13



To nie takie proste budować dobre sklepy

ZOFIA DŁUGOSZ

str. 7



Wielka szansa regionu olsztyńskiego

str. 1, 8, 9, 10

NASZE MIEJSCE W ŚWIECIE

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

KIEDY czytamy o osiągnięciach naszego kraju polegających na tym, ile to wzrosła taka czy inna produkcja lub konsumpcja — nieraz człowiek się zachwyci, że to nie jest wyścig. Bo przecież cały świat w tym okresie bardzo szybko „pośzedł do przodu” i chodzący również o to, na ile jesteśmy tu lepsi czy gorsi, jak pod różnymi względami wyglądamy na tle innych krajów.

Zresztą na ogół lubimy takie porównania i często się je u nas słyszy. Tylko, że najchętniej porównujemy się jedynie z małą grupką najbogatszych krajów, co wprawdzie dobrze świadczy o naszych ambicjach (i w narodowej paśli naprawiania Rzeczypospolitej nieraz może być najbardziej przydatne), ale jest jednostronne. Mało kto natomiast interesuje się u nas bliżej życiem np. w Indiach, Chinach, środkowej Afryce czy południowej Ameryce — bo to i daleko, i rodzin tam na ogół nie mamy (a właśnie fakt, że co czwarty Polak żyje za granicą, jest dla nas dodatkowym bodźcem do podróży i stwarza nam szczególnie wiele okazji do konfrontacji ze światem).

Bodaj jeszcze większą wadą „amatorskich” porównań, wynikających najczęściej z wrażeń turystów, jest zazwyczaj ograniczanie się do takich łatwo dostrzegalnych zjawisk, jak np. zaopatrzenie sklepów. A tego rodzaju obserwacje muszą być przypadkowe, powierzchowne, bywają też wręcz mylące i często rodzą stresy akurat nie tam, gdzie trzeba. Zresztą wiele zależy od tego, kto co chce widzieć: światowe życie społeczno-gospodarcze jest tak różnorodne, że zawsze można znaleźć w nim sporo przykładów „potwierdzających” najbardziej dowolną tezę.

Jeśli więc chcemy mieć jakiś bardziej rzeczywisty obraz naszego miejsca we współczesnym świecie — trzeba zrezygnować z publicystycznych popisów opartych np. na refleksjach turystów i sięgnąć do możliwie pełnych, wszechstronnych analiz. Takich np. jak książka Andrzeja Karpińskiego „Gospodarcza pozycja Polski w świecie”, publikacja GUS pt. „Gospodarka Polski na tle wybranych krajów europejskich”, roczniki statystyczne oraz inne tego rodzaju opracowania. I dopiero próba takiej konfrontacji ze światem może być pełniej pouczająca (no, i na dłuższą metę chyba nie mniej ważna od konfrontacji na światowych mistrzostwach piłki nożnej, którymi ostatnio tak bardzo się pasjonowaliśmy; współzawodnictwo gospodarcze jest wprawdzie trudniejsze i mniej efektowne, ale na pewno nieporównanie bardziej efektywne).

PRZYSPIESZENIE TEMPA I DYSPROPORCJE

Najbardziej charakterystyczną cechą światowej gospodarki stało się w ostatnich trzech dziesięcioleciach duże przyspieszenie rozwoju. Głównym czynnikiem tego przyspieszenia był przemysł: w ciągu 25 lat przed II wojną światową, światowa produkcja przemysłowa wzrosła niecałe 2 razy, natomiast w ciągu ostatnich 25 lat została ona zwiększona przeszło 5 razy, gdyż rosła około 3-krotnie szybciej, niż w okresie międzywojennym. Światowe rolnictwo rozwijało się znacznie wolniej: jego produkcja jest tylko około 2 razy większa niż w ostatnich latach przedwojennych, ale i w tej dziedzinie notujemy wyraźne przyspieszenie tempa, w jakim się uzyskuje przyrosty produkcji.

Zródłem wielkiego przyspieszenia gospodarczego, a zwłaszcza przemysłowego, była — po pierwsze — rewolucja techniczna polegająca na ścisłym współdziałaniu z produkcją intensywnie rozwijanej nauki. Duże nakłady na cele badawcze i znacznie przyspieszone rozprowadzanie się odkryć doprowadziły do szybkiego unowocześniania i wymiany produktów (ich asortyment np. w przemyśle maszynowym krajów wysoko rozwiniętych wymienia się całkowicie co 6 lat) oraz uruchamiania zupełnie nowych dziedzin wytwórczości.

Drugim źródłem wielkiego przyspieszenia gospodarczego stał się znaczny wzrost nakładów inwestycyjnych: udział akumulacji w dochodzie narodowym większości krajów świata wzrósł z około 10 proc. w pierwszej połowie bieżącego stulecia do około 20—30 i więcej proc. (liczone od znacznie wyższej bazy) w drugiej połowie.

Trzecim zaś źródłem tego przyspieszenia jest wydane pogłębienie między-narodowego podziału pracy i poszerzenie skali produkcji dzięki ogromnej intensyfikacji handlu zagranicznego (o czym dalej będzie jeszcze mowa).

Równocześnie nader ważnym czynnikiem przyspieszenia postępów światowej gospodarki stało się powstanie i rozwój krajów socjalistycznych, które dzięki nowym warunkom ekonomiczno-społecznym uzyskały szczególnie szybkie tempo wzrostu (np. w latach 1950—1973 produkcja przemysłowa krajów socjalistycznych wzrosła przeszło 3-krotnie, a socjalistycznych przeszło 7-krotnie). Wraz z rozwojem gospodarki krajów socjalistycznych ich tempo wzrostu wywierało coraz poważniejszy wpływ na wskaźniki ogólnoswiatowe.

To wyzwanie zmusiło kraje kapitalistyczne do znacznego zwiększenia roli państwa w pobudzaniu rozwoju gospodarki i osłabianiu zjawisk kryzysowych przez najrozmaitsze formy interwencjonizmu, który rozwinął się na dużą skalę właśnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Niewątpliwie, przyspiesza to rozwój szeregu krajów kapitalistycznych, choć bynajmniej nie przewyższyła wielu podstawowych sprzeczności tego systemu gospodowania, takich, jak niepełne wykorzystanie sił wytwórczych, cykliczność wzrostu i inflacja.

A co najistotniejsze — cały ten rozwój świata kapitalistycznego jest bardzo nierównomierny, gdyż wspomniane wyżej czynniki przyspieszenia tempa — tj. rewolucja techniczna, inwestycje i wymiana międzynarodowa — działy na dużą skalę tylko w krajach uprzemysłowionych, mających ku temu odpowiednie środki techniczne, finansowe i organizacyjne. „Przyspieszenie technologiczne” objęło więc niewielką część świata (zachodnia Europa, Północna Ameryka, Japonia).

Zresztą nie tylko przemysł, ale nawet rolnictwo rozwijało się najszybciej właśnie w wysoko uprzemysłowionych krajach; one też zaczęły uzyskiwać nadwyżki rolne i w ostatnich trzech dziesięcioleciach nastąpiło znaczne odwrócenie starego światowego porządku: kraje „rolnicze” z eksporterów zbóż stały się ich importerami. Stało się to niezbędne tym bardziej, że ludność krajów słabo rozwiniętych zwiększała się znacznie szybciej, niż ludność krajów uprzemysłowionych.

W rezultacie dysproporcje poziomu gospodarczego wyraźnie pogłębiły się. I w roku 1972 mieliśmy z jednej strony 16 proc. ludności świata żyjącej w krajach wysoko rozwiniętych, o dochodzie narodowym na 1 mieszkańca wynoszącym ponad 2000 dolarów, a z drugiej strony 55 proc. ludności świata w krajach słabo rozwiniętych o dochodzie narodowym poniżej 200 dolarów rocznie.

Większość ludności świata żyje więc w krajach, w których powszechnym zjawiskiem jest niedożywienie, a nawet autentyczny głód, w których przeciętna długość życia wynosi ok. 30 lat, a połowę mieszkańców stanowią analfabeci. I nawet w oficjalnych dokumentach ONZ stwierdza się, że liczba „żyjących w rozpaczliwej nędzy istot ludzkich” rośnie zamiast maleć. System kapitalistyczny nie stwarza jednak krajom słabo rozwiniętym możliwości samodzielnego wyjścia z tego zacołania.

Zaś o tym, że szanse wyrwania się z polaryzacji rozwoju stwarza krajom słabiej rozwiniętym system socjalistyczny — świadczy między innymi przykład Polski.

POLSKA ZMIENIA LOKATĘ

Dzięki upośledzeniu podstawowych środków produkcji i planowej gospodarce stworzyliśmy bazę akumulacji dla szybkiego uprzemysłowienia oraz pełnego wykorzystania zasobów siły roboczej. Industrializację kraju ułatwiło nam przy tym przesunięcie części terytorium państwa na tereny

DALSZY CIĄG NA STR. 2, 3, 4, 15

SPECJALIZACJA REGIONU OLSZTYŃSKIEGO

ZIELONE ZAGŁĘBIE

PRZYSZŁOŚĆ Warmii i Mazur. Warto przyjrzeć się zamyśleniu gospodarzy tej pięknej ziemi, której sama natura wyznacza kierunek rozwoju. W krainie jezior, gdzie odpoczywają co roku setki tysięcy turystów, jest również miejsce dla nowoczesnej zorganizowanej produkcji żywności. Powiedzmy więc — naturalne warunki pozwalają na to, aby produkcja rolnictwa i przemysłu spożywczego stała się specjalnością tego regionu.

Mówi o tym opisywany dziś przez nas (na str. 8, 9 i 10) program rozwoju kompleksu produkcyjno-żywnościowego woj. olsztyńskiego. Program omawia wszystkie niezbędne elementy służące realizacji podstawowego założenia specjalizacji regionalnej — zwiększenia udziału Warmii i Mazur w krajowej produkcji żywności. Wyznaczając ten cel podporządkowano mu działalność wszystkich instytucji i organizacji, kierunki zagospodarowania przestrzennego i aktywizacji ekonomiczno-społecznej regionu.

Są to postanowienia niosące poważne konsekwencje i wprowadzające nowe elementy do dotychczasowej praktyki gospodarczej. Znalazła w nich potwierdzenie podstawowa zasada realizowanej aktualnie polityki rolnej, z której wynika, że mimo relatywnego spadku udziału produkcji żywności w tworzeniu dochodu narodowego — jest to gałąź gospodarki zyskująca na znaczeniu, odgrywająca podstawową rolę w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju. Jej znaczenie jest tak duże, że w konkretnych sprzyjających warunkach naturalnych poszczególnych regionów może stanowić ona regionalną specjalizację i podstawę rozwoju społeczno-gospodarczego. Taki właśnie kierunek rozwoju stanie się udziałem woj. olsztyńskiego.

Dodajmy, że jest to kierunek zgodny z opracowanym planem przestrzennego zagospodarowania makroregionu północno-wschodniego, obejmującego oprócz olsztyńskiego również województwa: białostockie, warszawskie i lubelskie.

Olsztyńskie, podobnie jak cały makroregion, cechują niższe niż w pozostałych częściach kraju parametry rozwojowe, stąd potrzebne okazało się akcentowanie społecznych przesłanek w programie — zapewnienie mieszkańcom tego województwa takich warunków życia, jakie są udziałem całego kraju. Równocześnie program opiera się na założeniu wysokiej efektywności z punktu widzenia zaspokajania potrzeb kraju. A produkcja żywności, jak wiadomo, jest potrzebą pierwszoplanową. Przyjmując zatem ten kierunek specjalizacji regionalnej osiąga się zespolenie celów lokalnych z potrzebami ogólnokrajowymi. W wyniku realizacji programu nastąpi w woj. olsztyńskim poprawa warunków życia ludności i optymalizacja wkładu regionu w rozwój społeczno-gospodarczy Polski.

Przekonanie o celowości wybranej specjalizacji oparto na analizie wewnętrznych zasobów i predyspozycji rozwojowych. Na szereg pytań dotyczących możliwości rozwojowych województwa jako producenta żywności odpowiedź, w wyniku ekspertyz i analiz, okazała się pozytywna. To, wraz z zapewnieniem dostaw nowoczesnych środków produkcji, zapewnia realność przyjętego programu.

Olsztyńskie będzie więc terenem, gdzie powstanie nowoczesna produkcja rolno i nowoczesne przetwórstwo. Nastąpi to w wyniku rozbudowy potencjału produkcyjnego rolnictwa i przemysłu, przemian w strukturze agrarnej, tworzenia i umacniania nowoczesnych wielkotowarowych gospodarstw rolnych oraz wprowadzenia w życie zapoczątkowanych już form organizacji produkcji i obsługi rolnictwa.

Jest poza tym jeszcze jeden element, który wzmacnia przekonanie o realności programu. Są nim dotychczasowe doświadczenia w kierowaniu rozwojem rolnictwa i osiągnięte już wyniki produkcyjne.

Najlepszym regionem rolniczym Polski przybiera poważny konku-

rent — olsztyńskie „zielone zagłębie”.

S.C. i M.M.

NASZE MIEJSCE W ŚWIECIE

DALSZY CIĄG ZE STR. 1

poprzednio wyżej przemysłowione, ale wielkie zniszczenia wojenne osłabiły rolę tego czynnika. Stosunkowo niewielkie było też u nas — podobnie jak w innych krajach słabiej rozwiniętych — działanie „przyspieszenia technologicznego”. I nie ulega dziś wątpliwości, że to przede wszystkim przeobrażenia ustrojowe pozwoliły nam (podobnie jak i innym krajom, które weszły na drogę socjalistycznych przeobrażeń) uzyskać stosunkowo bardzo szybkie tempo wzrostu.

W latach 1951—1973, po odbudowie kraju ze zniszczeń wojennych, produkcja przemysłowa Polski wzrosła ok. 9 razy, a więc ok. trzykrotnie szybciej niż produkcja krajów kapitalistycznych, spośród których tylko bardzo nieliczne (Japonia, RFN) dzięki wyjątkowym okolicznościom osiągały podobne tempo wzrostu. I w rezultacie Polska, która przed wojną należała do krajów o najwolniej rozwijającym się przemyśle — znalazła się w dziesiątce krajów świata najbardziej dynamicznych pod tym względem.

Z kraju, który przed wojną mając 1,6 proc. ludności świata dawał tylko ok. 1,3 proc. światowej produkcji przemysłowej — staliśmy się krajem, który licząc 0,9 proc. ludności świata daje już ponad 2,0 proc. światowej produkcji przemysłowej. Tym samym produkcja przemysłowa na 1 mieszkańca Polski wzrosła z ok. 80 proc. średniego poziomu światowego przed wojną do ok. 220 proc. tego poziomu obecnie. Stąd też z kraju znajdującego się na pograniczu między grupą krajów przedindustrialnych a krajów o gospodarce przejściowej, staliśmy się typowym krajem przemysłowym. Tak duża zmiana swej pozycji w tym czasie osiągnęła mniej niż jedna dziesiąta krajów świata.

Dzięki temu dochód narodowy przypadający na 1 mieszkańca Polski (a przeliczony na dolary USA), który w latach przedwojennych był ok. 4—6 razy mniejszy niż w najwyżej rozwiniętych krajach zachodnioeuropejskich — obecnie jest już ok. 2—3 razy mniejszy (szacunek przybliżony, ze względu na trudności międzynarodowych porównań tego syntetycznego wskaźnika). Zatem w ciągu zaledwie ćwierćwiecza nadrobiliśmy około połowę dystansu, dzielącego nas od najwyżej rozwiniętych krajów, a będącego wynikiem przeszło półtorawiecznego zacofania. Dystans pokoleń zamieniliśmy na dystans wynoszący dziś — jak się szacuje — kilkanaście lat.

Tak więc wydatnie poprawiliśmy naszą lokatę w światowej gospodarce i jest to bezspornie wielkim osiągnięciem mijającego trzydziestolecia. Co jednak nie wyczerpuje naszych ambicji.

Choć znaczna większość, bo około trzech czwartych ludności świata, żyje w krajach o niższym niż Polska poziomie gospodarczym (mierzonym dochodem narodowym na 1 mieszkańca) — nas to nie satysfakcjonuje. Żyjemy w Europie, a tu wiele krajów osiągnęło wyższy od nas poziom i, oczywiście, chcielibyśmy jak najszybciej nadal się do nich zbliżyć. Więc choć nie można abstrahować ani od historycznych realiów, ani od ogólnej sytuacji światowej — to jednak porównania z wyżej rozwiniętymi krajami mogą być dla nas szczególnie pożyteczne.

UDZIAŁ W PRODUKCJI PRZEMYSŁOWEJ

W czasach, kiedy głównym czynnikiem intensyfikacji, modernizacji i wzrostu gospodarki stał się przemysł — o miejscu Polski w gospodarce świata czy Europy decyduje głównie pozycja tego działu naszej gospodarki. A mierzymy ją przede wszystkim procentowym udziałem naszej produkcji niektórych ważniejszych (i dających się ująć statystycznie) wyrobów przemysłowych w ich ogólnej produkcji światowej czy europejskiej (liczonej łącznie z ZSRR).

W 1972 roku Polska — mając 0,9 proc. ludności świata oraz 5,0 proc. ludności Europy — dawała równocześnie następujące procentowe udziały w produkcji:

	W świecie	W Europie		W świecie	W Europie
węgiel kamienny	7,0	16,4	cementu	2,2	4,0
energii elektrycznej	1,4	3,1	siarki	12,9	39,4
stali	2,2	4,0	kwasu siarkowego	2,6	5,4
miedzi	1,4	3,9	nawozów azotowych	3,1	6,0
aluminium	0,9	2,4	tworzyw sztucznych	0,9	1,6
wagonów towarowych	6,6	10,5	włókien syntetycznych	1,1	3,1
samochołów osobowych	0,3	0,7	przedziew bawełniane	0,6	6,6
samochołów ciężarowych	0,9	3,0	przedziew wełniane	0,8	2,1
statków wodnych	2,2	4,6	papieru i tektury	2,4	6,3

Widać tu wyraźnie, że nasze miejsce w światowej produkcji tych wyrobów jest stosunkowo dobre, gdyż najczęściej mamy tu udziały znacznie wyższe od udziału ludnościowego, co w sumie daje wspomniany już przeszło 2-procentowy udział w produkcji przemysłowej świata. Przy czym jesteśmy potentatami na skalę światową pod względem siarki (trzeci miejsce w świecie po USA i Kanadzie), wagonów towarowych (trzecie miejsce po USA i ZSRR) i węgla (czwarte miejsce po USA, ZSRR i ChRL), natomiast stosunkowo niewielkie (bo zbliżone do udziału ludnościowego) są nasze udziały w światowej produkcji samochodów ciężarowych, tworzyw sztucznych, włókien syntetycznych, celulozy i papieru, a w produkcji samochodów osobowych bardzo wyraźnie odstajemy jeszcze od ogólnoswiatowego poziomu.

Z kolei — jak widać — nasz udział w produkcji przemysłowej Europy jest już w stosunku do udziału ludnościowego wyraźnie mniejszy. Bo tylko siarka, węgiel kamienny i wagony towarowe mają tu udziały przeszło dwukrotnie wyższe, poza tym nieważnie tylko przekraczamy średni ogólnoeuropejski poziom na 1 mieszkańca w produkcji kwasu siarkowego, nawozów azotowych, przedziew i cukru. A już nasz przemysł okretowy daje produkcję nieco niższą od tego poziomu. Szczególnie jednak niskie są nasze udziały w europejskiej produkcji energii elektrycznej (co wiąże się ze stopniem mechanizacji gospodarki), aluminium, samochodów ciężarowych, tworzyw sztucznych, włókien syntetycznych i papieru (produkcja na 1 mieszkańca ok. dwukrotnie niższa od średniego poziomu), no i oczywiście samochodów osobowych (produkcja na 1 mieszkańca ok. 7-krotnie niższa). To ostatnie opóźnienie staramy się — jak wiadomo — dopiero teraz szybko nadrobić.

W sumie nasze udziały w produkcji przemysłowej Europy obecnie szacuje się na ok. 4 proc. Tym samym produkcja przemysłowa na 1 mieszkańca Polski wynosi ok. 80 proc. średniego poziomu europejskiego, podczas gdy w latach przedwojennych (1937) osiągałaś zaledwie ok. 25 proc. tego poziomu. Zatem podczas minionego trzydziestolecia poczyniliśmy szczególnie duże postępy w zbliżeniu naszego przemysłu do średniego poziomu europejskiego (i to poziomu znacznie podwyższonego).

O tym zaś, jaki dystans dzieli nas jeszcze od rozwiniętych krajów europejskich świadczy fakt, że w r. 1970 produkcja przemysłowa na 1 mieszkańca była:

● w głównych krajach kapitalistycznych średnio o ok. 60 proc. wyższa niż w Polsce (w RFN — o ok. 230 proc., w W. Brytanii — o ok. 50 proc., we Francji — o ok. 40 proc. i we Włoszech — o ok. 5 proc.),

● a w krajach RWPG średnio o ok. 30 proc. wyższa niż w Polsce (w NRD — o ok. 90 proc., w Czechosłowacji — o ok. 60 proc., w ZSRR — o ok. 30 proc., natomiast na Węgrzech była równa naszej, w Bułgarii o ok. 10 proc. niższa, a w Rumunii o ok. 20 proc. niższa).

Ale te ilościowe różnice wszystkiego jeszcze nie mówią.

DZIEDZINY „TRADYCYJNE” A „NOWOCZESNE”

Dotychczas mówiliśmy przeważnie o produkcji „tradycyjnych” wyrobów przemysłowych, w dzisiejszym jednak świecie o pozycji gospodarczej krajów coraz bardziej decydują nowe dziedziny, które są funkcjonalnie związane z rewolucją techniczną i dlatego też rozstrzygają o postępie ekonomicznym całej gospodarki. Do dziedzin takich zalicza się np. elektronikę, automatykę przemysłową, urządzenia dla informatyki, nowoczesne tworzywa chemiczne itp. A jak wygląda dziś nasze miejsce w światowym przemyśle, jeśli podzielić go (oczywiście umownie i w bardzo grubym przybliżeniu) na takie „tradycyjne” i „nowoczesne” dziedziny?

DALSZY CIĄG NA STR. 3

Doskonalenie techniki w pewnych dziedzinach już obecnie może być realizowane tylko przez wielkie mocarstwa, nie tylko ze względu na koszty, ale przede wszystkim ze względu na zakres niezbędnych prac. Wymaga to udoskonalania istniejących rozwiązań w dziedzinie współpracy międzynarodowej, pokonania barier narodowych hamujących rozwój techniki. Działalność Polski w organizacjach międzynarodowych, takich jak RWPG i EKG/ONZ od wielu lat zmierza do stworzenia warunków możliwie najpełniejszego wykorzystania techniki w procesie doskonalenia materialnych warunków życia społeczeństwa. W wyniku tej działalności Polsce powierzono organizację seminarium na temat wspólnych badań międzynarodowych. Seminarium odbędzie się w Warszawie w dniach 23—27 września 1974 r. Funkcję przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Seminarium minister Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki powierzył prof. dr. Zygmuntowi KNYZIAKOWI, prorektorowi Szkoły Głównej Planowania i Statystyki.

WSPÓLNE BADANIA MOTOREM ROZWOJU

Rozmowa z prof. dr. Zygmuntem Knyziakiem, przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego Seminarium EKG/ONZ.

RED.: Panie Rektorze, seminarium na temat organizacji i zarządzania wspólnymi badaniami zostało zwołane przez Europejską Komisję Gospodarczą ONZ. Jakże były bezpośrednio przyczyny zwołania seminarium?

Z. KNYZIAK: W działalności ONZ problematyka współpracy gospodarczej naukowej i technicznej zajmuje obecnie bardzo ważne miejsce. Program działania tej organizacji w Drugiej Dekadzie Rozwoju Narodów Zjednoczonych obejmuje przede wszystkim sprawy zastosowania nauki i techniki w procesie rozwoju. Z programem tym wiąże się ściśle sprawa powszechności dostępu do osiągnięć technicznych, informacji naukowej i technicznej, kształtowania zasad polityki naukowej, sprawy ochrony środowiska, wykorzystania bogactw naturalnych, przestrzeni kosmicznej itp.

Wszelkierne współprace naukowe i techniczne obejmują ogromną

liczbę problemów społecznych i ogólnych. Odpowiednio duża jest też liczba organizacji, komitetów, sekretariatów i zespołów koordynujących działalność w dziedzinie tej współpracy.

Poważną rolę na tym polu odgrywa Europejska Komisja Gospodarcza ONZ, która dąży do rozwijania i rozszerzania międzynarodowej współpracy w dziedzinie nauki i techniki oraz wymiany doświadczeń między państwami europejskimi w dziedzinie polityki naukowej.

Jednocześnie w Europie istnieją sprzyjające warunki rozwijania współpracy międzynarodowej, bowiem między państwami europejskimi nie ma tak wielkich różnic w poziomie rozwoju, jak ma to miejsce w innych regionach świata. Państwa europejskie od wielu lat poszukują form współpracy w dziedzinie rozwoju badań i techniki zarówno drogą wymiany licencji i patentów, jak i przez prowadzenie wspólnych badań. Należy jednak stwierdzić, że sprzedaż licencji i patentów

nie jest jedyną i najlepszą formą przekazywania techniki, dlatego poszukiwaniu nowych możliwości w tej dziedzinie jest rzeczą niezwykle ważną. Jedną z możliwości usunięcia dotychczasowych barier są właśnie wspólne badania.

RED.: Co skłoniło Europejską Komisję Gospodarczą do powierzenia Polsce roli gospodarza seminarium?

Z. KNYZIAK: Jest to wyrazem uznania dla działalności Polski w Europejskiej Komisji Gospodarczej i jej organach takich jak Starsi Doradcy Rządów EKG do spraw Nauki i Techniki.

Polska w roku 1970 była organizatorem seminarium Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ na temat prognozowania rozwoju techniki. Wysoka ocena organizacji tego seminarium, sprawny przebieg obrad, merytoryczny wkład polskich uczestników oraz atmosfera przyjaźnej wymiany poglądów — również przyczyniły się do powierzenia Polsce organizacji seminarium na temat organizacji i zarządzania wspólnymi badaniami.

RED: Jakże są cele seminarium?

Z. KNYZIAK: Obecnie w dziedzinie badań, podobnie jak w produkcji przemysłowej, pojawia się konieczność uwzględniania międzynarodowego podziału pracy. Podział pracy w dziedzinie badań z jednej strony prowadzi do specjalizacji, a z drugiej powoduje konieczność współpracy międzynarodowej. Wymaga to uregulowania szeregu spraw. Przede wszystkim chodzi o sformułowanie zasad współpracy między poszczególnymi krajami w dziedzinie badań oraz propozycji dotyczących organizacji wspólnych badań, które mogłyby pomóc Sekretariatowi Wykonawczemu EKG w inicjowaniu i organizowaniu wspólnych badań prowadzonych przez kraje europejskie. Zasady te zostaną opracowane na podstawie oceny celów i metod prowadzenia krajowych i międzynarodowych badań podejmowanych w Europie przez organy rządowe i organizacje międzynarodowe.

Seminarium dokona przeglądu metod i zasad organizacji i zarządzania badaniami w poszczególnych krajach i badaniami międzynarodowymi, oceni ich skuteczność oraz sformułuje propozycje co do kierunków usprawniania działalności w tej dziedzinie.

RED.: Kto weźmie udział w seminarium i jaki jest udział merytoryczny Polski?

Z. KNYZIAK: Przewiduje się udział organizatorów badań naukowych z 17 krajów europejskich. Zaprezentują oni referaty charakteryzujące doświadczenia w zakresie organizacji i zarządzania badaniami i przedstawiają szereg przykładów nawiązywania różnych aspektów współpracy w dziedzinie badań.

Przykłady wspólnych badań będą podstawą do analizy istniejących doświadczeń oraz oceny skuteczności różnych systemów organizacji i zarządzania. Strona polska przedstawi trzy referaty, opracowane przez prof. J. GRZYMKĘ, prof. J. KOPECKIEGO i prof. A. STRASZAKA. Dotyczą one systemu organizacji i kierowania badaniami w Polsce z podkreśleniem jego wplywu na rozwój międzynarodowych badań, modelowania międzynarodowego systemu energetycznego, współpracy międzynarodowej w dziedzinie produkcji tlenku glinu metodą prof. J. GRZYMKI.

Przewiduje się również aktywny udział polskich uczestników seminarium w dyskusji i formułowaniu propozycji w dziedzinie usprawniania

nia i koordynacji działalności EKG w dziedzinie nauki i techniki.

Ze strony polskiej akcentowana będzie więc nauka z praktyką, z tego względu do udziału w seminarium obok środowisk naukowych reprezentowanych przez instytuty naukowo-badawcze i wyższe uczelnie zaproszono również praktyków z przemysłu i administracji centralnej.

RED: Dając tak wielki wkład w organizację seminarium i jego dorobek merytoryczny będziemy dążyli do osiągnięcia celów szczególnie ważnych dla naszego kraju. Jakże to są cele?

Z. KNYZIAK: Rzeczywiście, spodziewamy się że seminarium przyczyni się nie tylko do rozwinięcia badań międzynarodowych, ale również dzięki analizie istniejących w różnych krajach systemów organizacji i zarządzania badaniami może pomóc w doskonaleniu naszego systemu organizacji i kierowania badaniami oraz precyzyjnym określeniu jego podstawowych funkcji.

Nie należy również zapominać, że seminarium odbywa się w jubileuszowym roku XXX-lecia PRL i stwarza możliwość zaprezentowania naszych dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie organizacji i kierowania badaniami naukowymi. Rozwój działalności naukowo-badawczej w okresie trzydziestolecia był bardzo szybki, a doskonalenie systemu organizacji finansowania i zarządzania badaniami może stanowić ilustrację przemian jakościowych spowodowanych ilościowym rozwojem bazy naukowo-badawczej.

Seminarium powinno umożliwić wykorzystanie doświadczeń innych krajów nie tylko w przyszłych pracach nad organizacją badań w Polsce, ale również przyczynić się do rozszerzenia naszej współpracy z innymi krajami.

RED.: Polska uczestniczy w pracach RWPG w dziedzinie koordynacji badań naukowych, a więc nasz udział w seminarium nie może być rozpatrywany w odwołaniu od ogólnych koncepcji rozwoju krajów socjalistycznych. Jak z tego punktu widzenia można scharakteryzować możliwości uczestniczenia we wspólnych badanich w ramach krajów EKG?

Z. KNYZIAK: Pragnę podkreślić, że obecnie wszystkie europejskie kraje socjalistyczne są członkami EKG i aktywnie uczestniczą w jej pracach.

Europejska Komisja Gospodarcza jest organem powołanym dla popierania współpracy gospodarczej między państwami Europy. Współpraca ta jest korzystna dla krajów o różnych ustrojach. Istnieją również problemy ekonomiczne i tematy badań zespajające interesy krajów socjalistycznych i kapitalistycznych. Współpraca w dziedzinie rozwiązania tych problemów przyczyni się nie tylko do lepszego wzajemnego poznania się, ale również do umocnienia pokojowego współistnienia w Europie.

Jest rzeczą zrozumiałą, że polityka specjalizacji i współpracy w dziedzinie badań prowadzonych w ramach RWPG może stać się podstawą do zwiększenia wysiłków dla rozszerzenia wspólnych badań i przygotowania przez EKG generalnego programu współpracy wszystkich krajów europejskich w dziedzinie wykorzystania nauki i techniki dla realizacji zadań Drugiej Dekady Rozwoju Narodów Zjednoczonych.

RED.: Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał: A. B.

na budowach

HUTA SZKŁA OPAKOWANOWEGO W JAROSŁAWIU. Jest to jedna z tych inwestycji, do której obejmienia zachęcają wykonawcy. Piękna, o kształcie rozchylonej podkowy hala, słusznych rozmiarów, nowoczesna technologia, duże tempo budowy. Huta w Jarosławiu miała zostać oddana do eksploatacji w grudniu tego roku. Przewiduje się jednak, że termin ten zostanie skrócony o trzy miesiące i wanny rozpali się w końcu września. Budowniczości mają przy tym cichą nadzieję, że pierwsza z czterech wapien (taka „wanna” to jest po prostu duży piec hutniczy), uda się rozpału na dzień lipcowego święta.

Deszczowe lato sprawia, że realizacja tych zamierzeń napotyka dodatkowe trudności. Huta leży w niecce, na gliniastym terenie, co zmusza do ustawicznego odwadniania terenu oraz budowy dodatkowych placów i dróg dojazdowych. Wszystko to wymaga wykonawców, których brakuje. Rzeszowska „Przemysłówka”, która pełni funkcję generalnego wykonawcy obiektu, bardzo liczy na wsparcie ze strony władz terenowych.

Manewr własnymi siłami nie bardzo jest tu możliwy. Przedsiębiorstwo z Rzeszowa jest bowiem jednocześnie wykonawcą Zakładów Chemicznych „Gamrat” w Jaśle, Wy-

twórni Płyt Wiórowych w tymże mieście, buduje zakłady tkanin powlekanych w Przemyslu itd.

Drugi niewąlgiczny punkt budowy stanowią prace wykonywane przez „Prodlaw”. Podwykonawca ten wszedł na plan budowy znacznie opóźniony i w podwojnym tempie musi teraz nadrobić zaległości.

Całkowity koszt inwestycji wynosi 1.120 mln zł, w tym roboty budowlano-montażowe — 0,5 mld zł.

ZAKŁADY CERAMICZNE „KRASNYSTAW II”. Zakład ma dostarczać „fabrykom domów” elementy wyposażenia łazienek (sedesy, umywalki). Będzie to drugi, obok istniejącego, obiekt tej branży w Krasnymstawie. Koszt wybudowania tego zakładu oszacowany został na 263 mln zł, a roboty budowlano-montażowe mają pochłonąć 150 mln zł.

Pierwotnie założony cykl realizacji tej inwestycji określony został na 30 miesięcy. Po kilku zmianach uległ skróceniu do 21 miesięcy i w tym wymiarze został zatwierdzony jako dyrektywny. Późniejsze wejście na teren budowy niż przewidywano (spowodowane nieprzygotowaniem terenu), sprawiło, że ostateczny termin budowy skurczył się do 18 miesięcy.

Główna hala produkcyjna znajduje się w tej chwili pod dachem.

Trwają prace przy oprzyrządowaniu dwóch pieców tunelowych. Wykonuje się fundamenty pod dalsze urządzenia. W III kwartale ma nastąpić montaż maszyn, których sukcesywne dostawy powinny następować w trakcie drugiego półrocza (m. in. urządzenia z NRD).

Jednym słowem, oceniając sytuację na budowie należałoby powiedzieć, że harmonogram prac jest „na styk”.

Generalnym wykonawcą tego obiektu jest Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego. Podwykonawcy, to m. in. lubelski „Instal” i „Elektromontaż”, „Szkło-Budowa”, Radomskie Przedsiębiorstwo Budowy Pieców”.

Najwięcej kłopotów ma obecnie Łódzkie Przedsiębiorstwo Robót Telekomunikacyjnych, które nie może wejść na plac budowy z powodu braku kabli w kraju.

„Krasnystaw II” po wejściu do pełnej eksploatacji będzie produkował 5,5 tys. ton elementów wyposaże-

nia łazienek (w pastelowych kolorach) o rocznej wartości produkcji 63 mln zł.

ZAKŁADY BATONÓW KOMÓRKOWYCH W KOZIENICACH. Wykorzystując popioły lotne z elektrowni koziennickiej będzie się tu produkować dyle i blozki gazobetonowe o rocznej wartości produkcji 151 mln zł.

Budowa rozpoczęta została w lipcu 1972 roku i ma być zakończona w grudniu 1974 roku. Jej ogólny koszt wynosi 372 mln zł, w tym roboty budowlano-montażowe 223 mln zł.

Aktualnie wykonuje się montaż maszyn i urządzeń na dwóch liniach produkcyjnych oraz montaż opóźnionych autoklawów. Dostawa autoklawów przewidziana była w pierwotnych ustaleniach na koniec 1973 r. Po licznych zmianach, ostatecznym terminem skompletowania autoklawów na placu budowy w Koziennicach (jedynym ich producentem w kraju jest Huta „Ferrum”), miał być koniec lipca br. Do tej pory w Koziennicach są 4 autoklawy, piątą jest w drodze (wszystkich ma być 10). W tej sytuacji nie ma żadnej nadziei, by kolejny termin dostaw został dotrzymany. Stanowi to poważne zagrożenie grudniowego terminu oddania tego zakładu do eksploatacji.

Wykonawca tłumaczy sobie ciągle niedotrzymywanie terminów dostaw zobowiązaniami zagranicznymi Huty „Ferrum”.

J.D.

NASZE MIEJSCE W ŚWIECIE

DALSZY CIĄG ZE STR. 3

toję. Ale uzyskujemy go kosztem stosunkowo wysokiego odsetka ludności pracującej w rolnictwie. Mianowicie ostatnio (wg spisów z roku 1970, 71 lub 72) w rolnictwie z leśnictwem pracowało w Polsce 38 proc. czynnych zawodowo, podczas gdy odsetek ten wynosił w całym świecie ponad 50 proc., a np. w Rumunii — 47 proc., w Jugosławii — 45 proc., w Grecji — 40 proc., w Bułgarii — 33 proc., w Hiszpanii — 29 proc., w ZSRR — 26 proc., na Węgrzech — 25 proc., w Japonii — 19 proc., we Włoszech i Czechosłowacji 18 proc., w NRD i we Francji — 13 proc., w RFN i Szwecji — 8 proc., w USA — 4 proc., w Wielkiej Brytanii — 3 procent. Stąd też produkcja przypadająca na 1 zatrudnionego w rolnictwie jest u nas wielokrotnie niższa, aniżeli w krajach pod tym względem przodujących. Główną bowiem słabością naszej produkcji rolnej w stosunku do wyżej rozwiniętych krajów jest jej **rozdrobnienie**. Na zachodzie dokonano się przyspieszony proces pauperyzacji i „wymywania” drobnych rolników nie wytrzymujących konkurencji z dużymi gospodarstwami (nb. ostatnio coraz silniej protegowanymi przez państwo), co doprowadziło do znacznej koncentracji produkcji rolnej. Z kolei w większości europejskich krajów socjalistycznych do koncentracji tej przyczyniło się bezpośrednie uposażenie gospodarstw, które u nas, ze względu na specyfikę warunków, dokonuje się w sposób pośredni (poprzez kontraktację i skup, kółka rolnicze, zwiększanie roli państwowych gospodarstw itp.).

W rezultacie ponad 80 proc. użytków rolnych zajmują u nas gospodarstwa indywidualne, wśród których aż 1/5 ziemi zajmują gospodarstwa o powierzchni poniżej 1 ha, a średnia wielkość pozostałych gospodarstw kształtuje się poniżej 5 ha. I tylko 15 proc. powierzchni zajmują u nas gospodarstwa mające ponad 10 hektarów, podczas gdy np. w krajach zachodnioeuropejskich gospodarstwa takie zajmują od 62 proc. (Włochy) do 92 proc. (Wielka Brytania).

To rozdrobnienie naszych gospodarstw utrudnia przede wszystkim **mechanizację**. Stąd też takie podstawowe prace, jak: orki, siewy, czy sprzęt zżół — są u nas zmechanizowane tylko w około 25 proc., podczas gdy w większości innych europejskich krajów — zarówno kapitalistycznych, jak i socjalistycznych — są one zmechanizowane już w ok. 90—100 proc.

Rolnictwo nasze nie zostało więc jeszcze objęte rewolucją techniczną, która już się dokonała w krajach wysoko rozwiniętych. Ten stan rzeczy podwyższa społeczne koszty produkcji rolnej, choć okresowo ułatwia wykorzystanie nadwyżek siły roboczej. Nie ulega jednak wątpliwości, że dalsza stopniowa zmiana struktury naszego rolnictwa — poprzez m. in. tworzenie chłopskich zespołów wytwórczych oraz zwiększanie roli dużych uposażonych gospodarstw — jest warunkiem szybszej modernizacji tej ważnej dziedziny gospodarki.

POD ZNAKIEM MIĘDZYNARODOWEJ WYMIANY

Przez całe tysiąclecia o postępach światowej gospodarki decydował rozwój rolnictwa, w ostatnich stuleciach coraz bardziej zależą one od rozwoju przemysłu, zaś podczas ostatnich dziesięcioleci **nader ważnym czynnikiem przyspieszenia wzrostu gospodarczego stał się również handel zagraniczny**. On to bowiem po II wojnie światowej przestał polegać głównie na wymianie nadwyżek i służył dziś przede wszystkim pogłębianiu międzynarodowego podziału pracy w ten sposób, że szersze otwarcie zagranicznych rynków zbytu pozwala poszczególnym krajom zwiększać skalę produkcji w najbardziej efektywnych dla nich dziedzinach.

A to obniża koszty produkcji, zwiększa jej dynamikę i przyspiesza postęp techniczno-ekonomiczny, dodatkowo stymulowany przez konkurencję na światowych rynkach. Nie przypadkowo więc w ostatnich dziesięcioleciach stosunkowo duże postępy osiągnęły takie kraje, jak np. Japonia czy RFN, które swój rozwój oparły na ekspansji handlu zagranicznego.

Coraz szersze dążenie do uzyskiwania takich korzyści powodowało, że **światowe obroty handlu zagranicznego, które w ciągu 60 lat poprzedzających II wojnę światową wzrosły zaledwie około 3 razy, w ciągu następnych 35 lat wzrosły aż około 9 razy (a w cenach bieżących są dziś nawet około 20 razy większe niż przed wojną).** Przyspieszenie to więc ogromne. I nasz handel zagraniczny dorównywał tak przyspieszonemu światowemu tempu, a nawet je przewyższał, bowiem w latach 1950—1972 jego obroty (w cenach bieżących) wzrosły około 7,2 raza, podczas gdy światowe obroty wzrosły w tym czasie około 6,6 raza (w tym w kapitalistycznych krajach rozwiniętych 7,7 raza, w słabo rozwiniętych — 4 razy, a w krajach socjalistycznych — 9,4 raza).

Ale biorąc pod uwagę niski punkt wyjścia — nasz udział w światowych obrotach handlu zagranicznego pozostawał stosunkowo niewielki i wzrósł minimalnie: z 1,0 proc. w roku 1938 i 1,0 proc. w roku 1950 do 1,2 proc. w roku 1972. Jest to więc udział znacznie, bo prawie dwukrotnie mniejszy od naszego udziału w światowej produkcji przemysłowej czy rolnej, co świadczy o stosunkowo małym jeszcze zaangażowaniu naszej gospodarki w międzynarodowy podział pracy.

Świadczy o tym również fakt, że w 1973 roku (w którym wartość światowego eksportu wzrosła aż o 34 proc.) eksport na 1 mieszkańca wyniósł u nas 193 dolary, a więc wprawdzie więcej od średniej światowej (145 dolarów), ale znacznie mniej niż np. w RFN (1105), Francji (682), W. Brytanii (546) czy NRD (440), na Węgrzech (414) i Czechosłowacji (406). Oczywiście, nie jest to wskaźnik doskonały, gdyż w krajach młodych z natury rzeczy kształtuje się wyżej niż w dużych, które mogą być bardziej samowystarczalne (dlatego nie porównujemy się tu ani z Belgią, czy Szwajcarią, ani też z ZSRR, czy USA).

Trzeba tu jednak stwierdzić, że choć nasz udział w światowych obrotach w minionym trzydziestoleciu wzrósł minimalnie — jest to już udział **jakoślowo zupełnie inny**, aniżeli przed wojną czy zaraz po niej. Bowiem w roku 1938 aż 93 proc. naszego eksportu stanowiły surowce, paliwa, artykuły rolne i półfabrykaty przemysłowe, zaś tylko 7 proc. dawały gotowe wyroby przemysłowe, natomiast w roku 1970 te ostatnie stanowiły już 54 proc. naszego eksportu. Zatem przed wojną była to struktura właściwa dla zacofanych krajów surowcowo-rolniczych, obecnie natomiast jest to już struktura bardzo zbliżona do tej, jaka charakteryzuje rozwinięte kraje przemysłowe. Szczególnie istotny jest udział w naszym eksporcie maszyn i urządzeń, który przed wojną wynosił zaledwie ponad 1 proc., w roku 1950 — blisko 10 proc., a w roku 1970 blisko 40 proc. (przy średniej światowej wynoszącej wtedy 25 proc.).

O zmianie naszego miejsca w świecie mówi też co innego: przed wojną byliśmy jednym z czołowych eksporterów niewykwalifikowanej siły roboczej do wyżej rozwiniętych krajów (w okresie międzywojennym wyemigrowało z Polski zarobkowo ponad 2 mln osób, nie licząc wyjazdów krótkookresowych). Obecnie natomiast w pełni wykorzystujemy własne siły wytwórcze, a „eksportujemy” (i to co najwyżej czasowo) tylko małe grupy wyspecjalizowanych fachowców.

Zaś o dystansie, jaki nas tu jeszcze dzieli w stosunku do krajów wysoko uprzemysłowionych świadczy fakt, że w naszym eksporcie towarów nadal **jednak przeważają półfabrykaty i wyroby mało skomplikowane pod względem technicznym** (jesteśmy np. pierwszym w świecie eksporterem wagonów towarowych, a drugim eksporterem węgla i siarki). I w obrotach takimi produktami mamy dodatnie saldo, natomiast w miarę porównania do **bardziej uszlachetnionych produktów przetwórstwa** (np. wyroby elektryczne) mamy saldo coraz bardziej ujemne.

Bardzo ciekawy jest tu miernik nowoczesności eksportu i importu polegający na wzajemnym porównaniu ich wagi w tonach. Otóż w roku 1938 tona naszego eksportu była średnio pięciokrotnie tańsza od tony naszego importu, natomiast w roku 1960 (brak nowszych porównań) była ona już tylko o ok. 40 proc. tańsza. Ale w tym samym 1960 roku np. we Włoszech tona eksportu była już średnio ponad 2-krotnie droższa od tony importu.

Tak więc od wyżej rozwiniętych krajów dzielił nas tu spory jeszcze dystans ilościowy i jakościowy. Dopiero intensyfikacja naszego importu i eksportu po roku 1970 daje nam szansę szybszego niż dotychczas zwiększania udziału w międzynarodowym podziale pracy.

Szczególne znaczenie ma dla nas udział w **socjalistycznej integracji państw RWPG**, obecnie znacznie przyspieszonej. I dlatego właśnie z rozwojem socjalistycznej wspólnoty wiążemy nasze zamierzenia co do dalszego przyspieszenia wzrostu gospodarczego. Ale to już odrębny temat.

RÓŻNE CZYNNIKI WZROSTU

W wysoko uprzemysłowionych kapitalistycznych krajach europejskich proces industrializacji wymagał ponad 100-letniego wysiłku i odbywał się często przy intensywnej eksploatacji kolonii, a faza ostatniego przyspieszenia zaczęła się przy wydajnej pomocy USA (w latach powojennych — ponad 25 miliardów dolarów, nie licząc pożyczek i lokat prywatnego kapitału).

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

recenzje

FORMY I GENEZA POSTĘPU TECHNICZNEGO

EMIL LUCHTER

PRACA Franciszka Budzińskiego*) składa się z dwóch części. W pierwszej Autor omawia formy postępu technicznego, w drugiej zaś jego genezę. Wychodzi zatem z założenia, że łatwiej mówić o genezie innowacji technicznych, gdy się zna ich konkretne formy. Natomiast znajomość genezy postępu technicznego nie jest w równym stopniu konieczna dla zrozumienia różnych form tego postępu. I z tego poznawczego punktu widzenia układ pracy jest jak najbardziej uzasadniony.

We wstępie wyjaśnia Autor podstawowe pojęcia z zakresu teorii postępu technicznego, które w światowej literaturze ekonomicznej są kontrowersyjne: pojęcie techniki, zmiany technicznej i postępu technicznego. Właśnie w pełni uzasadnione rozróżnienie między pojęciem zmiany technicznej i postępu technicznego stanowi istotne novum w ekonomicznej teorii postępu technicznego. Pozwala ono na zadowalające wyjaśnianie wielu procesów z zakresu rozwoju techniki i ich ekonomicznego zastosowania. Tłumaczy przede wszystkim zjawiska przedwczesnych lub spóźnionych innowacji technicznych, zjawiska braku stosowania wielu rewolucyjnych rozwiązań, potrzebę kontynuowania dalszych zmian w dokonywanym rozwoju, żeby zadośćuczynić wymogom postępu technicznego.

Autor za najbardziej podstawowe formy postępu technicznego uznaje postęp techniczny w metodach wytwarzania i w zakresie produktów. Istotną cechą pierwszych form jest substytucja czynników produkcji. Wielkość tej substytucji przyjmuje Autor, w ślad za innymi ekonomistami, za kryterium oceny charakteru tej formy postępu technicznego. Interesujący jest przy tym sposób ujęcia przez Autora problemu zakresu albo granic substytucji czynników, które, oczywiście, wyznaczone są przez kryteria opłacalności stosowania innowacji technicznej. Oryginalne jest określenie zakresu substytu-

cji czynników przy pomocy organicznego składu kapitału, a więc markowskiej kategorii ekonomicznej, nie znanej w innych teoriach. Rozwiązania techniczne odnośnie do metod wytwarzania stają się postępowo technicznymi, stanowią realną formę postępu technicznego tylko w tym przypadku, jeżeli spełniony zostaje wymóg odpowiednio wielkiej produkcji.

Następnie Autor określa sens postępu technicznego dotyczącego produktów. Rozwój tej formy innowacji technicznej wiąże Autor ściśle z innymi elementami wzrostu gospodarczego, przede wszystkim ze wzrostem dochodu narodowego i zmianą struktury popytu społecznego. Wzajemnie oddziaływanie strumienia innowacji technicznych i strumienia popytu wyznacza rozwój ogólnogospodarczej struktury produkcji.

Autor w świetle tych rozważań analizuje prognozy ewolucji struktury gospodarczej w Polsce do roku 2000. Prognozy te ocenia, między innymi, na podstawie ewolucji struktury produkcji i zatrudnienia w krajach najbardziej rozwiniętych. Ewolucja ta wskazuje — zdaniem Autora — na to, że postęp techniczny prowadzi do zmniejszania produkcji, właściwie krajom słabo rozwiniętym. Zatem — w przekonaniu Autora — postęp techniczny prowadzi do coraz większej zbieżności między strukturą produkcji i strukturą zatrudnienia w sferze produkcji dóbr i usług.

Oczywiście, poglądy ekonomistów w tej kwestii nie są jednoznaczne. Powyższy trend wyrównywania poziomu między różnymi gałęziami produkcji akcentuje między innymi S. Kuznets — laureat nagrody Nobla z r. 1973. Przeciwny mu natomiast w swej teorii współczesnej ewolucji ekonomicznej J. Fourastié, który za punkt wyjścia dla swej strukturalnej analizy rozwoju gospodarczego przyjmuje odmienny rytm postępu technicznego w poszczególnych sektorach gospodarczych. Stanowisko S. Kuzneta określone na podstawie bo-

gatego materiału statystycznego dotyczące długich okresów czasu wydaje się być bardziej przekonujące i F. Budziński słusznie je przyjmuje za teoretyczną podstawę swoich rozważań.

Ciekawe są również rozważania Autora na temat rozwoju strumienia innowacji technicznych przyjmujących formę nowych produktów w obrębie poszczególnych przemysłów, w powiązaniu z rozwojem zapotrzebowania społecznego.

Autor omawia problem miary tej formy postępu technicznego. W zasadzie relacjonuje wszelkie proponowane w tym zakresie formuły i praktycznie stosowane mierniki. Wszystkie one posiadają poważne niedostatki i ich wartość teoretyczna i przydatność praktyczna są ograniczone. Stan ten znajduje pełne naświetlenie w treści rozważań Autora i oczywiście czyni koniecznym dalszy rozwój odpowiednich badań.

Z teoretycznego punktu widzenia znacznie większą wartość posiadają wszelkie znane mierniki postępu technicznego w procesach wytwórczych. Istotny sens tego postępu polega na zmniejszeniu jednostkowych kosztów produkcji.

Dużą część książki traktuje o współczynnikach produkcji, które określają wielkość nakładów poszczególnych czynników na jednostkę produktu. Problem współczynników kapitału jest wielce skomplikowany. Zastęga Autora jest, że w oparciu o bardzo rozległą literaturę przedmiotu dał przejrzystą i przekonującą analizę różnych aspektów tego pojęcia, która pozwala na zrozumienie różnych zawiłości teoretycznych, jakie właściwe są aktualnej ekonomicznej teorii współczynnika kapitału.

W rozważaniach dotyczących kształtowania się nakładów pracy żywej w zależności od postępu technicznego, Autor włącza ekonomiczne kategorie K. Marksa, pozostawiając dotychczas na uboczu analiz powoływanych tej problematyce. Doty-

czy to przede wszystkim problemu określania nakładów pracy za pomocą jednostek efektywności.

Zamykając swe rozważania na temat form postępu technicznego Autor stwierdza, że wymienione przezeń formy nie wyczerpują wszystkich. Słusznie podkreśla, że powszechnie za jedną z podstawowych uznaje się dziś postęp organizacyjny. J. K. Galbraith powiada: „zwarta i skomplikowana organizacja przedsiębiorstwa w większym stopniu niż maszyny jest namacalnym wyrazem rozwoju techniki” (cytat z książki F. Budzińskiego, s. 31). Fakt ten znajduje odbicie w ustawach o wynalazczości, które uznają za możliwe udzielenie ochrony patentowej nowym koncepcjom organizacyjnym i programom dla maszyn liczących. W naszej literaturze ekonomicznej na ogół przesadnie postęp organizacyjny traktuje się jako samodzielną działalność odrębną od postępu technicznego. Znajduje to swój wyraz również i w ustawie o wynalazczości z dnia 19 października 1972 r., która wyraźnie podkreśla, że nowe koncepcje organizacyjne i programy dla maszyn cyfrowych nie mogą być przedmiotem ochrony patentowej (art. 2).

Na gruncie analizy form postępu technicznego Autor określa w sposób zwięzły sens wzajemnych powiązań, jakie zachodzą między rozwojem nauki, techniki i produkcji. Proces rozwoju innowacji technicznej ujmując on jako zespół działań, których celem jest ograniczenie i eliminowanie niepewności co do technicznych i ekonomicznych właściwości określonej innowacji. W ramach tego procesu szczególną uwagę poświęca analizie wyboru projektów prac badawczych i rozwojowych, technicznej i ekonomicznej funkcji modeli i prototypów oraz wdrażania i upowszechniania innowacji technicznej. Wdrożenie i upowszechnienie innowacji Autor traktuje jako ostatni moment procesu innowacji. I rzeczywiście, swój pełny walor ekonomiczny innowacja zapewni dopiero przez swe upowszechnienie.

Omawiana tu publikacja stanowi owoc żetelnych przemyśleń Autora dla których rozliczne opracowania teoretyczne stanowią najcenniejszy tyłko punkt wyjściowy.

*) Franciszek Budziński: „Formy i geneza postępu technicznego”, Zeszyty Naukowe U. J. PWN, Warszawa-Kraków 1974 r., Zeszyt 4, s. 132, cena 20 zł.

prasa

Ostatnio o handlu wewnętrznym pisze się z nadzieją. Owszem, trochę krytyki, sporo uwag o niedoinwestowaniu, ale generalny ton jest optymistyczny. Zresztą jest to metoda pewna — jest kłopot, ale będzie lepiej. Kłóż mógłby w to wątpić?

Ponieważ jednak mogą się trafić ludzie małego ducha, którzy zawsze są nastawieni sceptycznie, podbudujmy się liczbą. Zawsze to brzmiał poważnie, a jeżeli są i tacy, którzy nie wierzą statystyce, i zamiast liczb, żądają luksusowych i dobrze zaopatrzonych sklepów — to trudno, na to może poradzić Minister Handlu Wewnętrznego, a nie dziennikarz. Na obronę Ministra nie brak zresztą też argumentów.

Handel wewnętrzny sprzedaje w tym roku mięsając w mielőc o co najmniej 15 proc. więcej towarów niż w roku ubiegłym. Te 15 proc. może brzmieć skromnie — ostatnio do wysokiego dynamiki jesteśmy przez naszą gospodarkę przyzwyczajeni. Ale przecież to na dodatkowe butelki mleka, kawałki sera, bułki, koszulki, pralki — które trzeba klientowi zaprezentować, podać, zainkasować pieniądze — nieraz przyjął reklamę. To wszystko dzieje się zaś w warunkach prawie takich samych,

jak w roku ubiegłym. Zarówno bowiem przyrost płacówek handlowych, mełraza czy ilości ludzi za-trudnionych przy sprzedaży jest niedużymi mniej więcej od przyrostu obrotów. A przecież w dobrym karmieniu też łok w sklepach był niemały. Jak więc handlowcy sobie z tym radzą?

Trzeba powiedzieć, że radzą sobie ze sporą zadyśką. Choć więc należy uznać ich trud i dodatkowy wysiłek — nie można nie widzieć, że część znacznych kłopotów wynika z dynamiki obrotów spadła na klientów. W wielu wypadkach nie było innego wyjścia — ale nie we wszystkich. Najmniej zaś chyba usprawiedliwiona jest zadyśka w gastronomii. Ten dział handlu nie może zaś na swe konto zapisać zbyt wielu sukcesów — nawet obroty rosły tam wolniej, niż w innych działach.

ANDRZEJ MOZOLOWSKI w „POLITYCE” prezentuje ciężkie działo, jakimi władze handlowe chcą usprawnić gastronomię. Z góry bowiem zakłada że strzelanie do zastarzałych chorób ze strutu nie przyniesie żadnych efektów. Oczywiście najpoważniejszy kaliber — to zmiana marż, dokonana parę miesięcy temu. Operacja teoretycznie

slusna, mająca stworzyć podstawę do zasadniczej zmiany stylu pracy — w praktyce nie wszędzie przyniosła spodziewane skutki. Co prawda agenci ci, którzy mieli ambicję i interes w dobrym karmieniu gości — nie narzekają na zmiany — wręcz przeciwnie. Jednak gastronomia warszawska znalazła się w dużym impasie — i co jest swoim kuriozum — jej zyski zmalały, a nie wzrosły. No cóż, bywa i tak. Nie byłoby zresztą specjalnego powodu do alarmu, gdyby spowodowane zostało radykalną i widoczną poprawą jakości i kultury obsługi. Tak się niestety nie stało.

Andrzej Mozolowski podejrzewa, że jedną z przyczyn jest tzw. kelnerska wódka, czyli inkasowanie marży na alkoholu do prywatnych kieszeni personelu. Jest to podejrzanie o tyle uzasadnione, że spadek sprzedaży alkoholu poza gastronomią, wywołany podwyżką cen, był bardzo krótkotrwały (np. w maju sprzedaż ta była w cenach niezmiennych już wyższa niż w maju roku ubiegłego o 11 proc.), wobec tego nie wzięłyby ekonomiczne zdecydowały o „wstręcie do alkoholu” w gastronomii.

Na koniec pewna uwaga polemiczna. Andrzej Mozolowski proponuje,

aby przyszły plan pięcioletni był „planem gastronomicznym”. Uważa bowiem, że ciągle przyczyną zasadniczych słabości jest brak dostatecznej sieci zakładów, brak miejsc konsumpcyjnych. Na pewno gdyby tych miejsc było więcej — łatwiej można byłoby zjeść w kulturalnych warunkach. Ale w tym samym tygodniu ukazał się w „KULTURZE” wywiad z dyrektorem „Horleku” na temat prowadzonego przez firmę cocktail baru w Warszawie. Obroty są tam około 10 razy wyższe, niż w podobnych lokalach prowadzonych przez „gastronomię zawodową”. Można więc, jak się okazuje, znaleźć sposoby i ludzi, którzy potrafili zintensyfikować obroty i zachować kulturę obsługi, nawet przy takim powodzeniu, jakim cieszy się bar „Horleku”.

Brak miejsc konsumpcyjnych — to jeden z żelaznych argumentów, usprawiedliwiających niedomaganie gastronomii, nawet te, które z tym brakiem nie mają nic wspólnego. Takie przykłady, jak wspomniany bar „Horleku” są tylko jeszcze jednym potwierdzeniem, że nawet mając tych miejsc mało — można sprzedawać ludziom dużo i dobrych wyrobów.

S.C.

listy

Wyjaśnienie

w książce

na drugiej stronie

W „Żywocku Gospodarczym” (w nr. 24 „Z.G.”) przytoczyliśmy odpowiedź, jaką otrzymał klient sklepu WSS nr 100 w Kleciech na swoją skargę wpisaną do książki zażaleń. Poinformowano go mianowicie, że wyjaśnienie znaleźć może w tejże książce na następnej stronie.

Obecnie Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem” przesyła mniej enigmatyczne wyjaśnienie sprawy: „Wyjaśniamy mianowicie, że w przedmiotowej sprawie przeprowadzono rozmowę z kierownikiem sklepu nr 100. W czasie rozmowy

ostrzeżono kierownika, że w przypadku powtórzenia się nieprzestrzegania obowiązujących przepisów w sprawie załatwiania skarg i wniosków konsumentów, zostaną wycofane konsekwencje służbowe.

Niemniej jednak w czasie przeprowadzonego postępowania wyjaśniającego stwierdzono, że fakty zawarte w skardze dot. sprzedaży „po znajomości” nie w pełni odpowiadają prawdzie. Z rozmowy z personelem sklepu wynika, że klient skarżący się stał w innej kolejce aniżeli klientka, która nabyła mielonkę. Na dowód prawdziwości zeznań personelu sklepu podajemy treść wpisu nr 13/73 dokonanej przez innego klienta, który był świadkiem zajścia.

„Wniosek nr 13/73: Wnoszę o niezgodność skargi obywatela, który wpisał się w poprzednim wniosku,

gdyż tę panią załatwiano z innej kolejki niż ten pan stał i jako emery stałem i obserwowałem. Uważam, że klient nie miał racji.”

Za nieudzielenie właściwej odpowiedzi przez kierownika sklepu — Klienta przepraszamy.”

KRZYSZTOF NAWROT
Prezes Zarządu

W pogoni za lekturami szkolnymi

Mamy wakacje, ale wydaje mi się, że sprawa, którą chcę poruszyć jest jak najbardziej aktualna. Chodzi mi o lektury szkolne. Od lat nie możemy sobie z tym problemem poradzić. Mam dwoje dzieci, uczących się w szkole średniej. Od lat już, bo od szkoły podstawowej, pomagam dzieciom w zdobywaniu książek do lek-

tury szkolnej. Zawsze dzieci i ich rodzice napotykały na trudności w zdobywaniu książek w bibliotekach. W większości sytuacji zdobywałem te książki dla dzieci w ten sposób: w samym Olsztynie oddzwaniałem biblioteki — dzielnicowe, wojewódzka, pedagogiczna, jak również kolenując u nich w pogoni za książkami. Kiedy nie znajduję, to rozmawiam z wydziałem oświaty czy kuratorem i wypowiadam swoje żale na ten temat. Wiedzą o tym wszyscy, współczują, i tyle tego. A książek, jak nie ma, tak nie ma.

Ostatnimi tygodniami gonilem tak za następującymi książkami: „Kordian” — Słowackiego, „Śluby panieńskie” — Fredry, „Ojciec Goriol” — Balzaka, „Nad Niemnem” — Orzeszkowej itd. itd.

Postanowiłem te swoje żale przekazać Wam. Czy naprawdę nie można znaleźć papieru, żeby wydać tanio obowiązkowe lektury szkolne dla dzieci w ilości, która umożliwi im dostęp do tych książek?

ST. KARCZEWSKI
Olsztyn

INICJATYWA POWINNA NALEŻEĆ DO EKONOMISTÓW

Rozmowa z dyrektorem Zakładów Przemysłu Metalowego „H. Cegielski” — EDWARDEM IDZIAKIEM.



„...stanąłem przy pulpicie nastawczy pierwszej maszyny napędu głównego dla naszego pierwszego 105-tysięcznika, Radość — że się uczestniczy w tworzeniu rzeczy wielkiej”. Fot. Z. ŻAK

L. FROELICH: Wiem, że po ukończeniu studiów prawnie-ekonomicznych w Poznaniu związał się Pan w roku 1950 z przemysłem taboru kolejowego, a w dwa lata później już „etatowo” ze Zjednoczenia przesiadł Pan do „Cegielskiego”. Czyli minęło 23 lata służby w tym największym, o światowej renomie, przedsiębiorstwie Wielkopolski. Jaka była Pana droga awansu?

E. IDZIAK: Najdłuższy związany byłem z działem zatrudnienia i plac jako zastępca kierownika, potem kierownik do roku 1964. Następnie parę miesięcy pracowałem jako zastępca dyrektora ekonomicznego i parę lat jako dyrektor ekonomiczny, by wreszcie od marca 1971 r. objąć funkcję naczelnego.

L. F. Najczęściej w wielkich organizacjach gospodarczych na fotelach dyrektorskich spotykamy inżynierów, ludzi o wykształceniu technicznym — jako ekonomista jest Pan w mniejszości. Jakże jeszcze obowiązki Pana obarczają?

E. I. Jestem członkiem egzekutywy komitetu zakładowego Partii, członkiem komisji ekonomicznej przy KW PZPR, członkiem kolegium Wojewódzkiej Komisji Planowania, ponadto członkiem Prezydium Zarządu Głównego PTE. Przeciętny dzień pracy — 11 godzin.

L. F. Takie to jest życie, lecz może wykorzystując właśnie ten fakt, że występuje Pan nieraz w różnych rolach, mógłby Pan w tej rozmowie spojrzeć na sprawy ubiegłego trzydziestolecia pod różnym kątem widzenia.

E. I. Nie będę tutaj streszczał historii Zakładów „Cegielskiego”. Stwierdzę natomiast, że decyzja władz o uruchomieniu w HCP produkcji silników okrętowych napędu głównego, a później silników kolejowych i agregatów — była decyzją historyczną. Najbardziej znanym wyrobem „starego portfela” były parowozy. W latach 1945—1958 wyprodukowano ich 1751, w tym 902 na eksport. Rozpoczęcie produkcji silników okrętowych związane było z głęboką reorganizacją i modernizacją całego zakładu: trzeba było przeprowadzić roboty inwestycyjne i adaptacyjne, całkowicie przebudować dawną Fabrykę Parowozów zbudowaną dla potrzeb tej produkcji nową halę montażową mieszczącą 12 stanowisk, hale montażu podzespołów, a w terminie późniejszym wyspecjalizowaną wytwórnię cylindrów, trzeba było przygotować kadry, wreszcie wdrożyć nową organizację i styl zarządzania przedsiębiorstwem.

W okresie 1945 — 1973 „Cegielski” poza parowozami, które stanowią kartę zamkniętą, wyprodukował 612 silników okrętowych głównych, 1659 agregatów prądotwórczych, 1102 silniki kolejowe — ogólnie biorąc ok. 60 proc. produkcji silników przeznaczonych było dla kraju, a 40 proc. na eksport; zbudowaliśmy 9197 wagonów osobowych, z tego ok.

80 proc. na eksport; 26037 obrabiarek — z tego około 25 proc. na eksport. W bieżącym roku w porównaniu do roku ubiegłego produkcja ma wzrosnąć o 12,5 proc., sięgając 6 mld złotych.

L. F. Więc taki jest wkład załogi „Cegielskiego” w rozwój gospodarki narodowej.

E. I. Został on dostrzeżony i uhonorowany przyznaniem dnia 1. X. 1966 r. przez Radę Państwa z okazji 120 rocznicy istnienia przedsiębiorstwa Orderu Sztandaru Pracy I klasy.

L. F. Przypuszczam jednak, że dzień podjęcia produkcji silników nie był końcem kłopotów i początkiem słodkich czasów, lecz dopiero od tej chwili zaczęły się pojawiać nowe problemy inżynierskie, organizatorskie i ekonomiczne w nowej skali.

E. I. Oczywiście. Na przykład w związku z nową produkcją „trzymały nas za gardło” odlewnie. Trzeba było rozpocząć budowę własnej wyspecjalizowanej odlewni w Śremie, jako filii zakładów poznańskich.

L. F. A co pochłania Panu aktualnie najwięcej czasu?

E. I. Wymienilibym na pierwszym miejscu sprawy związane ze stałą modernizacją naszej produkcji. Uważam, że — jeśli chcemy być atrakcyjnym i konkurencyjnym partnerem, zwłaszcza na rynkach światowych — to co 7 lat program produkcji powinien być całkowicie odmieniony. Musimy śledzić postęp w naszej branży na świecie, wprowadzać szybko nowe, ciekawe rozwiązania, kupować ciekawe licencje i samemu także wnieść oryginalną polską myśl. W praktyce sprowadza się to do rozbudowy zaplecza, do utworzenia ośrodka badawczo-rozwojowego, do rozbudowy służb technicznych, do rozbudowy służb zaopatrzeniowych, bo i one także otrzymują nowe zlecenia, do rozbudowy działu spraw pracowniczych, zwłaszcza komórek zajmujących się szkoleniem. Wprowadzamy przecież nowe technologie, nowe urządzenia produkcyjne, nie spotykane przedtem metody obróbki.

Druga sprawa, która i mnie i kierownictwo zakładów pochłania, to szukanie odpowiedzi na pytanie: jak rozwinąć produkcję przy dwóch parametrach stałych. Są nimi: ograniczony teren zakładów, zamkniętych dokoła przez innych właścicieli i użytkowników, oraz ograniczone możliwości zwiększenia zatrudnienia.

L. F. Jaki propaguje Pan styl pracy dyrektorskiej?

E. I. Pewne elementy podpatrzyłem u jednego z moich poprzedników, u dyrektora Władysława Kostujki, który był dyrektorem „Cegielskiego” w latach 1958—1966. Stworzył on coś w rodzaju rady, poszerzonego kierownictwa, wchodzili doń oprócz oficjalnych zastępców, także niektórzy pracownicy — wyższych szczebli — odpowiadałem wówczas za zatrudnienie, płace, i organizację, to był ważny dział — więc z tego

tytułu dyrektor zaprosił mnie do uczestnictwa. Respektując więc w pełni zasadę jednostanowiskowego kierownictwa i zasadę opartej na kompetencjach odpowiedzialności, wytworzył się styl kolektywnego kierownictwa. Staram się go utrzymać. Podobnie zresztą staram się utrzymać możliwie bliską więź z załogą.

L. F. Czy mógłby Pan w przybliżeniu powiedzieć, ilu ludzi ze składu załogi zna Pan osobiście?

E. I. Chyba że 40 proc. spośród 22-tysięcznej załogi. Sprzyjającą okolicznością jest to, że pracuję w jednym przedsiębiorstwie bardzo długo. Są zresztą w tej kwestii różne poglądy. Niektórzy opowiadają się za częstą zmianą miejsca pracy, za rotacją kadr, sądzą, że przeciwdziała ona rutyniarstwu, kumoterstwu itd. Inni żni twierdzą, że przeważają plusy, tzn. pogłębiona znajomość problematyki, pogłębiona znajomość przedsiębiorstwa, pogłębiona znajomość ludzi. W każdym razie na co dzień w moich kontaktach z załogą posługuję się licznymi kanałami: radą zakładową, radą robotniczą, organizacjami NOT-owskimi, oczywiście jako członek egzekutywy KZ utrzymuję bieżący kontakt z partyjnym kierownictwem przedsiębiorstwa, z organizacją ZMS i uważam, że wszystkie te kanały są drożne.

Choć zdarza się niekiedy że muszę wobec załogi występować również ze sprawami niepopularnymi, jestem przekonany, że dyrektor ma jedną drogę zyskania sobie autorytetu: musi być konsekwentny, musi dotrzymywać danego ludziom słowa. Aby w przedsiębiorstwie, w tak wielkim skupisku ludzkim, panowała dobra atmosfera sprzyjająca robocie, musi rzetelnie przestrzegać ustalonych i przyjętych reguł gry.

L. F. Reguły gry powinny obowiązywać nie tylko w stosunku przełożony-podwładny.

E. I. Oczywiście, wszystkim zależy na polepszeniu sprawności gospodarki narodowej — wiąże się to z wdrażaniem określonych mechanizmów gospodarczych. Zbyt długo jednak przebywaliśmy w kręgu administracyjnych metod sterowania gospodarką; wykształczyły się w nas na różnych szczeblach drabiny zarządzania określone nawyki, tak, że owe prymitywy w swojej istocie metody wydają się nawet niekiedy wygodniejsze, bezpieczniejsze. W tym upatruję przejawiającą się tu i ówdzie niechęć do śmielszego wdrażania ekonomicznych mechanizmów zarządzania gospodarką: wygodnictwo zwalniane od samodzielnego myślenia i uciekanie od odpowiedzialności za podejmowane decyzje, obawa przed naruszeniem ekonomicznej równowagi, skłonność do konformizmu, który powoduje, że wszelkie odstępstwa od normy, nawet korzystne społecznie, wywołują niepokój. Tymczasem zrezygnowaliśmy z tego, by u „Cegielskiego” wdrażać zasady jednostek inicjujących. Sądzę jednak, że zapoczątkowana linia postępowania jest słuszną.

Musimy dążyć do optymalizacji efektów gospodarczych, jest to możliwe przy maksymalizacji wydajności pracy i w ogóle przy poprawie jakości pracy. Osiągniemy to,

jeśli preferować będziemy ekonomiczne reguły gry.

L. F. Jest Pan ekonomistą, jak widzi Pan pozycję ekonomisty w przedsiębiorstwie.

E. I. U „Cegielskiego” pracuje 140 ekonomistów, uważam, że jest to ilość niewystarczająca. Jest to grupa ludzi, która może wywierać istotny wpływ na działalność przedsiębiorstwa, wpływ rewolucjonizujący postępowy. Niestety, ostatnio obserwuję słabszy dopływ ekonomistów po studiach do przemysłu. Istotną sprawą jest tu ułożenie właściwej współpracy między „ekonomistami” a „technikami”, oczywiście obie strony powinny do siebie wychodzić z wyciągniętą ręką, sądzę jednak, że w praktyce inicjatywa powinna należeć raczej do „ekonomistów”. Oni powinni wkraczać do akcji już na etapie projektowania przyszłych przedsięwzięć gospodarczych, a nie jak owa symboliczna stara ciotka „mieć za zię” i post factum udawać rachunki, że takie czy inne błędy popełnili „technicy”. U nas dzieje się to tak, że ekonomiści muszą się szybko uczyć techniki (ja na przykład także), a technicy — ekonomii.

L. F. Patrząc na rozwój Poznania oraz na rozwój zakładów i ich załogi w trzydziestolecie, co zaliczyłby Pan do trwałych sukcesów?

E. I. Każdy, kto pamięta starą robotniczą Wilde, dzielnicę, w której zbudowane są zakłady, za najbardziej rzucającą się w oczy zmianę uważa wzrost materialnych warunków życia, w szczególności poprawę warunków mieszkaniowych — co nie znaczy, żeby już wszystkie potrzeby mieszkaniowe pracowników były zaspokojone. Ludzie mieszkają tu coraz lepiej, wyposażenie mieszkań jest zasobne, odżywiają się również lepiej, są zdrowsi. Drugą przemianą istotną jest znaczne podniesienie poziomu wiedzy ogólnej i zawodowej, staliśmy się społeczeństwem wykształconym. Lecz jednocześnie ci wykształceni ludzie po zaspokojeniu potrzeb elementarnych, coraz częściej szukają zaspokojenia potrzeb wyższego rzędu.

L. F. Co w Pana karierze zawodowej przyniosło Panu największą osobistą satysfakcję?

E. I. Wymienilibym może dwa wydarzenia, oba z ubiegłego roku. Pierwsze — to uruchomienie w III kwartale w Śremie trzeciego wydzielonego odlewni. Cała realizacja tej odlewni trwała długo, 10 lat. Podzielenie na etapy. Ten trzeci ciąg odlewniczy, budowany według własnych koncepcji, według projektu „Prodeum” — w pełni zautomatyzowany, stwarzający wysoki komfort pracy, o światowym poziomie rozwiązań technicznych — przyniósł nam ogromną satysfakcję.

Drugie wydarzenie — radość, że się partycypuje w tworzeniu rzeczy wielkiej: kiedy stanąłem przy pulpicie nastawczy pierwszej maszyny napędu głównego dla naszego pierwszego 105-tysięcznika.

L. F. Czy mógłby Pan na zakończenie naszej rozmowy wymienić parę zasad dyrektorskiej „dobrej roboty”?

E. I. Już powiedziałem: staram się utrzymać kolektywny styl kierowania przedsiębiorstwem. A więc na pierwszym miejscu wymienilibym dobór ludzi, dobór partnerów, którzy biorą udział w sztabie kierownictwa. Tych ludzi cechować powinien takt, rzetelność, zaangażowanie, znajomość przedmiotu. Dyrektor musi umieć wyposażyć kadrę między „rozpasaną, rozgadana, mało owocną demokracją”, a „twardą ręką dyktatury”. W każdym razie nie bardziej nie wyczerpuje, niż wewnętrzne między-ludzkie tarcia, podkopki, zmagania. Lepiej, zdrowsiej walczyć się z problemami, niż z nierzetelnymi partnerami.

L. F. Będąc na Międzynarodowych Targach Technicznych odwiedziłem, oczywiście, Wasz pawilon. Eksportujecie do 28 krajów; „Cegielski” ma własne Biuro Handlu Zagranicznego.

E. I. W naszej branży musimy utrzymywać szerokie kontakty z całym światem. Musimy obserwować, co się dzieje u innych producentów, na innych rynkach, jakie są nowości techniczne, jakie mogą być interesujące dla nas licencje. Nie można sobie pozwolić na życie w zaścianku — bo zaścianek to przegrana. Targi wykazują między innymi, że światową konfrontację wytrzymujemy.

L. F. Dziękuję za rozmowę. Żalozdę „Cegielskiego” i Panu życzymy sukcesów.

Rozmawiał:
LECH FROELICH

NASZE MIEJSCE W ŚWIECIE

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

My natomiast znacznie później rozpoczęliśmy industrializację i przyspieszony rozwój gospodarczy. Realizowaliśmy w oparciu głównie o własne zasoby i środki (gdyż pomoc innych krajów socjalistycznych, jako zniszczonych przez wojnę, nie mogła być tak wydatna). I musieliśmy zaczynać od wysoko kapitałochłonnej inwestycji w przemysłach surowcowych, podczas gdy tamtym krajom dostęp do tanich surowców z krajów słabo rozwiniętych pozwolił koncentrować się na bardziej efektywnym i „postępowym” przetwórstwie.

Równocześnie nasze inwestycje w wyjątkowo wysokim stopniu służyły stwarzaniu nowych miejsc pracy, bowiem jednym z podstawowych założeń nowego ustroju było i jest **zapewnienie pełnego zatrudnienia**. Zatem duże początkowo nadwyżki siły roboczej (przeludniona wieś i bezrobocie w miastach) i bardzo znaczny przyrost ludności w wieku produkcyjnym (większy niż w jakimkolwiek kraju europejskim) kazały nam przyjąć koncepcję rozwoju opartego o silny wzrost liczby pracujących.

Stąd też zatrudnienie poza rolnictwem i leśnictwem od roku 1950 (w którym było już o przeszło połowę większe niż przed wojną) do roku 1972 wzrosło prawie 2,5 raza, a więc znacznie bardziej niż w krajach kapitalistycznych (z wyjątkiem Japonii) czy niektórych krajach socjalistycznych. I obecnie nasz odsetek aktywnych zawodowo wśród mężczyzn w wieku produkcyjnym (20—64 lat) dorównuje średniemu poziomowi europejskiemu (ok. 85—95 proc.), zaś wśród kobiet — znacznie go przewyższa (u nas — ok. 65 proc., gdy w krajach zachodnioeuropejskich od 25 do blisko 50 proc.; wśród krajów socjalistycznych wyższe od naszego wskaźniki mają tylko ZSRR, Bułgaria i Rumunia).

Inaczej przy tym, niż w krajach wysoko rozwiniętych, kształtuje się u nas **struktura ludności czynnej zawodowo**, bowiem ostatnio (rok 1970) mieliśmy tutaj w przybliżeniu:

● w rolnictwie z leśnictwem około 38 proc. pracujących, a więc mniej od średniej światowej (50 proc.), ale znacznie więcej niż w większości innych krajów europejskich (gdzie odsetek ten wynosi — jak to już pokazywałem — najwyżej kilkanaście procent); oczywiście wiązało to także części pracujących przez rolnictwo poważnie obniża nam poziom społecznej wydajności pracy;

● w przemyśle i budownictwie około 36 proc. pracujących, a więc na poziomie wyższym od średniej światowej (ponad 20 proc.) i zbliżonym już do krajów wysoko uprzemysłowionych (gdzie odsetek ten dochodził nawet do około 50 proc., ale potem, wraz z szybkim wzrostem wydajności pracy, zmalał do ok. 40 proc.);

● w usługach materialnych (transport, handel) i niematerialnych (oświata, służba zdrowia, kultura, administracja itp.) około 26 proc. pracujących, a więc na poziomie mniej więcej średniej światowej, ale znacznie niższym niż w krajach wysoko rozwiniętych (od ponad 40 proc. w RFN, Francji, Japonii i NRD do ponad 60 proc. w USA); kraje te mogą zatrudniać tak sporą część pracujących w sferze „nieprodukcyjnej” właśnie dzięki wyższej wydajności pracy w produkcji.

Bezpośrednie porównanie wydajności pracy jest oczywiście bardzo trudne. Z grubsza tylko wiadomo, że np. w rolnictwie wartość produkcji na głowę ludności rolniczej była u nas w roku 1970 przeszło dwa razy mniejsza niż w RFN i Francji, przeszło 3 razy mniejsza niż w Belgii, Holandii, Danii i W. Brytanii, a przeszło 5 razy mniejsza niż w USA. Natomiast wydajność pracy w przemyśle mierzona produkcją stali na 1 zatrudnionego w całym przemyśle (miernik bardzo niedoskonały, ale innych porównań tu brak) była w tymże roku w krajach zachodnioeuropejskich o od 20 (Włochy) do 80 (RFN) procent wyższa.

Szerzej podobnie jak u nas wyposażonych zakładów produkcyjnych osiąga w krajach wyżej uprzemysłowionych znacznie, nieraz kilkakrotnie wyższe wydajności. Źródłem różnic wydajności są więc nie tylko różnice w poziomie technicznego uzbrojenia pracy (choć i one są jeszcze poważne, o czym świadczy stosunkowo niskie u nas zużycie energii elektrycznej na jednego zatrudnionego), ale przede wszystkim różnice w poziomie organizacji pracy. Pod tym bowiem względem nasz dystans w stosunku do krajów wysoko uprzemysłowionych jest szczególnie duży.

Wiadomo, że usprawnianiu organizacji pracy i szybszemu zwiększaniu jej wydajności nie sprzyjało u nas opieranie rozwoju gospodarczego głównie na wzroście zatrudnienia. Czy ten stan rzeczy się zmienia?

POCZĄTKI NOWEGO ETAPU

Wysoko uprzemysłowane kraje kapitalistyczne tylko do wielkiego kryzysu w latach 1929—1933 opierały przyrost swej produkcji w 2/3 na wzroście zatrudnienia i inwestycji, a w 1/3 na postępie techniczno-organizacyjnym, dającym wzrost wydajności pracy. Natomiast w ostatnich dziesięcioleciach proporcje te odwróciły się i postęp techniczno-organizacyjny jest tam źródłem 2/3 wzrostu produkcji, co oznacza przejście z ekstensywnych na intensywnie źródła wzrostu. U nas zaś jeszcze pod koniec lat sześćdziesiątych analogicznie liczone wzrost zatrudnienia i inwestycje dawały przeszło połowę przyrostu produkcji, przeważały więc jeszcze czynniki ekstensywne.

A o naszym opóźnieniu w stosowaniu najnowocześniejszych technik i metod stymulujących postęp świadczy m. in. fakt, że Polska, dając w roku 1970 ponad 2 proc. światowej produkcji przemysłowej i rolniej, dysponowała zaledwie 0,1 proc. światowego stanu elektronicznych maszyn cyfrowych. W przeliczeniu na 1 milion mieszkańców mieliśmy ich wtedy zaledwie 5, gdy średnia światowa wynosiła 32, przy czym w krajach europejskich wskaźnik ten był znacznie wyższy (Węgry i Czechosłowacja — 8, ZSRR — 17, NRD — 21, W. Brytania — 91, Francja — 108, RFN — 118). Dopiero w bieżącym pięcioleciu zaczynamy szybciej nadrobić to opóźnienie, podobnie jak i inne, nieraz zresztą istotniejsze.

Bo ostatnio i my wchodzimy już w nowy etap rozwoju gospodarczego. Początkowo, po okresie odbudowy, przestanka dynamicznego rozwoju był priorytet produkcji środków wytwarzania używanych w tradycyjnych gałęziach. A przesuwanie rozwoju na rzecz bardziej nowoczesnych gałęzi, zapoczątkowane w latach 60-tych, teraz wydajnie przyspiesziliśmy zwiększając najbardziej nakłady na rozwój takich gałęzi jak np. elektronika.

To roku 1970 bardzo wydajnie przyspiesziliśmy też rozwój rolnictwa i przemysłu wzrostu wydajności pracy i produkcji. Przy czym wzrostowi temu służył również nowy system zarządzania i bodźców, lepiej wiążący interesy pracowników z polepszeniem ilościowych i jakościowych efektów ich pracy.

Dużą rolę w przyspieszeniu postępów naszej gospodarki po roku 1970 odgrywa jej szersze „otwarcie na świat”, wyrażające się w dużej intensyfikacji importu i eksportu. Szczególnie zwiększyliśmy import nowoczesnych maszyn i urządzeń, co znacznie przyspiesza modernizację naszej gospodarki, a zarazem pozwala nam rozwijać eksport w oparciu o najbardziej dla nas efektywne dziedziny.

Takie otwarcie gospodarki nie przyspiesza rozwoju samo przez się: wymaga ostrej i nieraz konfrontacji naszej produkcji z produkcją krajów wysoko rozwiniętych, zmusza nas do większej troski o jakość i efektywność ekonomiczną. Ale jest to jedyna droga. Będąc częścią współczesnego świata musimy wchodzić w orbitę światowej gospodarki takiej, jaką dziś ona jest — ze wszystkimi konsekwencjami tego współczesnictwa.

★

Pokazałem tu niektóre tylko aspekty miejsca naszej gospodarki we współczesnym świecie — co dalece nie wyczerpuje tego tak ważnego tematu. Przy czym opierałem się przede wszystkim na liczbach i wskaźnikach, co może nie jest dla czytelników dostatecznie atrakcyjne. Ale przecież liczby i wskaźniki mają ten walor, że — jeśli są uczciwie dobrane — stanowią czynnik obiektywizujący w stosunku do podlegających fluktuacjom ocen opartych na subiektywnych nastrojach i odczuciach.

I z powyższego przeglądu wyraźnie chyba widać, że dzięki osiągnięciom minionego trzydziestolecia Polska zajęła w wielkim wysiłku narodów znacznie wyższą niż poprzednio pozycję. Pozycję, z której możemy być dumni, szczególnie gdy chodzi o wyniki ilościowe.

Równocześnie jednak widać też, jak wiele pozostaje nam jeszcze do zrobienia jeśli chcemy nadal zbliżyć się do najlepiej rozwiniętych krajów — zwłaszcza pod względem jakościowym. Przyspieszenie procesów modernizacyjnych i rozwoju gospodarczego, które wypracowaliśmy w ostatnich trzech latach, świadczy jednak o tym, że jesteśmy na dobrej drodze do dalszego podwyższenia naszej lokaty we współczesnym świecie.

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

orzecznictwo

PODZIAŁ KOSZTÓW BIEŻĄCEJ EKSPLOATACJI WSPÓLNEJ INWESTYCJI

Kilku inwestorów przyczyniło się do wzniesienia wspólnej inwestycji pod nazwą: „oczyszczalnia ścieków i kanalizacja rozdzielcza” w miejscowości N, jako przyszłych użytkowników tej inwestycji. Wśród nich byli m. in.: Powiatowy Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” oraz Przedsiębiorstwo Budownictwa Wodno-Inżynierskiego, które pełniło równocześnie funkcję inwestora zastępczego budowy tej inwestycji.

Po zakończeniu budowy nie wszyscy inwestorzy przystąpili od razu do korzystania z inwestycji, mianowicie nie korzystała z niej na razie wspomniany PZGS „Samopomoc Chłopska”, ponieważ nie została jeszcze zakończona budowa jego inwestycji podstawowej, która miała być podłączona do oczyszczalni ścieków.

Mimo to, Przedsiębiorstwo Budownictwa, pełniąc rolę administratora ukończonej inwestycji wspólnej, zażądało od Powiatowego Związku odpowiedniej kwoty tytułem udziału w bieżących kosztach eksploatacji czynnej już inwestycji.

Skoro jednak PZGS uchylał się od zapłaty żądanych od niego kosztów, Przedsiębiorstwo Budownictwa wystąpiło przeciwko PZGS na drogę postępowania arbitrażowego.

Okręgowa Komisja Arbitrażowa podzieliła stanowisko PZGS i powództwo oddaliła.

Główna Komisja Arbitrażowa zmieniała orzeczenie pierwszej instancji w ten sposób, że zasądziła na rzecz powodowego Przedsiębiorstwa dochodzoną kwotę w całości. GKA przyjęła, że nieprzystąpienie do korzystania z inwestycji wspólnej nie zwalnia współinwestora od obowiązku partycypowania w kosztach eksploatacji obiektów wspólnych.

Od orzeczenia GKA założył rewizję nadzwyczajną Zarząd CRS „Samopomoc Chłopska”, reprezentującą pogląd, że obowiązek ponoszenia przez współinwestora części kosztów eksploatacji obiektów wspólnych powstaje dopiero z chwilą przystąpienia do korzystania z tych obiektów.

Główna Komisja Arbitrażowa rozpatrzywszy sprawę ponownie, orzeczeniem z dnia 25 czerwca 1973 r. nr BO-4392/73, zapadłym w sesje rewizyjnej (zwiększonej), oba poprzednie orzeczenia uchylili i przekazała sprawę do ponownego rozpoznania OKA, wypowiadając następującą opinię prawną:

W okresie początkowym wykorzystywanie inwestycji wspólnej nie przez wszystkich jej współinwestorów, inwestor nie wykorzystujący inwestycji obowiązany jest ponieść przypadającą na niego część stałych kosztów eksploatacji obiektów inwestycji, natomiast koszty zmienne ponoszą tylko ci współinwestorzy, którzy korzystają już ze wspólnych obiektów inwestycji.

W uzasadnieniu swego ponownego orzeczenia GKA zaznaczyła m. in.: „(...) Zasady rozliczenia kosztów eksploatacji obiektów wspólnych w okresie czasowego niepełnego ich wykorzystania zostały unormowane przepisami zarządzenia Ministra Finansów z 29. VIII.1970 r. w sprawie zasad rozliczania i ewidencji kosztów eksploatacji wspólnych obiektów w okresie czasowego niepełnego ich wykorzystania (MP nr 29, poz. 243) wykonanego na podstawie §19 ust. 3 uchwały nr 118 RM z 4.VII.1969 r. w sprawie terenowej koordynacji inwestycji towarzyszących i wspólnych (MP nr 31, poz. 227). Stosownie do treści §1 ust. 1 powołanego zarządzenia Ministra Finansów z 29.VIII.1970 r. ogół kosztów eksploatacji obiektu wspólnego w okresie niepełnego jego wykorzystania dzieli się na koszty stałe i koszty zmienne; udział w kosztach stałych (koszty amortyzacji, konserwacji, dozoru, stałej obsługi itp.) obciąża — proporcjonalnie do udziału w kosztach budowy inwestycji wspólnej — wszystkich współinwestorów, zarówno korzystających z obiektu wspólnego; natomiast koszty zmienne ponoszą tylko ci współinwestorzy, którzy z obiektu wspólnego korzystają.

Oczyszczalnia ścieków i kanalizacja rozdzielcza, pozostająca w administracji powodowego Przedsiębiorstwa, znajduje się w okresie niepełnego wykorzystania, bowiem z obiektów tych nie korzysta na razie powołany PZGS, którego inwestycja podstawowa nie została jeszcze wybudowana. Do czasu rozpoczęcia użytkowania przedmiotowych obiektów wspólnych przez wszystkich współinwestorów, ponoszone przez powodowego administratora koszty eksploatacji winny być zatem dzielone pomiędzy współinwestorów według zasad ustalonych w zarządzeniu Ministra Finansów z 29.VIII.1970 r. Tak więc powołany PZGS obowiązany jest ponieść przypadającą na niego część stałych kosztów eksploatacji obiektów wspólnych.

Obie instancje arbitrażowe nie wyjasniły w toku dotychczasowego postępowania, czy żądana przez powoda kwota (...) z tytułu udziału powołanego PZGS w kosztach eksploatacji obiektów wspólnych (...) wyprowadzona została w wyniku proporcjonalnego podziału pomiędzy współinwestorów wyłącznie stałych kosztów eksploa-

tacji, czy też kwota ta wynika z podziału wszystkich (stałych i zmiennych) kosztów eksploatacji ponoszonych przez administratora. Wyjaśnienie powyższej okoliczności jest niezbędne dla prawidłowej oceny wysokości zasadnego roszczenia powodowego Przedsiębiorstwa, tym więcej, że — jak wynika z akt sprawy — okres niepełnego wykorzystania obiektów wspólnych trwa nadal, w związku z czym ustalenie wysokości zasadnego roszczenia powodowego Przedsiębiorstwa, dokonane w tym sporze, będzie miało znaczenie również dla rozliczeń stron za okres nie objęty sporem”.

nowe przepisy i zarządzenia

KOORDYNACJA KONTRAKTOWANEJ PRODUKCJI OGRODNICZEJ I OBROTU PRODUKTAMI ROLNICZYMI

W nr 21 Monitora Polskiego ukazało się zarządzenie Ministra Rolnictwa oraz Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu z dnia 21 maja 1974 r. w sprawie współpracy i koordynacji gospodarczej w zakresie organizowania kontraktowanej produkcji ogrodniczej oraz obrotu produktami ogrodniczymi (poz. 125).

Zarządzenie zobowiązuje wymienione w nim jednostki do zawarcia porozumienia ogólnobranżowego i porozumień terenowobranżowych o współpracy i koordynacji gospodarczej w dziedzinie:

- 1) organizowania kontraktowanej produkcji warzyw, owoców, ziemniaków wczesnych, pieczarek, kwaszonek i kiszonek (produktów ogrodniczych),
- 2) obrotu tymi produktami i ich zagospodarowania,
- 3) cen i marż w skupie i obrocie produktami ogrodniczymi,
- 4) zaopatrzenia ogrodnictwa w środki produkcji, inwestycji i postępu technicznego.

Zarządzenie precyzuje, na czym ma polegać organizowanie poprzez porozumienia: kontraktowanej produkcji ogrodniczej, obrotu tymi produktami i ich zagospodarowania, a także cen i marż w skupie i obrocie, wreszcie zaopatrzenia ogrodnictwa.

Jednostką uprawnioną do wykonywania funkcji koordynacji ogólnobranżowej w zakresie objętym zarządzeniem jest Centrala Spółdzielni Ogrodniczych.

Centrala ma opracować projekt porozumienia ogólnobranżowego i przelać go do uzgodnienia zainteresowanym jednostkom organizacyjnym.

Zawarcie porozumienia ogólnobranżowego powinno nastąpić do dnia 7 września 1974 r., porozumień zaś terenowobranżowych — w ciągu 3 miesięcy od dnia zawarcia porozumienia ogólnobranżowego.

Utraciło moc dotychczasowe zarządzenie Ministra Przemysłu Spożywczego i Skupu z 8 czerwca 1971 r. dotyczące omawianego zagadnienia.

ZAKRES DZIAŁANIA I UPRAWNIENIA DEWIZOWE BANKU POLSKA KASA OPIEKI

Minister Finansów zarządzeniem z dnia 18 maja 1974 r. (Monitor Polski Nr 22, poz. 131) określił szczegółowy zakres działania oraz uprawnienia dewizowe Banku Polska Kasa Opieki, S. A.

W myśl zarządzenia, Bank PKO jest bankiem wykonującym dewizową obsługę ludności oraz obsługę bankowo-kasową eksportu wewnętrznego.

Do podstawowych zadań Banku PKO, które zarządzenie szczegółowo rozwija, należy:

- 1) wykonywanie czynności bankowych w kraju w dziedzinach ustalonych zarządzeniem oraz statutem Banku,
- 2) wykonywanie czynności bankowych za granicą w ramach uprawnień zagranicznych oddziałów Banku PKO,
- 3) wykonywanie czynności związanych z bankowo-kasową obsługą eksportu wewnętrznego,
- 4) współdziałanie w realizacji przedsięwzięć mających na celu umocnienie więzi ekonomiczno-financej z Polską zagranicą.

Jeśli chodzi o umocnienie więzi ekonomiczno-financej z Polską zagranicą Bank PKO uprawniony jest m. in. do:

- 1) prowadzenia za granicą własnych placówek w środowiskach polonijnych,
- 2) finansowania polonijnych przedsięwzięć handlowych i produkcyjnych, zwłaszcza związanych ze współpracą gospodarczą z Polską,
- 3) współpracy z organizacjami polonijnymi oraz polonijnymi biurami podróży w zakresie obsługi ruchu turystycznego do Polski,
- 4) prowadzenia za granicą własnych i agencyjnych placówek wykonujących aktywnie dewiz na eksport wewnętrzny.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

ŻNIWA



Fot. CAF

RENTY DŁA ROLNIKÓW

PATRYCY DZIURZYŃSKI

Ustawa z dnia 29 maja 1974 r. o przekazywaniu gospodarstw rolnych na własność Państwa za rentę i spłaty pieniężne realizuje dwa cele: gospodarczy i społeczny. W wyniku działania ustawy zwiększy się znacznie przekazywanie Państwu gruntów przez rolników w wieku emerytalnym lub inwalidów, a więc wzrośnie zapas gruntów Państwowego Funduszu Ziemi, przeznaczanych do rozdysponowania jednostkom gospodarki społecznej.

W ten sposób ustawa staje się środkiem — i to najważniejszym — przebudowy w drodze dobrowolnej ustroju rolnego, zmniejszenia się sektora gospodarki indywidualnej, a zwiększenia się sektora gospodarki społecznej. Celem ustawy jest także zrównanie uprawnień rolników i pracowników pozostających w stosunku pracy.

Ustawa nakłada na administrację rolną obowiązek przejmowania gospodarstw na własność Państwa w zamian za renty na wniosek właścicieli. Państwo nie może odmówić przejęcia gospodarstwa, jeżeli właściciel odpowiada warunkom ustawy, a do administracji rolniej należy zagospodarowanie przejętych gruntów. Dotychczas administracja rolna mogła odmówić przejęcia na własność nieruchomości rolniej w razie uznania, że nie może zapewnić warunków do ich racjonalnego zagospodarowania. Przejęcie z urzędu, a więc bez wniosku właściciela, może nastąpić, gdy gospodarstwo wykazuje niski poziom produkcji rolniej. Granica wieku właścicieli może być wówczas obniżona: mężczyźni do 60 lat, a kobiety — 55 lat.

Przepisy ustawy stwarzają bardzo dogodne warunki dla rolników. Przedmiotem przekazania Państwu są gospodarstwa o obszarze co najmniej 2 ha gruntów rolnych i leśnych (fizycznych), a nie przeliczeniowych, przy czym Rada Ministrów może określić warunki i zasady przejmowania gospodarstw mniejszych. Uprawnionymi do przekazania Państwu gospodarstw są rolnicy w wieku emerytalnym lub zaliczeni do inwalidów (w tym i III grupy).

Najniższa renta za przekazane 2 ha gruntów rolnych i leśnych wynosi 600 zł, jednak małżonkom, dla których praca w przekazanym gospodarstwie stanowiła główne źródło utrzymania, przysługuje renta 1 200 zł. Najwyższa renta za przekazane grunty nie może przekraczać 2 500 zł. Ustalona renta podlega podwyższeniu o 25 proc., jeżeli produkcja gospodarstwa była na poziomie wyższym niż średni w danej gminie na podobnych glebach. Renta ulega zwiększeniu od 100 do 300 zł za przekazane drzewostany, od 100 do 300 zł za przekazane zabudowania, 150 zł za rezygnację z bezpłatnego korzystania z niezbędnych zabudowań. Renta ulega zwiększeniu o 25 proc. za posiadane odznaczenia, o 5 lub 10 proc. w razie pracy w zespole rolniczym lub uczestnictwa w kooperacji z jednostkami gospodarki społecznej. W razie zbiegu prawa do rent rolnikowi wypłaca się

wybrane przez niego świadczenie powiększone o połowę drugiego świadczenia. Rencistom zaliczonym do I grupy inwalidów przysługują dodatki 500 zł, a ociemniałym 800 zł. Ponadto rencista ma prawo do bezpłatnego użytkowania działki rolnej do 0,5 ha i do innych świadczeń przysługujących emerytom.)

Przekazanie Państwu gospodarstw może nastąpić za zgodą wszystkich współwłaścicieli i obojga małżonków, dla których praca w przekazanym gospodarstwie stanowi główne źródło utrzymania. Dotyczy to również zstępnych gospodarujących na przekazywanych gospodarstwach.

Przepis ten ma na celu zwiększenie odpływu do zawodów nierolniczych z rolnictwa osób, dla których praca w gospodarstwach jest tylko dodatkowym źródłem utrzymania. Zmniejsza to do powolnej likwidacji dwuzawodowości. Jeżeli zstępni nie są w stanie zapewnić rodzicom świadczeń przewidzianych w ustawie, w większości przypadków przekazywanie przez rodziców gospodarstw Państwu będzie się odbywało bez sprzeciwu dzieci. Niekiedy może to jednak doprowadzić do sporów rodzinnych. Często rodzice nie potrzebują pomocy dzieci razem z nimi zamieszkałych, gdyż mimo osiągnięcia wieku emerytalnego mogą podjąć pracę, zwłaszcza w małym gospodarstwie. Spory rodzinne mogą zwłaszcza dotyczyć przypadków, gdy dzieci prowadzą już własne gospodarstwa i liczą się z ich powiększeniem przez przekazanie im gospodarstw rodziców.

Zatrzymanie przez rolników zabudowań zależne jest tylko od ich woli. Budynki te pozostają własnością rencisty jako odrębny od gruntów przedmiot własności. Z chwilą śmierci właściciela, a nie wcześniej niż z chwilą śmierci jego małżonka pobierającego rentę za przekazane gospodarstwo, budynki przechodzą na własność Państwa, a członkom rodziny, nawet zamieszkałym w budynkach, nie przysługują żadne uprawnienia. Jednak rencista może za życia budynki te podarować dzieciom lub sprzedać innym osobom, a Państwu przysługuje jedynie prawo wykupu lub pierwokupu.

Wprawdzie za przekazane Państwu budynki właściciel otrzymuje dodatki, jednak odnosi się to do zabudowań o wartości ponad 50 tys. zł. Wątpliwe jest, by takie zabudowania właściciel przekazywał Państwu, gdyż nawet w razie rozbiórki może uzyskać znaczną cenę za materiały. Również przysługujące dodatki za przekazywane zabudowania ponad

ROLNICTWO znajduje się w przededniu najważniejszej kampanii produkcyjnej — zbioru zbóż z obszaru około 8,5 mln ha. Przygotowania do tegorocznych żniw przebiegały lepiej niż w roku ubiegłym. Jednakże z powodu opóźnionej wegetacji roślin należy liczyć się z możliwością równoczesnego dojrzewania wszystkich gatunków zbóż, co może być przychylną okolicznością dla rolników. Dlatego, konieczne jest dobre zorganizowanie prac i maksymalne wykorzystanie całego posiadanego sprzętu.

Podczas żniw wyjdzie na pola około 18 tys. kombajnów, 96 tys. wiałek ciągnikowych i pół miliona kosiarek konnych. Sprzętu do zbioru zbóż jest więcej niż kiedykolwiek. W PGR i spółdzielniach produkcyjnych z całego obszaru zasiewów można będzie zebrać kombajnami. W gospodarstwach indywidualnych kombajny kółek rolniczych zbiorą zboża z obszaru około 6—7 proc. zasiewów, a podstawowymi maszynami będą nadal snopowiązałki, żniwiarki i kosiarki. Często trzeba będzie jeszcze sięgnąć po kosy.

Nad pracą sprzętu żniwnego będzie czuwać zaplecze mechanizacji — 40 zakładów naprawczych mechanizacji rolnictwa, 340 placówek POM, 5 tys. warsztatów naprawczych kółek rolniczych i I PGR oraz 40 ekip serwisu technicznego dyżurujących od świtu do nocy.

Pozytywnie ocenia się przebieg remontów maszyn. Wszystkie remontowane maszyny są gotowe do akcji. Poprawiło się również wydatnie zaopatrzenie w części zamienne do maszyn. Dostawy części od 2 lat wzrosły w tempie 40—60 proc., co pozwala na zaspokojenie podstawowych

potrzeb rolnictwa. Są jednak w asortymencie części zamiennych pozycje deficytowe. Aby ułatwić gospodarowanie nimi zgromadzone je w wybranych magazynach, skąd w razie potrzeby będą dostarczane do warsztatów.

Przygotowania organizacyjne wskazują, że jeśli dopisze pogoda żniwa będą przebiegać bez zakłóceń.

Już teraz trzeba natomist myśleć o wykonywaniu w rolnictwie terminowo wszystkich prac zapewniających pomyślny zbiory w przyszłym roku. Do prac tych należą podorywki, siew poplonów, siew rzepaku oraz przygotowanie gleby i ziarna do terminowego siewu zbóż ozimych. Każdego roku rolnicy mogą przekonać się, że nieprzestrzeganie podstawowych zasad agrotechnicznych powoduje obniżenie plonów. Szczególnie ważnym w bieżącym roku zadaniem jest siew poplonów. Warunki atmosferyczne — deszcze w okresie sianokosów — spowodowały dość niekorzystny bilans pasz zielonych dla bydła. Toteż siew poplonów (zapewniające pełne dostawy nasion) może w sposób istotny przyczynić się do wyrównania tych niedoborów.

Do obsługi rolnictwa w okresie żniw przygotowuje się również handel wiejski. W tym roku uruchomiono szereg nowych placówek handlowych i usługowych. Między innymi oddano do użytku 82 nowe plekarnie, 28 masarni, 31 wytwórni napojów bezalkoholowych, rozbudowano sieć handlową uruchamiając 1030 nowych pawilonów, domów handlowych i sklepów, 30 zakładów gastronomicznych i 430 kiosków.

(mak)



Fot. M. STANKIEWICZ

50 tys. zł wartości, a nawet dodatki za zrzeczenie się prawa do bezpłatnego korzystania z zabudowań, nie są dostateczną zachętą do przekazywania ich Państwu.

Budynki w przekazywanych gospodarstwach są przeważnie zbudowane przed wielu laty, wymagają więc remontu, a w razie objęcia gospodarstwa przez Państwo najczęściej przeznaczono by je do rozbiórki. Rolnikom natomiast mogą służyć jeszcze przez wiele lat, dlatego zatrzymanie ich przez właścicieli jest gospodarczo i społecznie uzasadnione.

Przy przejmowaniu gospodarstw zadłużonych, nawet jeżeli zadłużenie przekracza wartość gospodarstwa, właścicielowi przysługują renty na najniższym wymiarze (inne dodatki i świadczenia) bez względu na przyczyny, które to zadłużenie spowodowały, a więc nawet w wyniku świadomej działalności właściciela, np. przez uchylanie się od płacenia obciążeń na rzecz Państwa. Ten przepis dotyczy zadłużeń właścicieli w wieku emerytalnym lub na granicy wieku emerytalnego. Natomiast gospodarstwa zadłużone, których właściciele nie osiągnęli wieku emerytalnego, mogą być przejęte na pokrycie zadłużeń częściowo, a nawet całkowicie bez żadnych świadczeń ze strony Państwa.

Z przepisów ustawy skorzystają w pierwszym rzędzie gospodarstwa o najmniejszym obszarze, gdyż renta za pierwsze 2 ha jest trzykrotnie, a nawet sześciokrotnie wyższa od renty za dalsze hektary. Dlatego też właściciele mogą dążyć do zmniejszenia gospodarstw do tego obszaru, sprzedając grunty — zwłaszcza lepsze — w obrocie prywatnym, w celu utrzymania od razu gotówki bez czekania na nieznaczne powiększenie renty. Również w pierwszym rzędzie będą przekazywane Państwu gospodarstwa o najsłabszych glebach, gdyż grunty lepsze można sprzedać w obrocie prywatnym po wyższej cenie.

Załatwienie wniosków rolników i wydanie decyzji przez naczelników

gminy w sprawie przejęcia gospodarstw za renty nie będzie przedstawiać większych trudności, ale problemem będzie zagospodarowanie przejętych nieruchomości. Nieruchomości te powinny być przekazane w użytkowanie jednostkom gospodarki społecznej, państwowym gospodarstwom rolnym, kółkom rolniczym, rolniczym spółdzielniom produkcyjnym, a do czasu przekazania mogą być użytkowane przez indywidualnych rolników w formie dzierżawy. Konieczne jest niezwłoczne przejęcie gruntów w trwałe użytkowanie, gdyż w przeciwnym razie może nastąpić obniżenie produkcji.

W 1973 r. Państwowy Fundusz Ziemi przejął 128,9 tys. ha gruntów, w tym 64,7 tys. ha za renty. Wg szacunku Ministerstwa Rolnictwa przejęcie za renty zwiększy się dwukrotnie, a więc wpływ do PFZ wyniesie w 1975 r. blisko 200 tys. ha, i taki co najmniej obszar gruntów powinien być przekazany jednostkom gospodarki społecznej. Według informacji organów terenowych, jednostki gospodarki społecznej mają przejąć w 1974 co najmniej 137,8 tys. ha, a więc w r. 1975 konieczne jest zwiększenie przejęć co najmniej o 50 proc.

Największą rolę w przejmowaniu nieruchomości będzie przypadać państwowym gospodarstwom rolnym. Konieczne jest zapewnienie im odpowiednich środków (po 40 tys. zł. na 1 ha na mechanizację, budynki inwentarskie i mieszkalne oraz po 3—11 tys. zł. na 1 ha na pokrycie kosztów zagospodarowania gruntów). Ponadto będzie się obejmować nieruchomości rozproszone w poszczególnych wsiach, dlatego też warunkiem objęcia ich przez jednostki gospodarki społecznej będzie uprzednie skupienie rozproszonych nieruchomości w większe kompleksy, w drodze wymiany, a nawet scalania gruntów, i to niekiedy co kilka lat w poszczególnych miejscowościach.

Nieruchomości rolników nie mających uprawnień do rent mogą być przejmowane przez Państwo za spłaty pieniężne.

TYP „SPOŁEM”

ZOFIA DŁUGOSZ

RADA NAUKOWA, działająca przy Zarządzie Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” co rusz zaprasza na posiedzenia poświęcone budownictwu handlowemu. Tematy są różne: sporo czasu zajęło opracowanie generalnych założeń powtarzalnych projektów różnej wielkości Sam-ów i domów handlowych, potem dyskutowano nad handlowo-gastronomicznym zagospodarowaniem powstającej na południu Warszawy, 140-tysięcznej dzielnicy Ursynów-Natolin, gdzie władca ma niepodzielnie, bez konkurencji, Warszawska WSS, następnie — nad spracowaniem funkcji społeczeństwa gastronomicznego, bez czego trudno byłoby podejmować decyzje, jakie zakłady budować i jak je wyposażać.

Spotykają się na tych posiedzeniach ekonomiści-naukowcy i praktycy-urbanisci, architekci, wreszcie inżynierowie z biur projektowych, jak również politechników. Temat: budownictwo handlowe — powoli zaczyna się wyłaniać z powłok.

Aż z takim zacięciem do budowy sklepu? — zapyta pewnie ten i ów. Czy to nie przesada, czy naukowe podejście nie skomplikuje raczej tego stosunkowo prostego zadania?

W istocie nie jest ono wcale takie proste i stanowczo za późno zadaliśmy sobie z tego sprawę. Rezultat? Dobrze budujemy huty, kopalnie, cementownie, elektrownie i inne przemysłowe giganty, sieć handlową mamy natomiast nie tylko ubogą, ale na dodatek zaprojektowaną bez żadnego pomysłu. Za magazyny służą często okna wystawowe, gdzie rzadkiem, w pełnym świetle, stoją dziesiątki butelek z winem i olejem jadalnym, każdy pawilon spożywczy czy owocowo-warzywny obrasta po dach stosami skrzyń po towarze, w zaduchu domów towarowych mledają ekspedientki, a i klient ci odcierając pot z czoła. Rzecz jest zresztą powszechnie znana z codziennego doświadczenia i nie ma się co nad nią rozwodzić. Tak, jak dotąd, budować więc dalej nie można. A więc jak budować?

CZEGO CHCIEĆ?

Prawdę mówiąc, nawet wielu handlowców do dziś nie wie, czego tu chcą, nie potrafią precyzyjnie swoich zamówień dla budowlanych. Bo i skądże ma wiedzieć? Na przeszłość nie ma się co oglądać, bo za całą tradycję przyzwyczajenia do handlowego mamy Dom Handlowy Braci Jąbkowskich w Warszawie — model dziś już zdecydowanie przestarzały. Literatura na ten temat, owszem, jest — na Zachodzie bogata, w Polsce znacznie skromniejsza, ale zadrukowany papier nie uskrzydla wyobraźni.

To, co się robi w „Społem” jest więc z pewnością bardzo pożyteczne. Jest także obiecujące. Nad rozwojem budownictwa handlowego pracuje się tu w sposób, który ekonomiści nazywają „programowaniem przez określanie celów”. Otóż celem głównym jest wygoda konsumenta — ujmowanie mu trudu, maksymalne oszczędzanie czasu. Zażalenie spiera się np., czy główne ośrodki handlowe w Ursynowie-Natolinie powinny być użytkowane wzdłuż obu stronach kolejki kolei miejskiej, czy na liniach poprzecznych, wiodących od przystanków do domów w głębi osiedli. Jakże rozwiązanie byłoby wygodniejsze dla ludzi? W tej konkretnej dziedzinie nie da się już zmienić generalnej koncepcji, która powstała jeszcze w 1967 roku, a teraz jest tylko ulepszana; ale „Społem” będzie zagospodarowywał

także dzielnice w innych miastach, projektowane teraz od podstaw, szuka więc modelu możliwie najbardziej idealnego.

Z ogromną pieczołowitością pracuje się nad takim zaplanowaniem dróg ruchu towarów, aby nie kolidowały one z ruchem ludzi i nad dziesiątkami innych, podobnych kwestii.

Oczywiście, w rozważaniach nie jest też pomijany interes ekonomiczny samych spółdzielni i szerszy — całego społeczeństwa. Trzeba np. określić, jak wielkie powinny być domy handlowe i sklepy, by budowane dziś, lub za rok, dwa — mogły służyć dobrze w roku 1980, 1985 i dalej. Lepiej budować na wyrost niż na wczoraj, jak przeważnie postępowałem dotychczas, najlepiej jednak ściśle trafiać w potrzeby, jako że zbyt niemożliwe w inwestycjach obciąża dzisiejsze konto wydatków i potencjału budowlanego, którego nie starcza na wszystkie zadania. Pracuje się więc nad zaprojektowaniem obiektów o trwałej powłoce zewnętrznej, lecz o takich wnętrzach, które dawałyby się elastycznie kształtować, zmieniać stosownie do potrzeb.

Podobne rozumowanie przysięgło dyskusji nad sformułowaniem funkcji społeczeństwa gastronomicznego. Nasza gastronomia generalnie spełnia od biedy 2 funkcje — rekreacyjną i rozrywkową, bardzo jej wywołuje się natomiast z zadania codziennego „żywienia konsumentów”; tę rolę lepiej już spełniają stołówki pracownicze.

Czy mamy jednak równolegle rozwijać sieć zakładów gastronomicznych i sieć stołówek pracowniczych, szkolnych itp? Inne kraje radzą sobie inaczej: w NRD i na Węgrzech pracownicy instytucji otrzymują za stołową opłatą bony na obiad, które w określonej porze realizują w kilku lub kilkunastu sąsiednich restauracjach. Rozwiązanie to nie nadaje się dla załóg wielkich, zwartych fabryk, ale pracownicy biur, instytucji, mniejszych zakładów, dzieci i młodzież szkolna mogą zeń z powodzeniem korzystać. Ma ono przecież wiele zalet: oprócz oszczędności na inwestycjach daje możliwość obniżenia kosztów eksploatacji obiektów, ekonomiczniejszego wykorzystania sprzętu, nad wszystko zaś ludzi, którym trzeba coraz oszczędniej gospodarować. Może być również korzystne dla ogółu konsumentów, restauracje bowiem mając zapewnioną stałą frakcję, mniej będą zainteresowane śrubowaniem marz na posiłki podawane innym gościom czy serwowane wieczorem.

„Społem”, po dyskusjach, przyjęło taki właśnie model swojej gastronomii i niedługo, być może, doczekamy się, że np. dzieci ze szkoły gminnej chodzić będą na obiad do gospody, nie budząc niczyjzego zgorzelenia.

TROPEM DROBNYCH PROJEKTÓW

Część tych projektów, rozpatrzonych ze wszystkich stron przez specjalistów z różnych dziedzin — już się realizuje. Dotyczy to przede wszystkim wznoszenia nowych obiektów handlowych według powtarzalnych projektów, przyjętych w pełnym blasku samorządności na zjeździe „Społem” — jako wzorcowe. Od tej pory nie będzie już w spółdzielczości spożywców żadnego bleda-budownictwa. Nowo budowane pawilony handlowe — spożywcze, typu „Pani i Pani”, „Nasz Dom”, mieć będą 400–1500 m² powierzchni, (przy czym stosunek po-

wierzchni sprzedażowej do zaplecza można w pewnych granicach kształtować dowolnie), spółdzielce zaś domy handlowe od 2 600 m² — wzwyż. Mniejszy obiekt, który w zamysle inwestorów miałby być domem towarowym, nie otrzyma po prostu statusu SDH i nie będzie miał prawa do tej nazwy.

Prototypowy pawilon, opracowany przez Zakład Produkcji Usług Technicznych „Społem” w Oświęcimiu, rozmnaża się na razie po sąsiedztwie — głównie w województwie katowickim. Nazywano go początkowo oświęcimskim, ale ze względu na przykre skojarzenia zmieniono tę nazwę na „pawilon „SPOŁEM”. Stoi już tych pawilonów w Katowickim — przeważnie w nowych osiedlach miast i miasteczek — 14, a buduje się 16 następnych.

Montaż elementów produkowanych w zakładzie oświęcimskim trwa ok. 4,5 miesiąca. Dzięki przemysłowej metodzie budownictwa, a także dużemu poparciu władz wojewódzkich, które dbają, by zakład „Społem” w Oświęcimiu miał materiały do produkcji — Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców w Katowicach wzbogacił się w latach 1973–74 o 28 tys. m² powierzchni handlowej. Zdarzyła się rzecz zupełnie, jak na handel, niezwykła: w planie na rok 1974 przystosował się do wzrostu obrotów. Życie co prawda już ten plan koryguje, obroty są bowiem znacznie wyższe od planowanych, odchylenie na niekorzyść budownictwa będzie jednakże niewielkie.

W NOWYM SAMIE — NOWY DUCH

Otwarcie każdego pawilonu jest wydarzeniem nie tylko dla miejscowej ludności. Do niektórych Sam-ów spółdzielczych oraz nowych spółdzielczych domów handlowych, np. w Siemianowicach czy Mikołowie, przyjeżdżają ludzie na zakupy z innych miast wielkiej śląskiej aglomeracji. SDH w Mikołowie oferuje zmotoryzowanym 30 miejsc na własnym parkingu, pawilon spożywczy w Piekarach Śląskich — wózki na zakupy, pierwsze chyba w kraju. Wszędzie wabi klientów uroczym programem usług: w SDH w Siemianowicach bezpłatnie udziela porad ortopedów, można tu zrobić manicure, pedicure. „Zgoda” w Mikołowie, prócz tradycyjnych, wykonuje usługi tak w naszych sklepach rzadkie, jak ozdoby pakowanie, wypożyczanie żurnali, krojenie na miejscu zakupionych w SDH materiałów. Ośrodki „Praktyczna Pani” organizują w sklepach degustacje, pokazy przyrządzania nowych potraw i napojów.

A przede wszystkim wszędzie jest przestronno — w salach sprzedażowych i na zapleczu. W magazynach towary są porządnie poukładane, można się do nich bez trudu dostać, ubiory, zabezpieczone przed kurzem, wiszą na wieszakach, narazone na zepsucie artykuły żywnościowe przechowuje się w szafach chłodniczych.

Przyzwolte zaplecze socjalne — szatnie, łazienki, ładnie urządzone pokoje śniadaniowe — bardziej zapewne podnosi samopoczucie handlowców niż wszelkie pogadanki i artykuły prasowe podkreślające ich społecznie doniosłą rolę.

Można zapytać, nad czym się tu właściwie rozwodzić, przecież są to podstawowe rzeczy, inaczej w ogóle nie powinno być. To prawda, ale kto ma okazję zaglądać na zaplecze naszych sklepów, czytała materiały z różnych inspekcji kontrolnych, wie, że w naszych warunkach to jeszcze



Spółdzielczy Dom Handlowy „Feniks” w Warszawie

Fot. M. STANKIEWICZ

nie norma, lecz wzorzec; warunkiem jego upowszechnienia jest zaś właściwie odpowiednie budownictwo handlowe.

To budownictwo oczywiście kosztuje. Katowicka WSS, która do niedawna zawsze miała odożone w centrali „Społem” znaczne oszczędności, teraz jest zadłużona w banku na 400 mln zł, od których płaci 8 proc. odsetek. Społomowskie klientki jednakże tylko na tym dobrane wychodzą, załogi sklepów i SDH muszą się bowiem dwoić i troić, żeby udźwignąć ciężar inwestycji. Każdy nowy pawilon, aby był rentowny musi osiągać 3 mln zł obrotu miesięcznie, toteż załogi starają się nowy obiekt jak najszybciej zagospodarować, a potem wszelkimi sposobami organizować jak najlepsze zaopatrzenie. Nie jest to łatwe, klienci są wymagający, szukają rzeczy naprawdę atrakcyjnych. Ekspedientki twierdzą, że codziennie po południu, kiedy kończy się praca w zakładach, napływa do SDH fala klientów, którzy nie przychodzą po konkretną rzecz, lecz chcą sprawdzić, czy nie przywieziono czegoś nowego.

Potencjalne możliwości utargów w nowych obiektach są więc większe niż osiągnięte obroty, ale i te budzą niekiedy zdumienie: np. w SAM-ie spożywczym w Piekarach Śląskich obroty miesięczne sięgają 5 mln zł. Przeciętnie w branży spożywczej wynoszą 3–5 mln, w pawilonach typu „Nasz Dom” 3–6 mln, „Pani i Pani” 3–5 mln. Załogi wiedzą, że zgodnie z nowym systemem ekonomiczno-finansowym w handlu każda złotówka zrealizowanej marży daje ok. 25 gr. dyspozycyjnego funduszu plac, a więc, że jest o co zabiegać.

W nowych placówkach stosuje się przeważnie nowe systemy zarządzania i organizacji: w wielu zniszono odpowiedzialność materialną w poszczególnych stoiskach, co pozwala kierownikowi swobodnie przesuwac sprzedawców tam, gdzie jest akurat kolejka kupujących. W SDH Mikołowie okazało się po inwentaryzacji, że planowane ubytki, które według przepisów mogły wynieść 45 miesięcy 48 tysięcy zł (0,17 proc. od obrotu — limit b. mały w porównaniu do stosowanego w innych krajach) były aż o 38 tys. zł mniejsze. Będzie to dla załogi premia za uczciwość i czujność.

POLIGON DOŚWIADCZALNY

Budowa pierwszych pawilonów typu „Społem” dostarcza też jednak przykładów, że budownictwo handlowe nie jest wcale zadaniem tak prostym, jakby się na pozór zdawało. Najstaranniej przygotowane rozwiązania muszą się sprawdzić w praktyce, która najlepiej obnaża ich niedostatki. W pierwszych pawilonach z Oświęcimia zastosowano pokrycia z blachy aluminiowej; zaczęły one przeciekać i tegorocznej deszczowej wiosny załogi często musiały wystawiać na dachach czujki do zatykania dziur. W następnych obiektach zastosowano więc już pokrycia z papy, która w naszych warunkach okazuje się jednak lepszym materiałem dachowym.

W pawilonach przewidziano pomieszczenia na dostawy dokonywane nocą, pierwsze boksy użytkowane jednak tak, że kolejni konwojenci mieli dostęp do wszystkich. W rezultacie dostawcy nie chcieli z boków korzystać, nie mieli bowiem zaufania do konwojentów z innych przedsiębiorstw. Wprowadzono więc zmiany w projektach: każdy dostawca będzie miał oddzielny, zamknięty boks.

Najtrudniejszą kwestią — jeszcze w rozpracowywaniu — jest zapewnienie obiektom handlowym odpowiedniej wentylacji. Specjaliści z tej dziedziny dzielą się tu na maksymalistów i realistów. Maksymaliści dążą do rozwiązań stosowanych w najbardziej ekonomicznie rozwiniętych krajach, tzn. do pełnej klimatyzacji. Czekać aż znajdą się środki na ten cel — nie posuwają sprawy naprzód. Realisci nie wierzą, że te środki znajdą się prędko; handel zajmuje dalekie miejsce w kolejce do urządzeń klimatyzacyjnych, których skromna produkcja jest rozrywana przez górnictwo, przemysł precyzyjny, lekki itp. Ta hierarchia dostaw jest zrozumiała: pod ziemią, w oparach fabrycznych wiewiórowych urządzeń klimatyzacyjne są jednak bardziej niezbędne niż w sklepie. Realisci potrafią też liczyć: obsługa urządzeń klimatyzacyjnych i m² przestrzeni kosztuje 5 dolarów. Czy stać nas na takie wydatki? Czy są one w ogóle niezbędne? Przecież w naszym klimacie jest załedwie przeciętnie kilkanaście bardzo gorących dni w roku. Przez zastosowanie sta-

rannie konserwowanych urządzeń klimatyzacyjnych można w te dni osiągnąć w domach towarowych stałą temperaturę 23°C, przy dobrej wentylacji — 26–27°C. Zanim sięgnie my po rozwiązania najnowocześniejsze, ale jakże kosztowne — stwórzmy więc wstępny dobry system wentylacji pomieszczeń, nauczmy ludzi właściwie się nim posługiwać, bo doświadczenia w tym względzie są fatalne i nie ma narazie gwarancji, że drogie urządzenia klimatyzacyjne przyniosą pożytek proporcjonalny do ich kosztu.

Rzecznikiem takiego realistycznego rozwiązania jest prof. Chłupski z Politechniki w Gliwicach i z tym to właśnie ośrodkiem spręgli się podobnie praktycznie i ekonomicznie rozumujący ludzie ze zrzeczenia inwestycji w Zarządzie „Społem”. Przyjmując tę koncepcję, obracamy się w sferze możliwości krajowych: produkujemy komory chłodnicze i wentylatory, należy je tylko ulepszać, wyciszać, obniżać ilość drgań. W Gliwickiej Politechnice opracowano system rozpraszania chłodnego powietrza nawiewanego do sal, co ma bardzo istotne znaczenie, kiedy bowiem „wiew” prosto w nogi lub w kark ekspedientki, woli ona cierpieć zadość niż nabawić się choroby. Do rozpraszania powietrza potrzebne są anemostaty — małe, proste technicznie urządzenia, które „Społem” będzie produkować w jednym ze swoich zakładów usług technicznych — w Srebrnej Górze. Pod okiem specjalistów z Politechniki Gliwickiej tak pomyślany system wentylacji zostanie wypróbowany w SDH! w Bytomiu i po ewentualnych ulepszeniach — rozpowszechniony.

*

Przedstawiając aktualne i wybiegające w przyszłość poczynania spółdzielczości spożywców pod tytułem Typ „Społem” miałam na myśli nie tylko typowy pawilon noszący tę nazwę, ale przede wszystkim pewien sposób rozumowania, postępowania.

Wiele mi się w nich podoba: rozmach i ambicja, śmiałość bez zadufkowania i nonszalacji, o czym świadczy wspieranie się radami ekspertów. Nie jest to dziś na pewno postawa wyjątkowa — ale też — nie powszechna, a jej walory pasują jak ulał do potrzeb naszej współczesności.

JUBILEUSZ MORSKICH EKONOMISTÓW

BOGDAN TOMASZEWSKI

OD lat stocznice są ośrodkami czynnego ruchu zawodowego ekonomistów. Liczną ich grupę stanowią absolwenci b. sopockiej Wyższej Szkoły Handlu Morskiego, a następnie Wyższej Szkoły Ekonomicznej — obecnie zaś Uniwersytetu Gdańskiego, z którymi łączący stocznice więzy umów o współpracy naukowej, kilka czynnych już od 1956 r. kół Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w stocznicach stanowiło pierwsze ognia organizacji zawodowej ekonomistów.

Równocześnie przed kierownictwem Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego stały zadania zwiększenia tempa rozwoju przemysłu okrętowego, wyrażające się poważnym wzrostem produkcji statków i urządzeń okrętowych. Wówczas to wśród ekonomistów zatrudnionych w centrali Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego zrodziła się myśl utworzenia własnego koła PTE. Powstało ono 11 listopada 1963 roku, przyjmując w swym programie na pierwszy miejscu dążenie do zintegrowania wszystkich kół działających w prze-

myśle okrętowym, pracy nad poprawą metod zarządzania i ekonomiki przemysłu jako całości.

inicjatywa o powołaniu Rady Koordynacyjnej Kół PTE w przemyśle okrętowym wyszła więc od koła przy zjednoczeniu. W wyniku uzgodnień z przedstawicielami kół istniejących już w stocznicach, przyjęto koncepcję branżowego zrzeszenia kół, działających na terenach różnych oddziałów PTE.

Postanowiono, że organem wykonawczym będzie sekretariat, reprezentujący radę w okresach między posiedzeniami plenarnymi, zapewniający ciągłość pracy oraz z jej ramienia sprawujący nadzór nad realizacją planowych przedsięwzięć. W dążeniu do demokratyzacji postanowiono również, że rada funkcjonować będzie przez planarne posiedzenia, zwolnione każdorazowo w siedzibie innego koła, pod przewodnictwem jego prezesa.

Konstytucyjne posiedzenie rady odbyło się 10 stycznia 1964 roku z udziałem sześciu kół, istniejących przy: 1) Stoczni Gdańskiej, 2) Stoczni

Szczecińskiej, 3) Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, 4) Stoczni Północnej, 5) ZUO „Hydrostr” w Gdańsku, 6) Zjednoczeniu Przemysłu Okrętowego.

W okresie dziesięcioletniej działalności rada może poszczycić się pożądanym dorobkiem. Świadczy o tym chociażby rozwój liczebny organizacji: w 1963 r. było 5 kół zrzeszonych i 174 członków, a w 10 lat później już 27 kół i 988 członków.

Wydało się, iż decydujący wpływ na wzrost zainteresowania pracami rady ze strony ekonomistów ma instytucja posiedzeń plenarnych, które stanowią główną siłę napędową jej działalności. Przyjęto zasadę, że rada „zbiera” się:

- raz na kwartał — na zawiadomienie sekretariatu — dla dokonania oceny realizacji przedsięwzięć i ich programowania na następny okres kwartalny;
- dorocznie — na żądanie co najmniej 1/3 kół członkowskich;
- dla podjęcia pilnych decyzji w sprawach bieżących.

Rada opiera swą działalność na planach pracy ustalanych i zatwierdzanych na początku każdego roku. Plany te mają charakter z jednej strony — koncepcji kierunkowej dla własnych przedsięwzięć kół, z drugiej — określają konkretne przedsięwzięcia zalecane poszczególnym kolejom do realizacji. Cechą charakterystyczną tych planów jest ograniczenie przedsięwzięć do niewielkiej ich ilości w celu koncentrowania sił i środków dla rozwiązywania najważniejszych aktualnych problemów organizacyjnych i gospodarczych.

Do trwałych przedsięwzięć rady, mających tendencję stałego rozwoju, należą dwie dziedziny, mianowicie:

- kontynuowanie dorocznych sesji naukowych ekonomistów, mające na celu kompleksowe rozpatrywanie węzłowych zagadnień z dziedziny ekonomiki przedsiębiorstw branży okrętowej;
- wydawanie stałego organu prawnego, stanowiącego trybunę myśli ekonomicznej i płaszczyznę wymiany doświadczeń ekonomistów przemysłu okrętowego.

Każdą z kolejnych sesji organizuje inne koło, oczywiście to, które może takimi bądź co bądź trudnym przedsięwzięciem podjąć. Sesje te (dotychczas odbyły się jedenaście) gromadzą bowiem od dwustu do trzystu uczestników.

Na sesje zapraszane są osoby pochodzące w ok. 70 proc. ze stoczni i zakładów kooperacji „wewnętrznej”, a w pozostałej części — z instytucji

naukowych, wyższych uczelni, instytutów, banków, nadzórnych organów gospodarczych itp.

W celu możliwie pełnego przygotowania uczestników do dyskusji wydawane są każdorazowo specjalne zeszyty, w ramach tzw. „Studiów i materiałów”, zawierające wprowadzenie do tematyki sesji oraz pełne teksty referatów. Każdej sesji poświęca także swoje łamy własny organ Rady Koordynacyjnej — „Przegląd Ekonomiki Przemysłu Okrętowego”, w którym publikowane są: podsumowanie dyskusji, uchwała i opinie. Kwartalnik ten wydawany w estetycznej szacie graficznej stanowi jedno z czołowych osiągnięć rady.

W ciągu dziesięciu minionych lat ukazało się 40 numerów tego kwartalnika, stanowiących wcale pokaźną biblioteczkę ekonomisty-okrętowca. Podkreślenia godny jest fakt, że prace redakcyjne mają charakter pracy społecznej ekonomistów.

Powołana w styczniu 1964 roku Rada Koordynacyjna Kół PTE w przemyśle okrętowym stanowiła niejako pierwszy załęcz koncentracji i koordynacji wysiłków podstawowych ogniw stowarzyszenia ekonomistów. Do inicjatywy tej Zarząd Główny PTE ustosunkował się nader pozytywnie, aprobując główne kierunki działalności naszej rady, ujęte w jej regulaminie. Po około rocznym, jak gdyby próbnym, okresie działalności odczuł się ze strony Zarządu Głównego daleko idące poparcie i — co więcej — idee tworzenia podobnych

rad nadano formalny akt prawny w postaci uchwały z dnia 21 maja 1965 roku w sprawie branżowych i galezyńskich form więzi organizacyjnej kół PTE.

Przedstawiając główne problemy i kierunki prac Rady Koordynacyjnej Kół PTE w przemyśle okrętowym w minionym dziesięcioleciu — warto chyba wskazać na to, co stanowi wkład ekonomistów w rozwój gospodarczej branży, a także na to, co służyło umocnieniu i rozwojowi organizacji Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego.

Wydało się, że ekonomiści wywarli zasadniczy wpływ na usprawnienie systemu planowania i zarządzania w skali przedsiębiorstw w Zjednoczeniu Przemysłu Okrętowego. Obecny — obowiązujący od 1971 r. model zarządzania w branży okrętowej — jest w swej istocie oparty na tezie generalnej sformułowanej na II Sesji Ekonomistów Przemysłu Okrętowego, która odbyła się w 1964 r.

Kolejnymi obszarami działalności były:

- zagadnienia ekonomii pracy i wyzwalanie rezerw efektywności pracy;
- problemy analizy ekonomicznej i rachunku ekonomicznego;
- informatyka.

Niewątpliwym sukcesem rady jest doprowadzenie do znacznej integracji ekonomistów branży okrętowej i spoistości organizacyjnej, w której również i nieformalne związki odgrywają nader pożyteczną rolę.

4 czerwca br. Biuro Polityczne KC PZPR zatwierdziło „Program rozwoju kompleksu produkcyjno-żywnościowego woj. olsztyńskiego do 1990 r.”, opracowany przez egzekutywę KW PZPR i Urząd Wojewódzki w Olsztynie. Program, w sposób kompleksowy ujmujący problematykę rozwoju produkcji rolnej w powiązaniu z przemysłem rolno-spożywczym oraz wskazuje, jakie będą niezbędne środki materialne i działania organizacyjne, które pozwolą w pełni wykorzystać warunki naturalne Warmii i Mazur i uczynić z

tego regionu prawdziwe zagłębie produkcji żywności. Program nie tylko zamyka etap prac nad koncepcją perspektywicznego rozwoju regionu, ale także określa zadania na dziś dla rolnictwa, przetwórstwa, nauki rolniczej, placówek obsługi rolnictwa. Realizacja programu wymaga bowiem współdziałania wielu organizacji i instytucji.

Wielką wartością programu jest jego kompleksowy charakter — jest to program wielkich szans dla regionu i mieszkających w nim ludzi.

OLSZTYŃSKIEGO DZIEŃ DZISIEJSZY

WOJEWÓDZTWO OLSZTYŃSKIE zajmuje 6,7 proc. obszaru Polski, ale mieszka tu tylko 3,3 proc. mieszkańców kraju. Oprócz mniejszego niż gdzie indziej zaludnienia, cechą charakterystyczną regionu jest prężna ludność mieszkająca na wsi (58,4 proc. wobec 48 proc. średnio w kraju). Udział woj. olsztyńskiego w krajowej produkcji przemysłowej jest mały — w 1972 r. wynosił 1,6 proc. Najbardziej jest to rozwinięty przemysł spożywczy (36 proc. wartości produkcji przemysłowej), a następnie drzewny i gumowy. W przemyśle spożywczym dominującą rolę odgrywa branża: młeczarska i mięsna. Przemysł spożywczy nie zapewnia możliwości przerobu wszystkich wytwarzanych tu surowców rolniczych. Zmusza to do wywozu tych surowców, co niekorzystnie wpływa na koszty przetwarzania (transport) i jakość produktów.

Ponad 36 proc. ziemi znajduje się we władaniu gospodarstw państwowych (średnio w kraju 16 proc.), a gospodarstwa „uspołecznione” ogółem uprawiają ponad 40 proc. ziemi. Średnia wielkość uspołecznionego przedsiębiorstwa rolnego wynosi 7 tys. ha. Ponad 72 proc. ziemi stanowiącej własność rolników indywidualnych znajduje się w gospodarstwach o obszarze powyżej 10 ha. Najniższą w kraju jest tu liczba ludności zawodowo czynnej w rolnictwie. Wynosi ona w gospodarstwie indywidualnym 23,7 osób na 100 ha (średnio w kraju 41,8), a w rolnictwie państwowym 10,7 osób (średnio w kraju 13,7). Duży odsetek ziemi zajmują trwałe użytki zielone (32 proc.), przeważnie ekstensywnie zagospodarowane.

Z wliczeń zawartych w programie wynika, że rolnictwo olsztyńskie jest niedostatecznie — gorzej niż inne regiony — wyposażone w trwałe środki do produkcji rolnej. Cechą charakterystyczną jest znaczny stopień zużycia budynków na wsi i ich niedostosowanie do wprowadzania nowoczesnych technologii produkcji zwierzęcej. Jeszcze 5,8 tys. gospodarstw oczekuje na elektryfikowanie (94 proc. zagród większych ma światło), natomiast większość gospodarstw

potrzebuje modernizacji sieci, aby wykorzystywać energię elektryczną dla celów produkcyjnych. Dostatek wody w tej krainie jezior występuje w 260 wsiach, a okresowe niedobory w 250. Z urządzeń wodociagowych na wsi korzysta 14 proc. gospodarstw indywidualnych. Około 30 proc. państwowych zakładów produkcyjnych nie posiada sieci wodociagowej.

Warmia i Mazury mają trudniejsze niż inne regiony warunki do produkcji rolnej. Krótszy jest tu o 3 tygodnie okres wegetacji, a skromniejsze zasoby siły roboczej nie w pełni są rekompensowane wyposażeniem w środki techniczne. Zasoby siły pociągowej na 100 ha użytków rolnych wynoszą 17,6 jednostek pociagowych (średnio w kraju 19,9).

Mimo trudniejszych warunków i gorszego wyposażenia rolnictwo olsztyńskie zanotowało w ub. roku znaczne osiągnięcia. Plony zbóż wyniosły 26,6 q/ha, ziemniaków 218 q/ha, buraków cukrowych 290 q/ha. Rezultaty produkcji zwierzęcej najlepiej obrazuje wzrost skupu żywca i mleka. W 1980 r. skupiono 25,8 tys. ton żywca wołowego, 39,2 tys. ton żywca wieprzowego i 374 mln litrów mleka. W roku ubiegłym skup osiągnął 69,3 tys. ton żywca wołowego, 79,3 tys. ton żywca wieprzowego i 584 mln litrów mleka.

Oceną sytuacji i osiąganych obecnie wyników produkcyjnych rolnictwa w woj. olsztyńskim pozwala na wyciągnięcie wniosku, że region ten wchodzi dopiero w fazę intensywnego wykorzystywania potencjalnych zdolności produkcyjnych. Z oceny warunków przyrodniczych i społeczno-ekonomicznych oraz aktualnego poziomu produkcji i przetwórstwa wynika jednak, że są to możliwości bardzo duże.

NASZA SPECJALNOŚĆ — PRODUKCJA

Rozmowa z

JÓZEFEM BUZIŃSKIM

I sekretarzem KW PZPR w Olsztynie

REDAKCJA: Miano „zielonego zagłębia” nadano woj. olsztyńskiemu na wzrost. Górsze są tu wyniki rolnictwa niż w wielu innych regionach i o wiele większe potrzeby. Rolnictwo tutaj wymaga inwestycji i nakładów — większych być może niż gdzie indziej. Skąd pewność, że będą to nakłady opłacalne?

JÓZEF BUZIŃSKI: We współczesnym świecie, przy produkcji żywności rachunek opłacalności staje się elementem wtórnym. Sądzę zresztą, że nie ma państwa, które nie musiałoby w różnych formach bardzo wysoko dotować produkcji rolniczej. Trudno zatem robić podobny rachunek jak w innych gałęziach gospodarki, np. w przemyśle. Żywność jest niezbędna, toteż w każdym rachunku, który oczywiście jest potrzebny, obliczać należy nie tyle bezpośrednie koszty wytwarzania, co koszty i korzyści społeczne. Z akcentem na ten drugi człon rachunku. Trudno przewidzieć precyzyjnie różne zjawiska w bliższej i w dalszej przyszłości, jedno jest wszakże pewne — na produkty żywnościowe zawsze będzie rynek zbytu. Wartość żywności na świecie rośnie. A zatem jednoznaczna odpowiedź na pytanie dotyczące opłacalności nakładów na olsztyńskie rolnictwo byłaby czymś w rodzaju ekonomicznego bluźnierstwa. Prawda jest taka, że żywności i nam, i światu potrzeba będzie coraz więcej i trzeba ją po prostu produkować.

Przystępując do opracowania programu rozwoju rolnictwa tego regionu kierowaliśmy się zupełnie innymi założeniami.

Po pierwsze — uważamy, że należy wykorzystać bez reszty, w pełni warunki naturalne i wszystkie możliwości osiągnięcia optymalnego wzrostu produkcji rolniczej. Rzeczywiście, olsztyńskie rolnictwo było do niedawna niedoceniane i niedoinwestowane, ale dlatego między innymi są tu teraz ogromne rezerwy, które pozwolą zwiększyć szybko i przy relatywnie nie największych kosztach produkcję artykułów najbardziej poszukiwanych — mięsa i mleka, a więc białka zwierzęcego, składnika decydującego o poziomie żywienia ludności.

Po drugie — Warmia i Mazury są, jak wiadomo, regionem o niepowtarzalnych wartościach dla turystyki i rekreacji, terenem godnym ochrony przed zły wpływami cywilizacji. Chronić to znaczy między innymi, nie wprowadzać tu uciążliwego dla otoczenia przemysłu. Ale przyjęcie takiej tezy wymagało ustosunkowania się do tych poglądów, które głoszą, że tylko przemysł jest motorem rozwoju. A zatem, czy można nie rozbudować wielkiego, ciężkiego przemysłu zapewnić rozwój gospodarczy i odpowiednio wysoki wzrost poziomu życia ludności w naszym województwie? Przyjeliśmy tezę, że podstawą tego rozwoju, w warunkach kraju, który jest jednym organizmem, a my jego częścią, może stać się rolnictwo. Rolnictwo może i musi stać się tu podstawą działań



Fot. S. ZUBCZEWSKI

ności gospodarczej najbardziej dynamicznie rozwijanej. Ten kierunek realizujemy.

RED.: Czy nie przecenia się warunków, w jakich odbywa się tutaj produkcja rolna? Mysł o warunkach przyrodniczych i techniczno-organizacyjnych.

J. BUZIŃSKI: Powiedziałbym, że się nie docenia, albo ściślej — nie doceniało się. Wynikiem nowej polityki wobec rolnictwa w ostatnich trzech latach jest wyższy niż w innych częściach kraju wzrost dochodów ludności rolniczej — dzięki szybszemu uruchomieniu rezerw produkcyjnych i większemu wzrostowi produkcji globalnej rolnictwa (8 proc. średniorocznie). A to jest dopiero początek.

Warunki przyrodnicze, społeczne i gospodarcze województwa zostały bardzo szczegółowo zbadane i ocenione. Na podstawie tej oceny mogliśmy zakreślić znacznie ambitniejszą niż dotychczas zadania, pamiętając oczywiście o potrzebach takich, jak inwestycje, poprawa wyposażenia, i o innych środkach dla rolnictwa, od których zależy dynamika wzrostu produkcji żywności. Odpowiednie studia i prace nad możliwościami rozwoju olsztyńskiego rolnictwa były dziełem zespołów, w których uczestniczyli pracownicy naukowi, działacze i praktycy. Przeprowadzili oni badania, dyskusje, ocenę wielu wariantów rozwiązań różnych problemów. Rezultat tych prac to program rozwoju gospodarki żywnościowej w woj. olsztyńskim do 1990 r.

RED.: Czy z programu tego wynika, że rozwój rolnictwa będzie szedł w innym kierunku niż dotychczas?

J. BUZIŃSKI: Przewidujemy szybsze zwiększenie produkcji rolniczej, przetwarzanie surowca tu na miejscu, w większym stopniu niż do-

tychczas, a przede wszystkim przetwarzanie go na produkt końcowy o wysokiej jakości. Będziemy dostarczać więcej na rynek wewnętrzny i na eksport — zwłaszcza mleka i mięsa. Równocześnie przewidujemy, że warunki bytowe ludności rolniczej i nie tylko rolniczej poprawią się na tyle, że dorównamy, a być może przekroczymy średni poziom krajowy.

Zakładamy, że program daje możliwości pozytywnych zmian w produkcji i w strukturze rolnictwa — dynamicznego rozwoju gospodarstw uspołecznionych i rozlicznych form zespołowego działania rolników w oparciu o spółdzielnie kółek rolniczych, ośrodki rolne.

Wychodzimy z założenia, że istnieje konieczność integracji sfery produkcji surowca i przemysłu przetwórczego. Dzięki tej więzi przemysł przetwórczy będzie mógł lepiej oddziaływać na wzrost jakości i ilości produkowanego surowca. Na przykład spółdzielczość młeczarska powinna nie tylko zajmować się skupem i przetworstwem, ale równocześnie współdziałać przy wprowadzaniu nowych technologii i rozwiązywaniu problemów zaopatrzenia w pasze. To samo dotyczy innych gałęzi przemysłu — mięsnego, cukrowniczego, olejarskiego...

Przewidujemy, że będzie rozwijać się ścisła kooperacja sektora uspołecznionego z rolnictwem indywidualnym. Zapoczątkowało ten ruch PGR Bełzdy, a np. powołane niedawno Kętrzyńskie Zjednoczenie Rolniczo-Przemysłowe zawarło już 1500 umów z rolnikami. Kooperacja produkcyjna ma w tym programie dużą rangę — oczekujemy, że równoległe występującym zjawiskiem

będzie zwiększenie się liczby gospodarstw specjalizujących się — uspołecznionych i indywidualnych.

RED.: W programie przewiduje się, że w ciągu 15-lecia wzrośnie przeszło dwukrotnie produkcja globalna rolnictwa, zwiększą się plony i pogłowie inwentarza. Równocześnie ocena sytuacji demograficznej wskazuje, że nasila się procesy migracji ze wsi — po prostu będzie mniej ludzi w rolnictwie. W jaki sposób będzie przeciwdziałać się tym zjawiskom?

J. BUZIŃSKI: W Olsztyńskim już teraz liczba ludności zawodowo czynnej w rolnictwie jest mniejsza niż średnio w kraju. Wynosi ona w gospodarstwie indywidualnym — 23,7 osób na 100 ha (średnia krajowa 41,8) i w PGR 10,7 osób (kraj — 13,7 osób). Odpływ ludności ze wsi jest procesem nieuchronnym i jednym skutecznym działaniem może być lepsze techniczne wyposażenie rolnictwa. Możemy spodziewać się, że w latach 80-tych w rolnictwie będzie pracowało średnio 11—12 ludzi na 100 ha.

A zatem dotychczasowe zasoby siły roboczej, które nie będzie w przyszłości, należy zastąpić przez maszynę, urządzenia i nowe technologie odpowiednie do warunków i potrzeb regionu oraz jego struktury agrarnej. Dlatego przewidzieliśmy odpowiednie wyposażenie rolnictwa olsztyńskiego w środki trwałe zapewniające wzrost produkcji rolniczej. Chcemy w 1990 r. osiągnąć trzykrotny wzrost skupu mleka (około 2 mld litrów), trzykrotnie zwiększyć produkcję towarową żywca. Ale do tego potrzebna jest odpowiednia baza biologiczna — 122 sztuk bydła na 100 ha, 150 sztuk trzody. Nie osiągniemy te-

„AGROKOMPLEKS” — PIERWSZA PRÓBA

AGROKOMPLEKS — to słowo często ostatnio powtarzające się w dyskusjach na temat przyszłości rolnictwa, a właściwie szerzej mówiąc — sektora żywnościowego naszej gospodarki. Jest to zintegrowane przedsiębiorstwo obejmujące na danym terenie działalność rolniczą, usługi dla rolnictwa, przemysł rolno-spożywczy, wreszcie — zbytu gotowej produkcji.

Choć użyłem słów „jest to”, właściwiej byłoby napisać „powinno to być”, gdyż takich zintegrowanych przedsiębiorstw jeszcze u nas nie ma. Z jednym wyjątkiem — Kętrzyńskiego Zjednoczenia Rolniczo-Przemysłowego, powołanego Uchwałą Rady Ministrów od 1 stycznia br. Zjednoczenie to jest pionierem nowych form zarządzania sektorem żywnościowym. Stąd też duże zainteresowanie i duża waga przywiązywana do pierwszych doświadczeń i do zastosowanych zasad organizacyjnych. Oczywiście, doświadczeń jeszcze zbyt wielu nie ma. Zjednoczenie działa dopiero pół roku. Warto jednak przyjąć się samej jego idei, a także przyjętym zasadom funkcjonowania. Są to bowiem idee i zasady przyszłościowe, wybiegające w perspektywę naszej gospodarki.

Najpierw krótką metryką. Zjednoczenie działa na terenie 3 powiatów — obejmuje całość powiatu kętrzyńskiego i część powiatów biskupieckiego i węgrowskiego. Podległe mu PGR posiadają 60 tys. ha użytków rolnych (65 tys. ha użytków ogółem) i obejmują ok. 57 proc. całej ziemi użytkowanej rolniczo na tym terenie. Państwowemu Fundusz Ziemi dysponuje około 7 proc. powierzchni, kółka rolnicze — ok. 3,5 proc., a gospodarstwa indywidualne ok. 32 proc.

Wyszczególnienie wszystkich użytkowników ziemi jest tu niezbędne. Choć bowiem bezpośrednio Zjednoczeniu podlegają tylko PGR — ma ono sterować całością produkcji rolnej. Musi więc znaleźć formy powiązań i oddziaływania na pozostałe użytkowników, przede wszystkim na rolnictwo indywidualne. Do sprawy tej jeszcze wrócimy.

Druga sfera działania — to usługi na rzecz producentów rolnych. Zjednoczenie przyjęło bowiem zasadę oddziaływania bezpośrednich producentów od prac związanych z zaopatrzeniem i zbytem, techniczną obsługą maszyn, budownictwem, transportem zewnętrznym, chemizacją, obsługą weterynaryjną — wreszcie z prowadzeniem ośrodków socjalnych.

Odpowiednio do tych zadań powołano — lub przewiduje się powołanie w najbliższym czasie — szeregu przedsiębiorstw usługowych, z

których najważniejsze to: Przedsiębiorstwo Robót Budowlano-Montażowych, które bierze na siebie działalność inwestycyjną, Przedsiębiorstwo Mechanizacji i Transportu Rolnego — remonty maszyn i usługi, Zakład Obrótu Produktami Rolnymi — powinien załatwiać całokształt spraw związanych z zaopatrzeniem i zbytem, Zakład Chemizacji, Zakład Usług Weterynaryjnych oraz Zakład Usług Komunalnych i Socjalnych.

Państwowe Gospodarstwo Rolne i część przedsiębiorstw usługowych Zjednoczenia już w tej chwili mocno trzyma w swych rękach. Trzyma — o ile ma co trzymać. Bo np. Przedsiębiorstwo Robót Budowlano-Montażowych powstało na bazie dawnego przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Kętrzynie. Oczywiście, Zjednoczenie PBRol. oddając przedsiębiorstwo szybko wycofało z niego szereg maszyn i środków transportu. Zmiana organizacyjna spowodowała również wystrzymanie dostaw materiałów budowlanych. Trzeba było 2-3 miesięcy starań, aby można było zacząć normalnie działać, to znaczy budować.

Zresztą i inni gestorzy nie byli zbyt szczęśliwi, oddając swe placówki nowemu zjednoczeniu. Potrzebny był spory nacisk władz wojewódzkich, a nawet centralnych, by postanowienia uchwały Rady Ministrów

zostały wprowadzone w życie. Ponieważ zaś równocześnie zmieniał się nie tylko sztyt, ale i często sfera działania, przybierały nowe obowiazki — nie mało czasu i wysiłków wymagało przekonanie załóg do nowych form organizacyjnych. Tak np. służba weterynaryjna musiała przejąć nie tylko sprawy związane z leczeniem zwierząt — lecz znacznie pełniejszą odpowiedzialność za stan zdrowotny pogłowia, działalność profilaktyczną itp.

Nie wszystkie sprawy są zresztą do końca załatwione. Tak np. stworzenie Zakładu Obrótu Produktami Rolnymi — w nowym świetle stawia zadania Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, które w dalszej lub bliższej przyszłości będą musiały nawiązać się na spokojnie nie konsumpcyjnym potrzebom pracowników rolnictwa, przekazując Zjednoczeniu całość działań związanych z zaopatrzeniem w środki produkcji i ze skupem oraz kontraktacją.

Co się zmieniło od chwili powołania Zjednoczenia w najważniejszej dziedzinie działania, to znaczy w PGR? Obok zmian organizacyjnych (powołanie 10 przedsiębiorstw gospodarki rolnej, w tym dwóch nastawionych na produkcję nasiennej i hodowlę zarodową) — przede wszystkim powstał perspektywiczny

plan specjalizacji produkcji, oparty na warunkach glebowych i przyrodniczych oraz na istniejących zasobach ekonomicznych. Zrealizowanie tego planu wymagać będzie znacznych nakładów inwestycyjnych. Jego myślą przewodnią jest stworzenie silnych przedsiębiorstw rolnych, o dużym stopniu specjalizacji. Takie przedsiębiorstwo obejmować ma obszar 6 do 10 tys. ha użytków, skupionych wokół ośrodka — centrum.

Stworzenie ośrodków — centrum jest, zdaniem kierownictwa Zjednoczenia, niezbędne, gdyż tylko w ten sposób można będzie rozwiązać sprawy socjalno-bytowe załóg, zapewnić im dobre warunki mieszkaniowo-wytwórcze. Nie przewiduje się zwiększenia zatrudnienia — wobec czego poważny wzrost produkcji rolnej musi zostać uzyskany przez wzrost wydajności pracy. Poziom kwalifikacji powinien szybko rosnąć — trzeba więc przyciągnąć ludzi młodych, fachowców. Wreszcie agrokomples — to nie tylko zintegrowana produkcja żywności, to również przykład, że praca w tym sektorze może i powinna nie różnić się od pracy w innych działach gospodarki, a warunki bytowo-cywilizacyjne — od warunków w mieście.

Te założenia są zresztą zgodne z lokalizacją produkcji. Głównym kierunkiem ma być hodowla bydła,

przy czym fermy będą budowane tam, gdzie jest zaplecze paszowe, a nie tam, gdzie są aktualnie mieszkania. Rachunek wykazuje, że lepiej dowozić ludzi z ośrodków centralnych niż pasze. Toteż dyrektor zjednoczenia pyta nawet dziennikarzy — nie wiecie, jak można by dostać parę autobusów?

Dotychczas najistotniejszym chyba osiągnięciem jest nawiązanie przez Zjednoczenie konkretnej współpracy z rolnikami indywidualnymi. Zawarto już około 1,5 tys. umów kooperacyjnych na ogólną liczbę ok. 3,5 tys. gospodarstw indywidualnych, znajdujących się na terenie agrokomplesu.

Co przyciąga chłopów do tej współpracy? Po pierwsze — korzyści ekonomiczne. Ale nie tylko. Zjednoczenie staje się najważniejszym usługodawcą dla rolnictwa — a więc przez powiązanie się z nim można uzyskać do tych usług łatwiejszy dostęp. 40 kombajnów, wydzielonych do tegorocznych zniw u rolników indywidualnych, ma swoją wymowę. Wreszcie zaczyna działać i trzeci czynnik. Kooperacja ułatwia rolnikowi indywidualnemu korzystanie z zaplecza socjalnego Zjednoczenia, z doradztwa fachowego, z pewnych zdobyczy cywilizacyjnych. Ten czynnik będzie bez wątpienia nabierał znaczenia w miarę realizacji planów w tym zakresie.

Tak w skrócie można przedstawić dotychczasową działalność integracyjną między PGR, zapleczem usługowym dla rolnictwa i rolnikami indywidualnymi. Zjednoczenie nosi jednak nazwę rolniczo-

ŻYWNOSCI

go bez zrealizowania ogromnego programu inwestycyjnego. Jest to drugi — obok wyposażenia w maszyny i urządzenia — element zapewnienia realizacji całego programu.

Wreszcie trzeci element, to zapewnienie poprawy warunków socjalnych i bytowych pracowników rolnictwa uspołecznionego i indywidualnego, obsługi rolnictwa i ludności wsi. Stąd przewidywany jest duży zakres budownictwa mieszkaniowego, socjalnego i usługowego. Nowoczesna wieś, gdzie dominującym elementem struktury będą duże przedsiębiorstwa rolne, dające wysoką produkcję towarową, nie jest już wizją przyszłości, ale realnym projektem, który zaczęliśmy wprowadzać w życie. Przykładem takiego agromiasta spełniającego liczne funkcje usługowo-rolnicze jest Miłakowo w pow. Morąg.

Odeszliśmy od pewnych schematów w myśleniu i w działaniu. Zdajemy sobie sprawę, że region jest niejednolity pod względem struktury agrarnej i warunków przyrodniczych. A zatem rozwój będzie odbywał się inaczej np. na północy województwa, a inaczej w strefie wielkich jezior. Dlatego każdy z subregionów — jest ich cztery — ma odrębny program rozwoju zgodny z głównymi założeniami programu ogólnego.

Programy te są już w toku realizacji, czego przykładem może być np. powołanie kętrzyńskiego zjednoczenia, o którym wspominałem, czy budowa „centrum” turystycznego w Mikolajkach. W strefie środkowej praktycznym wzorem jest realizacja ośrodka rolnego przy spółdzielni kółek rolniczych w Jonkowie. A więc można stwierdzić, że już teraz realizujemy pewne elementy programu myślenia o przyszłości.

RED.: Problemem, nie tylko zresztą woj. olsztyńskiego, jest sytuacja demograficzna ludności zatrudnionej w gospodarstwach indywidualnych. Sądzi, że przewiduje się odpowiednie działania, które wyjdą na przeciw przemianom w strukturze agrarnej.

J. BUZIŃSKI: To jest chyba jeden z najważniejszych problemów, które trzeba rozwiązać. Zanim odpowiem na pytanie, chciałbym przekazać pewną uwagę ogólną. Nasze 30-letnie doświadczenie pokazuje, że zawsze przegrywał ten, który próbował przeciwstawić się obiektywnym prawom ekonomicznym. Musimy zatem uwzględnić istniejące realia — a są one takie: zjawisko wypadania z produkcji pewnej liczby gospodarstw indywidualnych jest nieuchronne. Z ogólnej powierzchni użytków rolnych, będących własnością gospodarstw indywidualnych ponad 28 proc. (ok. 160 tys. ha) jest w posiadaniu rolników, którzy przekroczyli 60 rok życia i nie mają następców. A ponadto jeszcze 20 tys. ha jest w rękach rolników, którym stan zdrowia uniemożliwia gospodarowanie.

Byłoby niedopuszczalnym marnotrawstwem, gdybyśmy w przyszłości pozostawili tę ziemię nie uprawioną. Na to nie może pozwolić sobie żaden kraj. Obowiązek zagospodarowania tej ziemi spada na gospodarstwa uspołecznione i na zespoły rolników indywidualnych. Nie wykluczamy możliwości przekazywania tej ziemi gospodarstwom indywidualnym, których średnia wielkość wzrosła — jeśli mają warunki i możliwości dobrego zagospodarowania. Realizujemy to zresztą teraz, czego

przykładem jest fakt, że corocznie sprzedajemy chłopom ok. 10 tys. ha gruntów PFZ.

Ale nie możemy też zamykać oczu na pewne, coraz powszechniej występujące tendencje. Rolnik chce żyć i pracować inaczej niż dotychczas. Chce mieć wolny czas i prawo do urlopu i wypoczynku. Poszukuje więc coraz częściej takich form organizacji pracy, które pozwolą ten postulat realizować. Często rozwiązaniem jest organizacja zespołów i przykłady ich powstawania są coraz częstsze.

RED.: W tej sytuacji wzrosną wymagania wobec pracowników rolnictwa. Czy sytuacja kadrowa rolnictwa nie stanie się czynnikiem limitującym możliwości wykorzystania i zrealizowania przewidywanych nakładów na rolnictwo?

J. BUZIŃSKI: „Postawiliśmy” na dobrych, w pełni sił produkcyjnych rolników, którzy potrafią wykorzystywać sprzyjające warunki, jakie daje aktualna polityka rolna. Czynnikiem wpływającym na efektywność ich pracy jest niewątpliwie kooperacja. Podawałem już przykłady — przytoczę teraz jeszcze jeden. Rolnik w pow. Kętrzyń korzysta z usług PGR w zbiorze kombajnowym zboża. W zwolnionych dzięki temu budynkach odchowuje 50 sztuk bydła. Korzysta z pomocy zootechnicznej i zastępuje nową technologię w obsłudze zwierząt. A więc można powiedzieć, że kooperacja „wymusza” niejako wprowadzenie nowoczesności. W naszych przewidywaniach liczą się także zdobycie przez rolników kwalifikacji — dziesiątki tysięcy uzyskanych tytułów wykwalifikowanego rolnika.

Nieprzypadkowo z programem wysłaliśmy do młodzieży studiującej w Akademii Rolniczo-Technicznej. Program zawiera bowiem takie elementy, które mogą pasjonować młodzież. Staramy się zresztą wprowadzać do młodych ludzi na kierownicze stanowiska w produkcji i w aparacie partyjnym. Liczymy zresztą nie tylko na wyspecjalizowaną kadrę rolniczą, ale także na fachowców z innych dziedzin — mechaników, chemików, elektryków, lekarzy. Współdziałają przy realizacji programu architekci, którzy np. przygotowują regionalne projekty dla budownictwa wiejskiego i inwentarskiego.

Te problemy oczywiście nie należą do łatwych. Trzeba liczyć się z tym, że część ludzi odejdzie, ale będą też inni, którzy przyjdą. Będzie tu inna wieś niż dotychczas — lepsze warunki socjalne, lepsze wyposażenie w dobra cywilizacyjne, mieszkania. Przyjdą, ci których przyciągnie chęć tworzenia.

Nasz program uzyskał akceptację i przychylną ocenę Biura Politycznego KC PZPR. Dla nas to ma znaczenie historyczne. Jest to potężny ładunek treści umożliwiających zaktualizowanie ludzkich sił i możliwości. Myślę, że nikt nie musi teraz przekonywać o znaczeniu zawodu rolnika. Jest wielu rolników, którzy mówią o swoim zawodzie z nie mniejszą dumą, niż np. górnicy. Produkowanie chleba, mięsa, mleka jest zadaniem równie ważnym, jak tkanin czy stali. Myślę, że jest już wielu entuzjastów tego co robimy i będzie ich jeszcze więcej.

RED.: Dziękujemy za rozmowę.

Podwojenie produkcji globalnej rolnictwa, 4-krotny wzrost wartości produkcji przemysłu rolno-spożywczego, 3-krotne zwiększenie skupu żywca i mleka — oto podstawowe cele, które postawili przed olsztyńskim rolnictwem autorzy programu rozwoju gospodarki żywnościowej. Program został podzielony na dwa etapy: pierwszy, obejmujący okres do 1980 r. i drugi, do roku 1990.

PROGRAM

PRZEWIDUJE się osiągnięcie w tym okresie (do 1990 r.) bardzo wysokiego poziomu produkcji rolniczej, ze szczególnym ukierunkowaniem na intensywną produkcję zwierzęcą — mięsa i mleka. Produkcja globalna rolnictwa (łącznie z usługą rolnictwa) wzrośnie do 50 mld zł (w 1973 r. — 22 mld zł). Obsada będzie na 100 ha użytków rolnych wyniesie 122 sztuk, trzody — 150 sztuk i owiec — 33 sztuki. Powodzenie tych zamierzeń uzależnione jest od osiągnięcia wysokiej produkcji roślinnej — zbóż w granicach 42—45 q/ha, ziemniaków 300—320 q/ha, ziemniaków 300—320 q/ha, buraków cukrowych 420 q/ha. Konieczne będzie również podporządkowanie struktury upraw potrzebom rozwoju produkcji zwierzęcej i zapewnienie możliwie największej samowystarczalności regionu w produkcji pasz.

Przytoczone liczby pozwalają ocenić skalę zamierzeń, które mają doprowadzić do powstania nowego regionu intensywnego rolnictwa. Trzeba jednak pamiętać, że Warmia i Mazury to także kraina o niezwykle walorach przyrodniczych i turystycznych. Dlatego, uwzględniając te funkcje regionu, w programie przewiduje się zróżnicowanie kierunków i intensywności produkcji w wydzielonych czterech strefach gospodarczych.

Są to strefy: północna, środkowa, południowa i rejon Wielkich Jezior Mazurskich. Każdy z tych subregionów ma swoją specyfikę terytorialną. I tak np. w strefie północnej przebiega dobre gleby, jest tu mniej lasów. Warunki przyrodnicze sprzyjają intensywnemu rolnictwu: pszenicy, jęczmienia, buraków cukrowych, rzepaku, a w produkcji zwierzęcej — hodowli bydła. Ocenia się, że subregion ten może np. dać rocznie dla potrzeb gospodarki narodowej około 16 tys. sztuk jałówek. Specjalizacja regionalna będzie tu produkcja mleka. Przy wydajności 4—4,5 tys. l. od krowy będzie się tu produkować (w 1990 r.) 550 mln litrów mleka. Ale w tym celu trzeba będzie powiększyć pogłowie krów z 24 do 52 sztuk na każde 100 ha. Nowe zadania spadną także na przetwórstwo mleczarskie, które trzeba będzie rozbudować w sposób nowoczesny tak, aby mogło ono trzykrotnie powiększyć dotychczasowe zdolności przerobowe.

Już teraz w strefie północnej przeważającą formą gospodarowania jest produkcja wielkoobszarowa (rolnictwo uspołecznione posiada 45 proc. ziemi, a łącznie z PFZ 57 proc.). Również gospodarstwa indywidualne są tu większe — mają po 10 i więcej hektarów. W przyszłości, na skutek przewidywanych procesów demograficznych, liczba gospodarstw chłopskich zmniejszy się i przeważającą formą gospodarowania będą nowoczesnie zorganizowane przedsiębiorstwa sektora uspołecznionego.

Dodajmy, że jak wynika ze szczegółowej analizy sytuacji demograficznej na wsi olsztyńskiej we wszy-

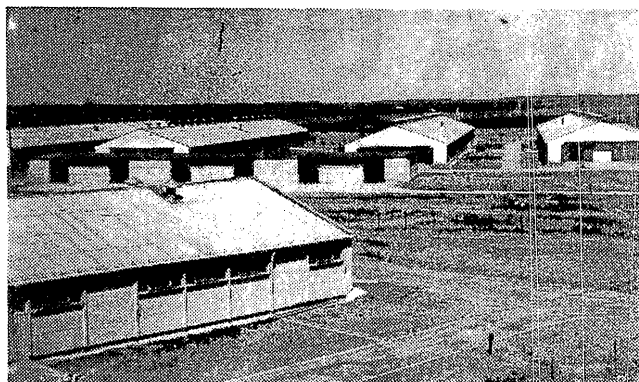
stkich 4 strefach gospodarczych będą następować głębokie przemiany struktury agrarnej. Z ogólnej powierzchni użytków rolnych w gospodarstwach indywidualnych, ponad 28 proc. znajduje się bowiem w posiadaniu rolników, którzy przekroczyli 60 rok życia i nie mają następców. A zatem gospodarstwa sektora uspołecznionego w pierwszym rzędzie będą musiały wziąć na siebie obowiązek efektywnego zagospodarowania ziemi wypadającej z produkcji. Zjawiska te — nieuchronne, ponieważ wielu obecnych właścicieli gospodarstw to ludzie w podeszłym wieku — spowodują konieczność zastąpienia ubywającej ze wsi siły roboczej zwiększoną ilością wysoko wydajnych maszyn rolniczych i nowymi technologiami produkcji. Tak będzie we wszystkich strefach gospodarczych woj. olsztyńskiego, aczkolwiek przemiany agrarne nie będą wszędzie następować z jednakową intensywnością.

Specyfika produkcyjna pozostałych stref związana jest z warunkami przyrodniczymi. Region Wielkich Jezior będzie oczywiście miejscem wypoczynku dla licznie przybywających turystów. Nie oznacza to jednak wcale, że zaniknie tu produkcja rolnicza. Przeciwnie, będzie ona wspierać turystyczną funkcję tego regionu, zapewniając lokalne zaopatrzenie w żywność. Niezbędne będą jednak pewne ograniczenia — nie ilości lecz rodzaju produkcji. I tak np. nie będą tu powstawać wielkie, przemysłowe farmy trzody chlewnej lub bydła.

Program, który jest obszernym dokumentem i nie sposób omówić wszystkich jego punktów, precyzyjnie sformułował funkcje wszystkich subregionów, ustalając dla każdego z nich kierunki produkcji odpowiadające warunkom przyrodniczym i sytuacji społeczno-gospodarczej. Zawarte w programie syntetyczne wskaźniki charakteryzujące rozwój kompleksu żywnościowego będą stanowić podstawę przy ustalaniu treści i wielkości zadań w planach społeczno-gospodarczego rozwoju woj. olsztyńskiego w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Osiągnięcia celów produkcyjnych i społecznych określonych w olsztyńskim programie będzie wymagać poważnego wysiłku gospodarki narodowej — poprawy wyposażenia rolnictwa i rozbudowy przemysłu spożywczego. Szacuje się, że niezbędne nakłady inwestycyjne w latach 1976-90 sięgną sumy 146 mld zł. Z tego na rolnictwo trzeba będzie przeznaczyć 122 mld zł. Nakłady te będą efektywnie wykorzystane, jeśli w rolnictwie będą następować zmiany organizacyjne równoległe ze wzrostem jego wyposażenia w niezbędne środki produkcji.

Już dzisiaj można powiedzieć, że wykształcają się w tym regionie formy organizacji produkcji rolniczej i obsługi rolnictwa odpowiadające perspektywnym potrzebom. Jednym z takich modeli jest Kętrzyń-



skie Zjednoczenie Rolniczo-Przemysłowe, o którym piszemy obok. Przykładem rozwiązywania problemu usług produkcyjnych dla rolników indywidualnych są spółdzielnie kółek rolniczych w pow. mrągowskim. Natomiast wzorem, godnym upamiętnienia, współpracy gospodarstwa uspołecznionego z rolnikami indywidualnymi jest PGR Bełdy, świadczący usługi mechanizacyjne. Innym przykładem organizacji rolnictwa na terenie gminy jest ośrodek w Miłakowie, przekształcany stopniowo w tzw. agromiasto — rolnicze centrum usługowo-produkcyjne.

Są to przykłady różnych rozwiązań instytucjonalno-organizacyjnych, których zadaniem jest terytorialna integracja różnych funkcji usługowo-produkcyjnych, a celem nadrzędnym jak najbardziej efektywne wykorzystanie możliwości produkcyjnych i nakładów inwestycyjnych w różnych warunkach lokalnych.

Skoro mowa o nakładach inwestycyjnych, warto wspomnieć, na jakie cele będą one skierowane i jakie są najważniejsze potrzeby olsztyńskiego rolnictwa i przemysłu spożywczego. W pierwszej kolejności nakłady te będą kierowane do stref o najlepszych glebach, dysponujących najmniej kapitałochłonnymi rezerwami. Większość środków zostanie przeznaczona na budownictwo mieszkaniowe, inwentarskie, wprowadzenie postępu technicznego i technologicznego oraz rozwój podstawowych branż przemysłu spożywczego.

Program przewiduje w latach 1976-90 budowę 185 tys. izb i 1580 tys. stanowisk dla inwentarza. W programie przewidziano realizację zadań inwestycyjnych w dwóch etapach, tj. do roku 1980 i w latach następnych. Wynika to z przewidywanego nasilenia przemian agrarnych oraz rekonstrukcji większej sieci osadniczej. Przewiduje się, że główne nasilenie inwestycji będzie miało miejsce w latach 1980-90. Tak obszerny program inwestycyjny będzie wymagał znacznej rozbudowy mocy tutejszych przedsiębiorstw budowlanych (np. Zjednoczenie Budownictwa Rolniczego musi zwiększyć swój przerób 6-7 razy i oczywiście otrzymać odpowiednio większe wyposażenie w sprzęt budowlany i transportowy). W realizacji programu inwestycyjnego

go będą musiały uczestniczyć także wielkie krajowe przedsiębiorstwa budowlane, takie jak „Hydrobudowa”, „Mostostal” i „Energomontaż”.

W podobny sposób zbilansowano w programie nakłady niezbędne na mechanizację prac w rolnictwie. Należy przy tym dodać, że wyposażenie w maszyny i ciągniki jest jednym z podstawowych warunków realizacji przyjętych zamierzeń. I tak, ocenia się, że do 1990 r. będą potrzebne dostawy 60 tys. ciągników rolniczych, 5 tys. samochodów, 8 tys. kombajnów zbożowych, maszyny do mechanicznego zbioru pasz, suszarnie zielenek, ziemniaków itp. Potrzeby są więc znaczne, ale istnieje szczegółowo analizowana gwarancja efektywności tych nakładów wyrażająca się w zwiększonej wielokrotnie produkcji surowców rolniczych.

Gdy rolnictwo będzie produkować więcej, tak jak się przewiduje, konieczne będzie rozbudowanie zakładów przetwórczych. Już w latach 1976-80 potrzebna będzie cukrownia w okolicach Kętrzyń, przerabiająca do 500 tys. ton buraków rocznie oraz nowe zakłady mięsne (w Ostródzie). Trzeba będzie zmniejszyć zakłady mięsne w Olsztynie, rozbudować rzeźnię w Iławie i Giżycku i wybudować nową rzeźnię drobiu. Przewidziana jest budowa zakładów produkujących pasze granulowane, brykietowane i pełnoporcjowe, wytwarzane w oparciu o komponenty produkowane przede wszystkim na terenie woj. olsztyńskiego.

Zgodnie ze specyfiką produkcyjną regionu przewiduje się rozbudowę zakładów mleczarskich. Nowe zakłady zostaną zbudowane w Działdowie i Iławie (będą one przerabiać 400—600 tys. litrów mleka na dobę) natomiast w północnej części województwa powstanie nowa topialnia serów. Do 1980 r. zostanie także zbudowana wiertownia odżywek dla dzieci — zaopatrująca w nie cały kraj.

To nie są oczywiście wszystkie zamierzenia przemysłu rolno-spożywczego — będą rozwijać się także inne branże i kierunki. Szczególną jednak preferencją objęto branżę: mięsna, mleczarską i paszową. Wspólną cechą tych zamierzeń inwestycyjnych jest integracja przemysłu przetwórczego z miejscową bazą surowcową — kompleksowe realizowanie głównego celu — zwiększonej produkcji żywności.

Program rozwoju rolnictwa i przemysłu spożywczego w woj. olsztyńskim

	1973	1975	1980	1990
Produkcja globalna (mld zł):				
rolnictwa	22,0	25,0	32,5	50,0
przem. spożywczego	6,1	9,4	16,0	32,0
Płony (q/ha):				
zboż	26,6	30,0	34,0	42,0—45,0
ziemniaków	218	220	250	300—320
buraków cukrowych	200	375	400	420
Pogłowie bydła (tys. szt.)	769	870	1100	1300
(w tym krowy — tys. szt.)	(230)	(230)	(230)	(230)
— na 100 ha uż. roln.	65	73	100	122
Wydajność mleka od krowy (litr)	2880	3000	3400	4000
Produkcja mleka (mln ltr)	864	930	1230	2040
Produkcja żywca wołowego (tys. ton)	71	80	125	205
Pogłowie trzody chlewnej (tys. szt.)	849	1050	1400	1600
— na 100 ha uż. roln.	71	89	127	150
Produkcja żywca wieprzowego (tys. ton)	88	120	170	225

przemysłowego. Drugi człon tej nazwy nie ma — jak dotychczas — pokrycia w rzeczywistości. Co prawda, ma być powołane zrzeszenie rolniczo-przemysłowe, a nawet z niektórymi zakładami przemysłu rolno-spożywczego podpisano umowy — ale subtelna różnica w nazwie między zjednoczeniem a zrzeszeniem kryje w sobie wcale niebiałe różnice merytoryczne.

Zrzeszenie opiera się na porozumieniach, które mogą przewidywać mniej lub bardziej konkretną i mniej lub bardziej ściśle współpracę. Co prawda dla Zjednoczenia Kętrzyńskiego przewidziane jest prawo gestii, ale doświadczenie wielu jednostek w przemyśle, które w to prawo są wyposażone, świadczy, że pojęcie gestii jest bardzo rozciągliwe. Inaczej mówiąc, istnieje obawa, że dla przedsiębiorstw przemysłu rolno-spożywczego znacznie bliższa (merytorycznie, a nie terytorialnie!) okaże się „koszula” w postaci własnego resortu czy centrali od „kapoty” — czyli Kętrzyńskiego Zjednoczenia.

Wydaje się, że jest to sprawa dla przyszłości agrokompleksu zasadnicza. Celem działania takiego organizmu jest produkcja żywności dla konsumenta, a nie tylko surowców dla dalszego przetwórstwa. Wzajemne dostosowanie profilu przetwórstwa do możliwości rolnictwa i struktury (asortymentowej i jakościowej) produkcji rolnej do potrzeb przetwórstwa leży u podstaw idei całego przedsięwzięcia. Wydaje się, że osiągnąć takie wzajemne dostosowanie można najłatwiej, gdy oba członki — produkcja rolna i przetwó-

stwo — będą kierowane przez jeden ośrodek. Tymczasem w rozwiązaniu kętrzyńskim zatrzymano się niejako w połowie drogi. Złamanie do końca barier resortowych okazało się nie takie łatwe.

Jakie jest wyjście z tej sytuacji? Kierownictwo Zjednoczenia chce najpierw związać z sobą przemysł rolno-spożywczy merytorycznie, w zamian produkcyjnymi, a dopiero później — formalnie.

Przykładem może tu być cukrownia w Kętrzyń. Z terenów Zjednoczenia otrzymuje ona tylko około 20 proc. potrzebnych jej buraków cukrowych, choć większość gleb na tym terenie zalicza się do pszenno-buraczanych. Jednym więc z pierwszych posunięć Zjednoczenia było już w tym roku powiększenie arealu zasiewów buraków o ok. 50 proc. W niedalekiej zaś przyszłości — całość zapotrzebowania cukrowni powinna być pokryta przez powiat kętrzyński.

„Wtedy staniemy się partnerem, który będzie się w pełni liczył z kierownictwem Zjednoczenia. — Zmniejszymy koszty transportu — przyspieszymy rozpoczęcie kampanii cukrowniczej, będziemy okresowo przerzucać pracowników między cukrownią, a innymi przedsiębiorstwami. Formalna integracja stanie się wtedy koniecznością ekonomiczną”.

★

POWSTANIE Kętrzyńskiego Zjednoczenia Rolniczo-Przemysłowego powinno rozwiązać na tym terenie

szereg problemów, a w konsekwencji doprowadzić do szybkiego zdynamizowania produkcji rolnej i przemysłu rolno-spożywczego. Jednak taki nowy twór ekonomiczny nie tylko rozwiązuje pewne problemy, ale rodzi nowe. Wynikają one przede wszystkim z konieczności radykalnych zmian w układach organizacyjnych, z czym z reguły kryją się określone interesy, określone zmiany kadrowe i kompetencyjne. Stąd też próba podjęcia w Kętrzyń świadczą o dużym zaangażowaniu i zdecydowaniu władz olsztyńskich, które — jak piszemy o tym w numerze — postanowiły z produkcji żywnościowej zrobić specjalność województwa, a równocześnie zdźwignąć jego dynamicznego rozwoju.

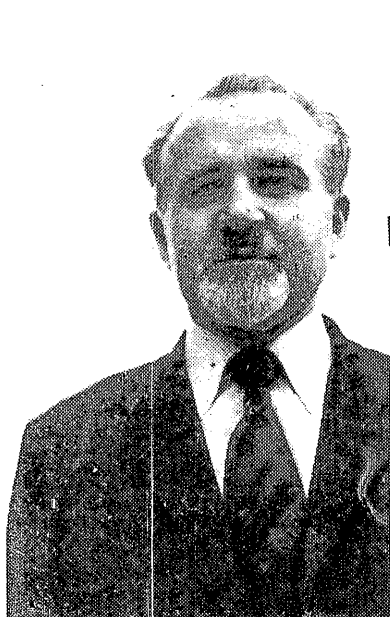
Nie zmienia to jednak faktu, że zasygnalizowane tu kłopoty — to tylko początek. Powodzenie kętrzyńskiego eksperymentu będzie potrzebować wiele środków — i to środków nie tyle w wyrażeniu finansowym, co w wyrażeniu rzeczowym — maszyn, materiałów budowlanych, środków transportu itp. A o to nie jest w tej chwili łatwo.

Drugim warunkiem powodzenia jest konsekwencja w przeprowadzaniu zmian. Będą one musiały objąć nie tylko przedsiębiorstwa i instytucje bezpośrednio związane z produkcją żywności — lecz również i inne ogniw, do ustawienia i struktury władz administracyjnych włączmie. Jest to jednak trud — choć nie pozabawiony ryzyka — wart podjęcia. Chodził przecież o rzecz tak ważną — o zdrowie, obfitość, smaczność i tanie wyżywienie naszego społeczeństwa.



Fot. K. DĄBROWSKI

NAUKOWCY ROLNIKOM



Prof. dr TADEUSZ KRZYMOWSKI



Prof. dr CZESŁAW LEWICKI



Prof. dr STEFAN PAPROCKI



Prof. dr STEFAN POZNAŃSKI



Doc. dr TADEUSZ WOJNO

Wszystkich fazach opracowania programu rozwoju gospodarki żywnościowej w olsztyńskim „zielonym zagłębiu” opinia ludzi nauki — przede wszystkim pracowników Akademii Rolniczo-Technicznej w Olsztynie — miała znaczenie decydujące. Opinia ta, a nazywamy ją naukową ekspertyzą, — oceną możliwości i warunków produkcyjnych regionu była elementem niezbędnym dla optymalizacji zamierzeń autorów programu.

W rezultacie, dzięki przyjęciu takiego trybu opracowania olsztyńska uczelnia może dziś włączyć do siebie współodpowiedzialność za realizację tego programu. Opinia nauki jest jednoznaczna — jest to program realny, odzwierciedla on możliwości i potrzeby regionu. Pogląd ten przekazali nam w imieniu środowiska olsztyńskich naukowców — przedstawiciele kierownictwa Akademii Rolniczo-Technicznej.

W rozmowie wzięli udział: prof. dr hab. TADEUSZ KRZYMOWSKI — rektor ART, prof. dr hab. CZESŁAW LEWICKI, prof. dr hab. STEFAN PAPROCKI, prof. dr hab. STEFAN POZNAŃSKI i doc. dr hab. TADEUSZ WOJNO.

REDAKCJA: Proponujemy rozwiązanie następujących zagadnień:

● Jakże są techniczne i organizacyjne warunki w poszczególnych gałęziach produkcji, aby program, o którym dziś mówimy, został pomyślnie zrealizowany?

● W jakim stopniu zwiększenie produkcji rolnictwa zostanie zdyktowane przez przetwórstwo, jakie są techniczne możliwości zagospodarowania tej zwiększonej produkcji artykułów rolnych?

● Chcielibyśmy, aby zostali te problemy, których rozwiązanie zależy od tempa i poziomu realizacji programu.

STEFAN PAPROCKI: W produkcji roślinnej, którą można traktować jako pierwszy etap procesu technologicznego produkcji żywności, założenia naszego programu są całkowicie realne z punktu widzenia możliwości przyrodniczych regionu, możliwości wskazania najwłaściwszych technologii produkcji i zapewnienia potrzebnych odmian roślin uprawnych. Ale to jeszcze nie wystarczy. Nie stworzyliśmy dotychczas odpowiednich warunków technicznych, pozwalających wykorzystać te atuty, które już mamy w

reku. Mam na myśli wyposażenie techniczne gospodarstw, które decyduje o ich mocy produkcyjnej. Obserwujemy pewną nierównomierność rozwoju poszczególnych czynników produkcji.

Oto przykład. Jednym z ważnych problemów jest zwiększenie uprawy roślin wysokobiałkowych, niezbędnego komponenta pasz. Taką rośliną jest np. bobik. Mogłoby się wydawać, że nie istnieją żadne przeszkody, aby ten cel osiągnąć. A jednak... Prawidłowa agrotechnika wymaga stosowania do siewu bobiku specjalnych siewników, których nie ma. Jedno z gospodarstw, które znam, PGR w Sepolu zasiał bobik na obszarze ok. 900 ha samolotem. Można uznać, że była to decyzja słuszną, choć daleka od poprawnej agrotechniki. Po prostu rozrzucono nasiona, a potem przyorano je zamiast siać siewnikiem rzędowo. Jakże będą plony?

Nasuwa się tu refleksja na temat efektywności ponoszonych nakładów w postaci pracy i materiałów. Zbyt często ponosimy duże straty, nie wykorzystując w pełni możliwości przyrodniczych, ponieważ brakuje prostych, wydawałoby się, środków produkcji. Inna jest sprawa z uprawą ziemianników. Ponosimy w produkcji nakłady, które, przy stosowaniu poprawnej agrotechniki pozwoliłyby uzyskać plon 400 q/ha. Zwykle, na skutek małej liczby roślin osiągamy zaledwie 200 q/ha. Mogłoby być jeszcze podać inne przykłady. Prowadzą one do wniosku, że zawsze występuje jakiś czynnik, który jest w minimum.

RED.: Można uznać, że to jest zjawisko w rolnictwie normalne. A zatem, jeśli to dotyczy spraw, których rozwiązanie zależy od nauki — jakie stwarza ona możliwości praktyczne?

S. PAPROCKI: Hodowcy roślin co roku dostarczają rolnictwu nowe odmiany, gwarantując uzyskiwanie wysokich plonów. Mówiliśmy o środkach technicznych, które nie raz ograniczają efekty naszej pracy. Trzeba powiedzieć również o innym ograniczeniu, o pewnym zagrożeniu realizacji naszych zamierzeń — mam na myśli umiejętność zastosowania właściwej agrotechniki.

Cała sztuka polega na dostosowaniu działania rolników do warunków przyrodniczych. Są u nas rejon, gdzie wymagane jest specjalne postępowanie.

Naszą dużą rolę widzę w tym, że możemy wskazać sposób działania w trudnych warunkach środowiska. Dysponujemy szczegółowymi wynikami badań terenowych, które za stosowane powszechnie i prawidłowo umożliwią realizację założeń programu. A zatem nie tylko trudniejsze warunki naturalne (krótki okres wegetacji, niebezpieczeństwo spiętrzenia prac), nie tylko braki w dostępnej technice rolniczej, ale również czynniki subiektywne — umiejętności agrotechniczne i organizacyjne producentów będą decydować o powodzeniu. Dysponujemy opracowaniami dostępnymi dla każdego, na temat technologii i agrotechniki wszystkich roślin uprawnych z uwzględnieniem naszych warunków regionalnych. Myślę zresztą, że są to opracowania przydatne również dla innych sąsiadujących z nami terenów.

CZESŁAW LEWICKI: Głównym kierunkiem w produkcji zwierzęcej będzie u nas chów i hodowla bydła. Ten kierunek wyznacza nam warunki naturalne i sytuacja organizacyjna rolnictwa. Przygotowujemy się do tego, aby w pełni wykorzystać szanse, które mamy. Są one niemałe, ale niemałe są też problemy do rozwiązania.

Korzystną okolicznością jest to, że bydy to tujsze ma duże wartości pod względem genetycznym. Na tym można opierać przewidywania, że jego wydajność wzrośnie. Ale o tym decydują i inne czynniki o charakterze organizacyjnym. A więc przede wszystkim koncentracja i specjalizacja w produkcji mleka i mięsa. Przy obecnych zasobach siły roboczej i środków technicznych i przemianach w strukturze agrarnej nie ma innego sposobu zwiększenia produkcji zwierzęcej.

Przyjęcie tego kierunku powoduje jednak kolejne skutki. Przede wszystkim potrzebna jest rozbudowa pomieszczeń inwentarskich — to jest przewidziane. Następnie trzeba będzie kierować produkcją pasz opartą na miejscowych surowcach i w tej dziedzinie także konieczne będą zmiany organizacyjne prowadzące do uproszczenia i specjalizacji. Problem ten jest ważny z jeszcze jednego powodu — mamy znaczne obszary użytków zielonych, które przy obecnym poziomie nawożenia zapewniają nawet nadmiar związków azotowych w dawce paszowej. Trzeba zatem wyrównać ten bilans przez produkcję pasz o większych wartościach energetycznych.

Przytaczam ten przykład, aby pokazać cały łańcuch konsekwencji wynikających z przyjęcia tych kierunków produkcji, które zawarte są w programie. Specjalizacja w produkcji zwierzęcej zmusza gospodarstwa do specjalizacji w produkcji pasz, w sposobach konserwacji, aż do zastosowania w przyszłości najdoskonalszych metod — suszarnictwa i żywienia mieszanekami pełnowartościowymi. Dziś w samym sposobie użytkowania pasz i odpowiednim bilansowaniu dawek pokarmowych są ogromne rezerwy. Przy sprzecz i konserwowaniu nie wykorzystujemy, a więc tracimy, około 40 proc. składników pokarmowych. W obecnej sytuacji wykorzystać ich nie możemy, bo do tego potrzebne są zmiany w organizacji, technologii, wyposażeniu technicznym rolnictwa, no i oczywiście, inne umiejętności producentów. Po prostu produkcja zwierzęca musiałaby być o wiele bardziej precyzyjna.

Być może nie trzeba będzie na to zbyt długo czekać, bo przecież są liczne wzory takiej produkcji. Mogę przytoczyć przykład takiej obory, w której, w warunkach doświadczalnych, uzyskuje się dzięki odpowiedniemu zastosowaniu dawek pokarmowych 27 kg mleka dziennie średnio od krowy bez stosowania mieszanek pasz treściwych w żywieniu.

RED.: W Olsztyńskim będzie musiała dominować wielokostna produkcja zwierzęca. Czy rolnictwo jest przygotowane do adaptowania i organizowania takiej produkcji?

CZ. LEWICKI: Tutaj byłyby organizowane pierwsze wielkie fermy i mają one dobre wyniki produkcyjne. Znam przykłady takich ferm, które osiągają dziennie średnio około 1 kg przrostu w przemysłowym opasie bydła. Nowoczesna technologia tej produkcji jest zastosowana np. w PGR Kozłowo (3 tys. sztuk bydła), Klejnowo (1,5 tys. sztuk) i w innych gospodarstwach. Są także nowoczesne wielkotowarowe obory np. w PGR Nakolady — na 800 krow i kilka mniejszych na 400 stanowisk.

A więc są wzorce technologiczne. Program, o którym dziś mówimy, jest całkowicie realny, ale są w produkcji liczne problemy, które trzeba rozwiązywać inaczej niż dotychczas. Sądzę, że szeroko rozumiany problem produkcji pasz i żywienia jest czynnikiem decydującym o wielkości produkcji zwierzęcej. Odważyć się raz jeszcze powtórzyć, że z powodu niedostatku w technice i technologii

tracimy bezpowrotnie ogromne ilości wyprodukowanych w surowcach paszowych składników pokarmowych.

RED.: O nowym kształcie gospodarki żywnościowej zadecyduje rozwój przemysłu spożywczego. Odrabiamy obecnie dawne zaniedbania w tej dziedzinie, dzięki przeznaczeniu znacznych środków inwestycyjnych na rozbudowę tego przemysłu. Czy udział woj. olsztyńskiego w rozwoju przemysłu spożywczego odpowiada potrzebom i możliwościom regionu?

STEFAN POZNAŃSKI: Wybór kierunków inwestowania jest trafny. Są już realizowane nowe bardzo potrzebne inwestycje, a ponadto zostały podjęte decyzje o budowie fabryki maszyn dla przemysłu spożywczego i fabryki koncentratów spożywczych. Chciałbym poza tym dodać, że nasza uczelnia — Wydział technologii żywności — przyjęła na siebie obowiązek, który w pełni realizujemy, przygotowania kadry dla tego rozbudowującego się przemysłu.

Przewidywany rozwój przemysłu spożywczego nie może jednak polegać wyłącznie na rozbudowie fabryk. Uważam, że przemysł musi podjąć się nowej roli. Trzeba przezwyciężyć pogląd, że ma on spełniać wobec rolnictwa wyłącznie zadania usługowe. W krajach o wysokiej kulturze rolniej przemysł decyduje, co powinno rolnictwo produkować, jakie surowce są potrzebne — oczywiście uwzględniając możliwości rolnictwa. Tak powinno być również w Polsce.

Wiadomo, że 1/3 produktów roślinnych i zwierzęcych na skutek niewłaściwego przetwórstwa i dystrybucji ulega u nas zniszczeniu. Uważam, że przeciwdziałając temu należy między innymi wprowadzać integrację przetwórstwa z rolnictwem, przezwyciężając tzw. pionowe podziały branżowe. Przykładem takiego działania jest, a raczej będzie zjednoczenie rolniczo-przemysłowe w Kętrzynie. Być może przykład ten pomoże przełamać tradycyjne poglądy na sposób funkcjonowania przemysłu przetwórczego.

Liczba problemów, przed którymi stoi przetwórstwo, jest znaczna. Pomocą w ich rozwiązaniu byłoby odpowiednie kierowanie badaniami naukowymi, ich lepsza koordynacja. Możliwość kadry naukowej naszej uczelni byłaby w znacznym stopniu powiększona, gdyby zgodnie ze zgłaszanymi postulatami powołano instytut badawczy uczelniano-przemysłowy, a problemy do rozwiązania powierzone zespołom badawczym. Sądzę, że aktualna struktura organizacyjna instytutów branżowych nie sprzyja efektywności badań naukowych.

RED.: Czy ART w Olsztynie ma propozycje — wyniki własnych badań, które mogłyby wprowadzić do produkcji, już teraz, niezależnie od proponowanych zmian w organizacji prac badawczych?

S. POZNAŃSKI: Tak, dotyczą one np. lepszego wykorzystania białka zawartego w produkowanym mleku. Obecnie sytuacja jest taka, że w ub. roku wyprodukowano w Polsce 476 tys. ton białka mleka. Zakłady mleczarskie przetworzyły 206 tys. ton. Na cele spożywcze, przez te zakłady skierowano 110 tys. ton. A więc widzimy, jakie wielkie są rezerwy tego najcenniejszego produktu żywnościowego, a przy tym najtańszego z punktu widzenia kosztów produkcji. Czy stać nas na niepełne wykorzystanie takiego skarbu? Okazuje się, że jedną z przyczyn ta-

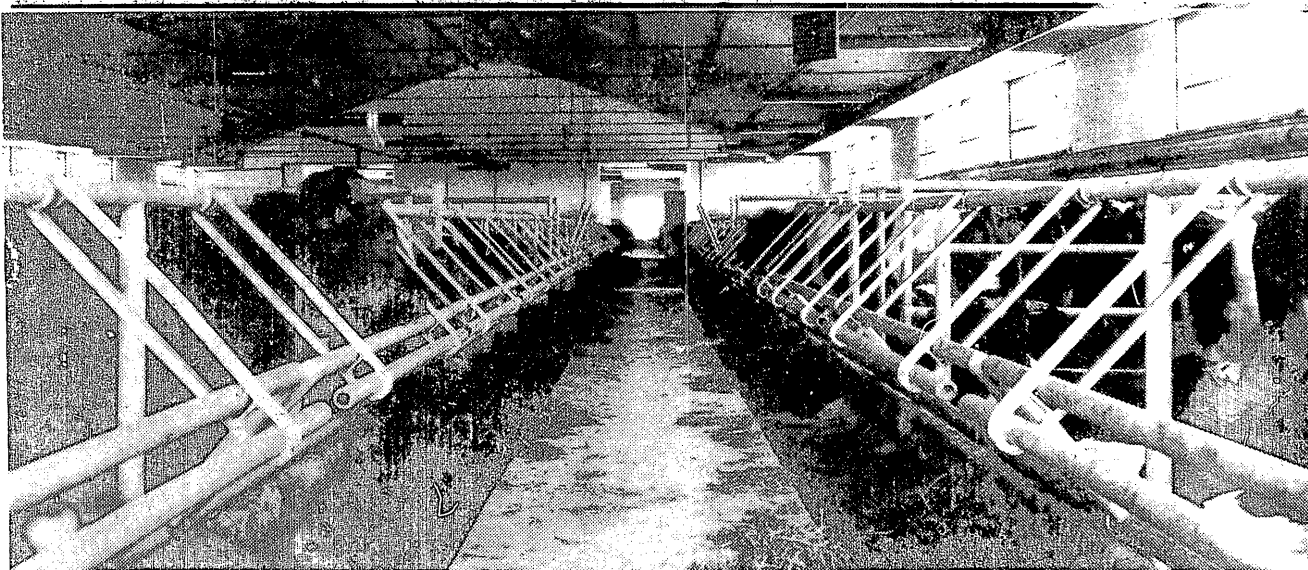
kiego stanu rzeczy są partykularne interesy poszczególnych branż przemysłu spożywczego. Dlatego tak wielką sprawą moim zdaniem jest przykład Kętrzyna, gdzie możliwa jest terytorialna integracja wszystkich branż przemysłu spożywczego, która powinna doprowadzić do lepszego wykorzystania zasobów surowca, który produkuje rolnictwo. Taka integracja działania byłaby także wielce pożądana w innych branżach np. przemysłu cukrowniczego i paszowego. Wiele zakładów mogłoby kooperować z sobą, powiązać się ściślej z produkcją roślinną i zwierzęcą. Dziś tego nie ma — jest za to schematyczna struktura podziałów branżowych.

RED.: Jest jeszcze jeden temat, szczególnie ważny dla krajiny jeziór — rybactwo. Czy postulaty dotyczące ochrony naturalnego środowiska nie ograniczają możliwości intensyfikacji produkcji ryb?

TADEUSZ WOJNO: W znacznym stopniu tak, i przy dużym rozmiarze produkcji należy stosować usuwanie ze zbiornika wodnego kału i odpadów paszy. Chciałbym natomiast zwrócić uwagę na inny aspekt problemu. Przewiduje się bardzo intensywny rozwój gospodarki rybackiej. Teoretycznie jest on możliwy do osiągnięcia. Natomiast w praktyce zależy od bardzo wielu czynników. Należałoby odstąpić od dotychczasowych, tradycyjnych metod i wprowadzić nowe technologie, które — od razu to powiedzmy — są bardzo kosztowne.

Na przykład przewiduje się produkowanie w woj. olsztyńskim 3 tys. ton pstrąga w 1990 r., podczas gdy obecnie cała krajowa produkcja wynosi około 300 ton. Gdyby przyjął, że taki wzrost produkcji jest potrzebny i uzasadniony, trzeba by podjąć kolejne decyzje. Na przykład rybactwo musi wówczas partycypować w bilansie paszowym (nie wystarczy bowiem wykorzystywanie tylko zasobów naturalnych środowiska). Trzeba dodać, że ten kierunek produkcji charakteryzuje się dużymi wymaganiami jeśli chodzi o jakość pasz i spożycie białka. Natomiast koszty tej produkcji — przy zastosowaniu nowoczesnych technologii — są nie mniejsze, niż koszty produkcji drobiu i trzody.

TADEUSZ KRZYMOWSKI: Kompleksowy program rozwoju gospodarki żywnościowej w regionie olsztyńskim musi być i jest równocześnie programem naszej uczelni, która ma ambicję i obowiązek współuczestniczenia w jego realizacji. Nasz udział to po pierwsze — intensyfikacja prac badawczych i ich specjalizacja oraz rozwiązywanie tych problemów, które stawia przed nami praktyka. Aby tego dokonać, uczelnia potrzebuje jednak zmian w organizacji badań, między innymi przełamania tradycyjnej struktury wydziałowej, która ogranicza możliwości koordynacji badań. Po drugie — chcemy, aby nasi absolwenci byli dobrze przygotowanymi fachowcami, dobrymi organizatorami i ludźmi śmiałymi, zaangażowanymi w życie społeczno-polityczne kraju. Przypomnę, że co roku przyjmujemy w nasze mury około 1000 studentów na studia stacjonarne i 500—600 na studia zaoczne na osiem wydziałów naszej uczelni. I wreszcie, trzecie zadanie — to doskonalenie naszej własnej kadry naukowej, tak, aby jej kwalifikacje i możliwości odpowiadały przyjętym przez uczelnię zadaniom. Jeżeli te trzy zadania będziemy pomyślnie wykonywać, będziemy mogli przyjąć współodpowiedzialność za tworzenie olsztyńskiego „zielonego zagłębia”.



Wnętrze bukiarni w Kozłowie.

Materiały o regionie olsztyńskim na str. 8, 9, 10 opracowali: STANISŁAW CHEŁSTOWSKI i MARCIN MAKOWIECKI

SKUTECZNOŚĆ PLANOWANIA PRZESTRZENNEGO

CZESŁAW
BIELECKI

Uchwały VI Zjazdu PZPR, wytyczając kierunki usprawnienia systemu zarządzania i planowania, stworzyły m. in. możliwości ugruntowania roli planowania przestrzenno-gospodarczego¹⁾. Do konkretnych osiągnięć w dotychczasowej realizacji uchwał VI Zjazdu w tym zakresie należy zaliczyć przede wszystkim opracowanie przez Rządowy Zespół Ekspertów wstępnego projektu planu przestrzennego zagospodarowania kraju do 1990 r. jako integralnej części wstępnego projektu perspektywnego planu rozwoju społeczno-gospodarczego Polski.

ZINTEGROWANIE prac nad planem przestrzennego zagospodarowania kraju z pracami nad perspektywnym planem rozwoju społeczno-gospodarczego Polski stanowi poważny krok naprzód w nadaniu odpowiedniej rangi planowaniu przestrzenno-gospodarczemu. Jak stwierdził sekretarz KC PZPR, J. Pińkowski na plenarnym posiedzeniu w dniu 3.IV.1974 r. Komitetu Przemysłowego Zagospodarowania Kraju PAN, jest to fakt „bez precedensu w dotychczasowej naszej praktyce planistycznej”²⁾. Opracowanie tego projektu jako jednego z ujęć (układów) perspektywnego planu rozwoju społeczno-gospodarczego kraju doprowadziło przede wszystkim do ustalenia jednolitych zasad długookresowej polityki rozmieszczenia sił wytwórczych i kierunków rozwoju poszczególnych regionów (w makro i mikroskali) — polityki, opartej na przesłankach racjonalności ogólnospołecznej, wynikających z ogólnych założeń rozwoju gospodarki narodowej do 1990 r.

NA CZYM POLEGA REALNOŚĆ

Przyjęcie tego założenia w planowaniu przestrzenno-gospodarczym umożliwia **sprzęgnięcie** odcinkowych przesłanek, które decydowały dotychczas w różnym, nieraz przypadkowym stopniu o rozwoju poszczególnych regionów kraju, jak: przesłanki branżowe (wyrażające potrzeby poszczególnych dziedzin gospodarki), przesłanki resortowe (wynikające z wąsko pojmowanych nieraz „interesów” resortów i podległych im jednostek), przesłanki regionalne (preferujące potrzeby regionów i regionalnych czynników rozwoju) oraz przesłanki lokalne związane z zaspokojeniem miejscowych potrzeb ludności. Powiązanie i uzgodnienie tych przesłanek w przestrzennym planie krajowym daje podstawę do sformułowania w przyszłości optymalnie efektywnych ekonomicznie i społecznie układów terytorialnych gospodarki narodowej.

Opracowanie wstępnego projektu przestrzennego zagospodarowania kraju ma też duże znaczenie z punktu widzenia większej realności perspektywnych planów regionalnych. Wprawdzie prowadzone od wielu lat prace nad tymi planami doprowadziły do sformułowania różnych wariantów założeń dotyczących kierunków i możliwości rozwoju różnych regionów (głównie województw). Założenia te konstruowane były jednak przede wszystkim na podstawie analizy działania czynników regionalnych, w oderwaniu od założeń dotyczących rozwoju całej gospodarki narodowej. Powodowało to, że miały one charakter „programów życzeń”. Dzięki sporządzeniu omawianego projektu przestrzennego planu krajowego powstały odpowiednie podstawy do pogłębienia prac nad planami regionalnymi. Ponadto opracowanie planu przestrzennego zagospodarowania kraju do 1990 r. przyczyni się do ściślejszego powiązania planowania regionalnego z planowaniem urbanistycznym, między którymi są istotne zależności. Koncepcje urbanistyczne zagospodarowania miast i osiedli muszą być bowiem ustalane na kanwie długookresowych założeń rozwoju społeczno-gospodarczego poszczególnych regionów (na podstawie tzw.

wytycznych planów regionalnych), a więc założeń rozmieszczenia sił wytwórczych w kraju oraz w związku z tym — przewidywanego układu i rozwoju sieci osadniczej w kraju oraz działania czynników miastotwórczych.

Niezbędne elementy „wyjściowe” do opracowania planów urbanistycznych zawiera opracowany ostatnio projekt planu zagospodarowania przestrzennego kraju. Wytycza on w szczególności zasady rozmieszczenia ludności, kierunki przekształceń układu osadniczego i zmiany w jego strukturze, rozmieszczenie przemysłu, rejonizację i kierunki intensyfikacji produkcji rolnej, orientacyjne rozmiany i kierunki inwestowania, rozbudowę i zmiany w układach infrastruktury technicznej i społecznej itp. Rozwinięcie tych elementów w planach regionalnych stworzy podstawę do określenia z odpowiednią dozą prawdopodobieństwa założeń rozwojowych poszczególnych miast, co umożliwi z kolei opracowanie, lub weryfikację ogólnych planów urbanistycznych w celu zapewnienia większej ich realności, a tym samym i stabilności.

INSTRUMENT DŁUGOOKRESOWEJ POLITYKI

Dalsze zwiększenie sprawności i skuteczności planowania przestrzennego-gospodarczego zależy w znacznej mierze od właściwego rozwiązania szeregu problemów metodycznych oraz technicznych, związanych z przygotowaniem różnych opracowań planistycznych i analiz ekonomicznych w układzie terytorialnym. Obok zagadnień metodycznych, które są obecnie dyskutowane i stopniowo rozwiązywane w toku doskonalenia prac nad planem przestrzennego zagospodarowania kraju i planami regionów (makroregionów, regionów podstawowych — województw i mikroregionów) wysuwa się — moim zdaniem — na czoło **problem usprawnienia wieloletniego i bieżącego (rocznego) planowania przestrzenno-gospodarczego**.

Chodzi w szczególności o stworzenie warunków, aby planowanie to stało się skutecznym instrumentem realizacji długookresowej polityki rozwoju społeczno-gospodarczego regionów i przestrzennego ich zagospodarowania, wynikającej z perspektywnego planu rozwoju kraju. Najbardziej bowiem nawet doskonałe koncepcje (wizje) rozmieszczenia sił wytwórczych w kraju oraz perspektywiczne programy rozwoju regionów nie spełnią swojej roli, jeśli nie będą konkretyzowane w kolejnych planach pięcioletnich i rocznych oraz konsekwentnie realizowane w trakcie wykonywania tych planów.

Wiąże się to bezpośrednio z usprawnieniem całego naszego systemu planowania społeczno-gospodarczego; w systemie tym odpowiednie miejsce musi zająć planowanie przestrzenno-gospodarcze. Planowany rozwój regionów oznacza bowiem w warunkach gospodarki socjalistycznej taki rozwój, który jest zgodny z celami wyznaczanymi przez centralne plany gospodarcze. Cele te są z reguły liczne i różnorodne, zadaniem planowania jest więc uszeregowanie ich w hierarchicznie powiązany zespół celów, podporządkowa-

ny ogólnemu celowi społeczno-gospodarczemu.

Hierarchiczna struktura celów jest — jak wyjaśnił O. Lange — „wyrzeczem planowania gospodarstwa społecznego”³⁾.

Skomplikowany system planowania przestrzenno-gospodarczego wynika z faktu, że planowanie przebiega w czterech układach: czasowym, organizacyjnym (resortowym), działowo-branżowym i terytorialnym. Swoiste cechy planowania w Polsce wynikają ponadto z udziału rad narodowych poszczególnych stopni w planowaniu, co znajduje wyraz w trójszczeblowym systemie terenowych planów pięcioletnich i rocznych.

Decyzje „gdzie” (w jakim miejscu — regionie) prowadzić określoną działalność gospodarczą rodzą się w trakcie funkcjonowania poszczególnych ogniw całego systemu planowania i stanowią wynik uzgodnień i konfrontacji zamierzeń w różnym czasie i na różnych szczeblach planowania. Ostateczne ich określenie jest następstwem ustaleń jednolitego planu ogólnopolskiego (NPSG), ujmującego — zgodnie z hierarchiczną strukturą celów — podstawowe zadania jednostek organizacyjnych gospodarki narodowej, a w związku z tym także i regionów. O stopniu i tempie rozwoju każdego regionu decyduje terytorialny podział zadań pomiędzy podmioty gospodarujące w określonych punktach geograficznych, wynikający z planów społeczno-gospodarczych.

GLÓWNE SŁABOŚCI

Do głównych słabości przedstawionego systemu planowania należy — moim zdaniem — zaliczyć:

1) **niezadawalające funkcjonowanie systemu planów społeczno-gospodarczych w układzie czasowym** (planów perspektywnych, wieloletnich i rocznych), wyrażające się m. in. niedoskonałością i nadmierną zmiennością długookresowych założeń rozwojowych oraz nieuzasadnioną często-niestabiłnością planów pięcioletnich;

2) **niedostateczne powiązanie planów pięcioletnich i rocznych w układzie organizacyjnym (resortowym) i działowo-branżowym z planami w układzie terytorialnym** (dotyczy to głównie resortowych planów gospodarki podporządkowanej radom narodowym).

Jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie — to postępująca realizacja uchwał VI Zjazdu w sprawie usprawnienia naszego systemu zarządzania i planowania zmierza wyraźnie do jego pozytywnego rozwiązania. Zaznacza się w szczególności wyraźniejszy podział funkcji pomiędzy poszczególne rodzaje planowania i wzrastająca rola planów pięcioletnich w realizacji strategicznych celów polityki społeczno-gospodarczej. Stwarza to m. in. lepsze warunki dla powiązania planów przestrzenno-gospodarczych.

Zbyt mało natomiast poświęca się — moim zdaniem — uwagi pogłębieniu metod, form i techniki planowania pięcioletniego i rocznego w układzie terytorialnym. A przecież odpowiednie rozwiązanie tego właśnie problemu doprowadzić może do pełnego powiązania planowania przestrzenno-gospodarczego z ogólnym systemem planowania i stworzyć warunki realizacji długofalowej polityki w dziedzinie rozwoju społeczno-gospodarczego regionów i ich przestrzennego zagospodarowania.

W dotychczasowej praktyce planowania plany pięcioletnie i roczne sporządza się w układzie resortowym i częściowo działowo-branżowym (w tzw. układach pionowych). Układ terytorialny planów spełnia rolę pomocniczą, nie zawsze docenianą przez resorty. W tej sytuacji przyjmowane są i wdrażane do realizacji koncepcje rozwojowe resortowe i branżowe, nie skoordynowane w układzie terytorialnym, a nawet pozostające często w sprzeczności z założeniami regionalnej polityki społeczno-gospodarczej.

Narodowe plany społeczno-gospodarcze zawierają wprawdzie wska-

zki, które określają ogólne kierunki rozwoju poszczególnych dziedzin gospodarki w poszczególnych województwach (tzw. przekroje wojewódzkie) — wskaźniki te dotyczą jednak głównie gospodarki rad narodowych. Stosunkowo nieliczne w NPSG wskaźniki określające „całościowe” zadania w danej dziedzinie (np. wzrost produkcji całego przemysłu w województwie, wielkość nakładów inwestycyjnych ogółem itp.) nie obejmują i nie konkretyzują wszystkich niezbędnych elementów długookresowej polityki w zakresie rozmieszczenia sił wytwórczych oraz rozwoju regionów i przestrzennego ich zagospodarowania. Ponadto mają one charakter informacyjny, a ich zbiorcze ujęcie nie wyraża konkretnych zadań poszczególnych resortów w realizacji tej polityki (jedynie wskaźniki dotyczące gospodarki rad narodowych są bardziej konkretyzowane i mają charakter dyrektywny).

Podobnie niewystarczająco — z omawianego punktu widzenia — precyzowane są zadania w terenowych planach społeczno-gospodarczych. W odniesieniu do całej gospodarki regionalne wojewódzkie plany (stanowiące przecież główne ogniwa w systemie terenowego planowania pięcioletniego i rocznego) zawierają nieznacznie tylko rozwinięte wskaźniki NPSG, nie zawsze przy tym ostatecznie uzgodnione z resortowymi jednostkami gospodarki zarządzanej centralnie.

SZCZEGÓLNE PILNE ZADANIE

Sładem więc dalszego doskonalenia prac nad perspektywnymi planami przestrzenno-gospodarczymi powinny być prowadzone prace nad **pogłębieniem planowania pięcioletniego i rocznego w układzie terytorialnym**. Szczególnie pilne wydaje się obecnie odpowiednie sprzązanie metod i techniki opracowania w układzie terytorialnym pięcioletniego planu rozwoju społeczno-gospodarczego kraju na lata 1976—1980. Ważne jest bowiem, aby określone we wstępnym projekcie planu przestrzennego zagospodarowania kraju do 1990 r. zasady polityki w zakresie rozmieszczenia sił wytwórczych i rozwoju poszczególnych regionów znalazły już „na gorąco” odpowiednie skonkretyzowanie w przygotowywanym planie pięcioletnim i stanowią w ramach zadań tego planu pierwszy etap realizacji.

Jednym z głównych problemów, który wymaga w związku z tym rozwiązania, jest moim zdaniem — odpowiednie rozszerzenie terytorialnych ujęć zadań w narodowym planie społeczno-gospodarczym i wojewódzkich planach oraz powiązanie tych zadań z założeniami projektu planu przestrzennego zagospodarowania kraju oraz nadanie im charakteru **dyrektywnego**. Narodowy plan i plany wojewódzkie powinny być — moim zdaniem — „transmisją” długookresowej polityki regionalnej na okresy pięcioletnie i roczne.

Wymagać to będzie m. in. szerszego niż dotychczas włączenia do zadań, związanych z realizacją tej polityki, ministerstw i jednostek zarządzających. Organizacja te muszą w znacznie większym stopniu posługiwać się w związku z tym terytorialnymi ujęciami zadań w trakcie prac nad swoimi planami, konfrontując te plany z założeniami polityki regionalnej.

RAMY niniejszego artykułu nie pozwalają na bardziej szczegółowe omówienie poruszonych problemów. Ograniczyłem się więc do omówienia wybranych zagadnień, których rozwiązanie warunkuje — moim zdaniem — w poważnym stopniu dalsze usprawnienie planowania przestrzenno-gospodarczego i zapewnienie w ten sposób „ładu” gospodarki w przestrzeni. Nie potrzeba chyba uzasadniać, że w obecnym okresie intensyfikacji naszej gospodarki wprowadzenie tego „ładu” jest jednym z niezbędnych czynników przyspieszenia rozwoju społeczno-gospodarczego kraju.

¹⁾ Termin „planowanie przestrzenno-gospodarcze”, który przyjęłem w niniejszym artykule odpowiada w zasadzie pojęciu planowania terytorialnego, a więc planowania rozwoju społeczno-gospodarczego kraju w układzie terytorialnym (poziomym). Użytkuję on moim zdaniem — silnie niż „tradycyjne” terminy związane z planowaniem gospodarczym z planowaniem urbanistycznym, jakie występują przede wszystkim na etapie planowania perspektywnego.

²⁾ J. Pińkowski — Wstępny projekt planu przestrzennego zagospodarowania kraju do 1990 r., Rada Naukowa, Gospodarka, Administracja Kraju do 1990 r., nr 10/74.

³⁾ O. Lange — Ekonomia polityczna, t. I, PWN, 1961 r.

KONFERENCJA METODOLOGÓW

TOMASZ DĄBROWSKI

W dniach od 17 do 21 czerwca odbyła się w Jabłonie pod Warszawą Międzynarodowa konferencja poświęcona stosowaniu metod formalnych w metodologii nauk empirycznych. Konferencja ta, zorganizowana pod auspicjami Polskiej Akademii Nauk, była jednym z wielu podobnych spotkań, jakie corocznie odbywają się w Europie i Ameryce. To, że miała miejsce właśnie u nas, jest wynikiem starań polskich metodologów, a także uhonorowaniem wybitnej pozycji, jaką zajmuje metodologia polska w skali światowej.

WKONFERENCJI brali udział specjaliści z zakresu metodologii z Włoch, Stanów Zjednoczonych, Kanady, W. Brytanii, Austrii, Holandii, Finlandii, Czechosłowacji, NRD, ZSRR i oczywiście Polski. Konferencja zajęła się zagadnieniami z zakresu formalnej metodologii, a więc tym działem metodologii nauk, który stosuje na szeroką skalę narzędzia wypracowane na terenie logiki formalnej i matematyki.

Całość problematyki metodologicznej, objętej rozważaniami w czasie konferencji, można podzielić na trzy grupy: pierwszą — dotyczącą empirycznej sensowności i prawdziwości, drugą — traktującą o teoriach empirycznych i danych empirycznych oraz trzecią — poświęconą związkom między teoriami.

ZREFERATÓW należących do pierwszej grupy należy wymienić referaty profesorów: Marii Luizy Dalla Chiara Scabia, z Włoch oraz Mariana Przełęckiego i Ryszarda Wójcickiego. Wszystkie one dotyczyły problematyki języków teorii empirycznych — ich składników oraz znaczenia. Języki takie w przypadku bardziej rozwiniętych nauk — jak np. fizyka, ekonomia — są wysoce abstrakcyjne i operują terminami zupełnie obcymi językowi potocznemu, a zarazem nieznajomymi dla przedmiotów codziennego doświadczenia. Jednocześnie jednak język ten jest najbardziej abstrakcyjnym językiem nauki empirycznej — odnosi się właśnie do tego świata, w którym żyjemy, do tych właśnie przedmiotów, które znamy z doświadczenia.

Tytułem przykładu można by wymienić takie pojęcia, jak rynek, konkurencja doskonała, monopol, inflacja, elastyczność. Znaczenie tych pojęć jest w języku ekonomii ustalane i wiadomo, jak je rozumieć; mniej już jasne jest, co owe pojęcia oznaczają, do jakich przedmiotów lub sytuacji się odnoszą. Termin „rynek” oznacza na terenie ekonomii coś zupełnie innego, niż w języku potocznym. Jeszcze większych trudności dostarcza zrozumienie pojęcia konkurencji doskonałej, bo w tym przypadku język ekonomii nie zawiera niemal żadnych jasnych reguł empirycznej sensowności, które pozwoliłyby wskazać pewną gospodarkę, jako „podpadającą” pod to pojęcie. W jaki więc sposób zapewniona zostaje więź takich abstrakcyjnych terminów i języków z rzeczywistością? W jakim trybie osiąga się to, że języki te opisują właśnie te przedmioty, które chcemy, aby opisywały? Te właśnie kwestie należą w metodologii do najbardziej zawiłych i jednocześnie najważniejszych. Jednocześnie są to także kwestie fundamentalne dla każdej nauki empirycznej, a więc i ekonomii.

Rozwiązanie, jakie się tu proponuje, polega najczęściej na przyjęciu w myśl semantycznego empiryzmu, iż ogół terminów języka nauki można podzielić na obserwacyjne i teoretyczne. Przykładem tych drugich są właśnie wymienione wyżej pojęcia ekonomiczne, które same nie oznaczają przedmiotów spostrzegawczych, takich, które można by wskazać i w ten bezpośredni sposób określić ich znaczenie. Podobnym pojęciem teoretycznym jest w fizyce elektron, przyspieszenie.

DRUGA GRUPA zagadnień poruszonych w trakcie konferencji koncentrowała się wokół zależności teorii-dane empiryczne. Warto tu wymienić referat prof. Evandro Agazzi’ego z Genui, traktujący o pojęciu danych empirycznych i proponujący odmianę od dotychczasowej semantyki intensjonalnej dla języków nauk empirycznych. Inne referaty, a trzeba tu wspomnieć zwłaszcza o prof. Jaakko Hintikka i jego fińskiej szkole metodologii, omawiały relację teoria-dane w aspekcie inferencyjnym, a więc dotyczącym przejścia od danych empirycznych do twierdzeń i teorii.

Inferencja indukcyjna (indukcja statystyczna) stosowana jest szeroko, jako podstawowe narzędzie wnioskowania w ekonomii, a więc ekonomii empirycznej, będącej pomostem między abstrakcyjnymi teoriami ekonomicznymi a danymi empirycznymi, do których teorie się od-

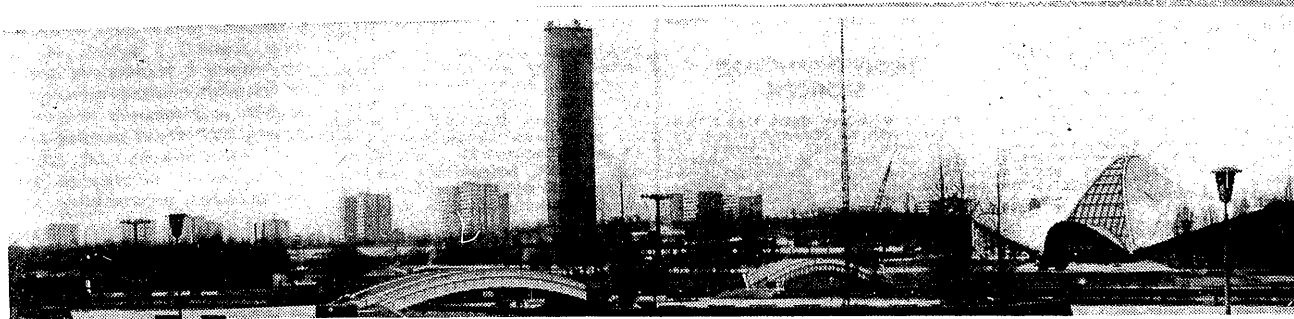
noszą. Techniki statystyczno-indukcyjne używane są zwłaszcza w procesie szacowania parametrów równań modeli ekonomicznych oraz weryfikacji hipotez wynikających z modeli. Zagadnienie konstrukcji technik wnioskowania statystycznego ma dla nauk empirycznych w ogóle, a ekonomii w szczególności, ogromną wagę i znane jest w metodologii pod nazwą problemu budowy logiki indukcyjnej. Referaty przedstawione na konferencji zawierały przegląd ostatnich osiągnięć w tej dziedzinie, z uwagi jednak na wielki stopień trudności nie wywołały dyskusji.

Ciekawe było tu wystąpienie metodologa fińskiego dr. Velko Rantala, który poruszył bardzo ważne dla ekonomii kwestie definiowości i identyfikacji. Jak wiemy, każdy model ekonomiczny składa się ze zbioru równań o różnych parametrach i współczynnikach. Aby wiadomo było, jakie znaczenie ma model, trzeba określić dziedzinę zjawisk ekonomicznych, do których model ten się odnosi, oraz zidentyfikować parametry równań. Problem identyfikacji sprowadza się do jednoznaczności określenia tych parametrów i współczynników, czy do wskazania przedmiotów, o których mówią zmienne (cen, towarów itp.). Z kolei zbiór równań modelu ekonomicznego nie jest rozwiązywalny przez każdego element ze zbioru, o którym się w modelu mówi, ale przez niektóre tylko elementy. No konkretny układ cen wyszczególnionych towarów. Te i inne kwestie dotyczące zależności między identyfikacją a definiowością były szczegółowo badane przez autora.

WRESZCIE TRZECI z głównych tematów obrad, to relacje między teoriami. Temat stosunkowo najmniej interesujący metodologów zebranych w Jabłonie, jeśli za miarę uznamy ilość wiążących się z nim referatów. Dwa wystąpienia metodologów amerykańskich poświęcone zostały badaniom możliwości redukcji jednej teorii do drugiej. Oba te wystąpienia przyjęte zostały z dużym zainteresowaniem, a jeden zwłaszcza wywołał burzliwą dyskusję wśród specjalistów od nauk fizycznych.

CZY KONFERENCJA dała jakąś odpowiedź na pytanie o granice stosowności metod formalnych do analizy nauk empirycznych? Otóż nie, a to dlatego, że granic takich po prostu nie można określić. Wiadomo tylko, że subtelne i precyzyjne narzędzia logiczne nadają się właściwie tylko do analizy ścisłych języków wysoko rozwiniętych nauk, takich jak fizyka, ekonomia, zaważają natomiast przy badaniu tych języków, które są w bardzo poważnym stopniu oparte na języku potocznym. Jest to być może paradoksalne, ale siła tych narzędzi zależy właśnie od ścisłości języka, będącego przedmiotem badania. Metodami formalnymi nie da się ująć — przynajmniej na razie — całości problematyki metodologicznej języków empirycznych. Udało się do tej pory ująć z powodzeniem dopiero niewielki wycinek tej problematyki, a dalszy rozwój powinien pójść raczej w kierunku objęcia analizą metodologiczną tych fragmentów, które dotąd skutecznie wymykały się metodom formalnym, niż szlifowania tego, co osiągnięto dotychczas.

Żyjemy obecnie w dobie światowego rozwoju dyscypliny logiki formalnej i metodologii; można to było zaobserwować także na obradach w Jabłonie. Łączy się to ze specjalizacją tak daleko posuniętą, że nikt już nie panuje nad całością zagadnień metodologii, a trudno się także zorientować, kto gdzie prowadzi badania na interesujące nas tematy. Sytuacja taka jeszcze bardziej podnosi wagę konferencji jako niezmierzonych przedmiotem forum wymiany myśli, doświadczeń, a także po prostu informacji o tym, co się w metodologii dzieje.



Funkcjonalne rozwiązania architektoniczne są integralną częścią planowania przestrzennego

Fot. M. STANKIEWICZ

INTEGRACJA ROLNICTWA I PRZEMYSŁU W ZSRR

DMITRIJ WAŁOWOJ

W DOBIE rewolucji naukowo-technicznej przybierają na sile wzajemne zależności i uwarunkowania rozwoju przemysłu i rolnictwa. Wśród wielu dróg zbliżenia tych dwóch najważniejszych gałęzi gospodarki narodowej najbardziej rozwinęły się w Związku Radzieckim dwa podstawowe kierunki:

- 1 — kooperacja produkcyjna między przedsiębiorstwami rolniczymi i przemysłowymi;
- 2 — tworzenie przedsiębiorstw zjednoczeń agrarno-przemysłowych.

Aktualnie najbardziej masową formą kooperacji agrarno-przemysłowej są więzi produkcyjne między przedsiębiorstwami rolniczymi i przemysłowymi oparte na bazie umów gospodarczych. Ta forma kooperacji, choć w różnym stopniu, obejmuje praktycznie wszystkie przedsiębiorstwa rolne, niezależnie od panującej w nich formy własności środków produkcji. Między kolchozami i sowchozami z jednej strony, a kombinatami mięsny, mleczarskimi, wytwórniami wina, spirytusu, lnu, konserw, cukrowniami i innymi przedsiębiorstwami przemysłu spożywczego z drugiej — istnieją ściśle powiązania produkcyjne. Stosunki ekonomiczne między nimi oparte są na zasadach rozrachunku gospodarczego.

FORMY KOOPERACJI

Do dnia dzisiejszego absolutna większość produkcji rolnej trafia do przedsiębiorstw przemysłu spożywczego z odczynnikami z przedsiębiorstw rolnych na podstawie umów. Dlatego też doskonałe formy kooperacji produkcyjnej i trybu rozliczeń ma bardzo istotne znaczenie praktyczne. W ostatnich latach gromadzone w tej dziedzinie w niektórych republikach i obwodach doświadczenia zasługują na dokładną analizę i popularyzację.

Np. w szeregu obwodów Ukrainy i w Kraju Krasnodarskim mleczarnie skupują mleko bezpośrednio na fermach i odstawiają je własnymi środkami transportu. Jest to opła-

calne i dla kolchozów czy sowchozów, i dla mleczarni. Na uwagę zasługuje także praktyka bezpośredniego odbioru z gospodarstw bydła i drobiu.

Drugą rozpowszechnioną formą kooperacji agrarno-przemysłowej jest zespolenie przez przedsiębiorstwa rolne swych środków dla tworzenia wspólnych przedsiębiorstw przemysłowych i organizacji świadczących usługi dla swych organizatorów. Wymienić tu można np. tworzenie międzykolchozowych organizacji budowlanych, fabryk materiałów budowlanych, wytwórni pasz, przedsiębiorstw przetwórstwa rolnego. Przedsiębiorstwo międzykolchozowe tworzy się na zasadzie dobrowoli jego organizatorów, realizuje swą działalność na zasadach rozrachunku gospodarczego, cieszy się przywilejami osoby prawnej. Wszystkie prace dla kolchozów i innych zleceniodawców wykonuje opierając się na umowie.

Na początku 1973 roku w Związku Radzieckim istniało 5068 międzykolchozowych zjednoczeń, organizacji i przedsiębiorstw. Najbardziej rozpowszechniły się międzykolchozowe organizacje budowlane. Rozmach budownictwa na wsi wymagał bowiem przejęcia od metod tradycyjnych do industrialnych. Na początku 1973 roku działało już w kraju 2800 tego typu organizacji, a wartość wykonanych przez nie robót osiągnęła 3,2 mld rubli (w 1960 roku — 0,5 mld rubli). Na szeroką skalę zaczęto również tworzyć międzykolchozowe i państwowo-kolchozowe przedsiębiorstwa i organizacje hodowlane. W 1973 roku istniało 350 międzykolchozowych punktów tuczu, 600 ferm drobiu i inkubatori, 63 stacje sztucznej inseminacji. W międzykolchozowych tuczarniach koszty uzyskania przyrostu młodych bydła i trzody były 1,5—2 razy niższe, aniżeli w kolchozach i sowchozach.

PRZEDSIĘBIORSTWA I KOMBINATY AGRARNO-PRZEMYSŁOWE

Najpowszechniejszą formą przedsiębiorstw agrarno-przemysłowych

są dziś sowchozy-fabryki. Tego rodzaju gospodarstwa łączą w sobie jednostki produkcji surowców (sowchoz) i ich przetwórstwa (fabryka). Ta forma integracji produkcji rolnej i przemysłowej przyjęła się przede wszystkim w produkcji i przetwórstwie winogron, olejków eterycznych, buraków cukrowych oraz przeróbce ziemniaków na spirytus i krochmal.

Obecnie w kraju istnieje ponad 500 sowchozów-fabryk. W ramach Ministerstwa Przemysłu Spożywczego spośród 665 sowchozów — 386 to sowchozy-fabryki. Liczebność aparatu administracyjnego jest w nim niższa o 17—20 proc., aniżeli w osobno istniejących sowchozie i fabryce. W sowchozach-fabrykach istnieje możliwość lepszego gospodarowania siłą roboczą, przemieszczania — w zależności od spiętrzenia prac — części pracowników z przemysłu i budownictwa do robót rolnych i w przeciwnym kierunku.

Kolejną formą integracji przemysłu i rolnictwa są kombinaty agrarno-przemysłowe. Ta forma jest — naszym zdaniem — formą przejściową między agrarno-przemysłowym przedsiębiorstwem i zjednoczeniem. Rozwinięta się ona w przemyśle cukrowniczym, gdzie w jedno przedsiębiorstwo łączą się sowchozy buńczaczne i cukrownie. Kombinaty, w skład których wchodzi samodzielne (z prawnego i ekonomicznego punktu widzenia) przedsiębiorstwo, znajdują się w sytuacji zjednoczenia agrarno-przemysłowego i powinny korzystać z takich jak zjednoczenie uprawnień. W perspektywie powinny być podporządkowane republikańskiemu (przy czteroszczeblowej strukturze) lub ogólnozwiązkowemu (przy trójszczeblowej strukturze zarządzania) zjednoczeniu gospodarczemu.

Szczególnie ważną formą rozpatrywanego kierunku integracji są zjednoczenia agrarno-przemysłowe. Wśród nich szczególne rozpowszechnienie zyskały dwa typy organizacji. Pierwszy — zjednoczenie na bazie przedsiębiorstw wiodących, drugi — zjednoczenie posiadające samodzielny aparat zarządzający wchodzącymi w jego skład przedsiębiorstwami.

Pierwszy typ rozwinął się głównie w przemyśle konserw, a także w produkcji i przetwórstwie winogron w Moldawskiej SRR. Ogółem w przemyśle spożywczym istnieje 50 zjednoczeń agrarno-przemysłowych. Dobrym przykładem tej formy integracji rolnictwa i przemysłu jest zjednoczenie „Donkonserw” powstałe w 1969 roku w obwodzie rostowskim. W jego skład weszło 5 sowchozów-fabryk, 6 sowchozów, 4 fabryki konserw, 9 laboratoriów kontrolno-produkcyjnych i 4 sklepy firmowe. W zjednoczeniu scentralizowane jest zaopatrzenie materiałno-techniczne i zbytu produkcji. Kiedyś każda fabryka zawierała sama umowy sprzedaży swej produkcji, dziś operacji tych dokonują specjalne komórki zjednoczenia. Pozwala to przedsiębiorstwom w większym stopniu koncentrować swą uwagę na działalności produkcyjnej.

W Moldawii istnieje 20 zjednoczeń agrarno-przemysłowych zajmujących się produkcją i przetwórstwem owoców i warzyw. Funkcjonują one na zasadzie przedsiębiorstw wiodących, na czele których stoją generalni dyrektorzy. Za przykład może służyć Benderskie Zjednoczenie Agrarno-Przemysłowe, w którego skład wchodzi: Benderska Fabryka Konserw (przedsiębiorstwo wiodące), 3 sowchozy, Kauszańska Fabryka Konserw, fabryka pekłyny oraz biuro zaopatrzenia i zbytu. Wchodzące w skład zjednoczenia przedsiębiorstwa prowadzą swą działalność na zasadach rozrachunku gospodarczego i są samodzielnymi jednostkami produkcyjnymi.

W północnym Kaukazie praktyczny egzamin zdały zjednoczenia drugiego typu, a więc te, które posiadają specjalny aparat zarządzania. Do takich zjednoczeń należą np. „Kubawino”, „Dagwino” i „Donwino”. Pierwsze powstało w 1945 roku, a dziś składa się z 22 sowchozów winogron, w tym 15 sowchozów-fabryk, 11 samodzielnych wytwórni win, wytwórni soków, laboratorium kontroli techniczno-chemicznej oraz wiele innych wydziałów i służb.

Rozwój kooperacji agrarno-przemysłowej na bazie umów gospodarczych oraz tworzenie przedsiębiorstw i zjednoczeń agrarno-przemysłowych, to uzupełniające się wzajemnie formy zbliżania rolnictwa i przemysłu. Racjonalne wiązanie tych dwóch kierunków integracji przemysłu i rolnictwa tworzy sprzyjające warunki dla kształtowania kompleksów agropremysłowych.

KOMPLEKSY AGROPREMYSŁOWE

W procesie socjalistycznych przeobrażeń rolnictwa rozpoczyna się planowe kształtowanie kompleksów agropremysłowych. Jak wygląda taki kompleks?

W kolchozach i sowchozach w procesie industrializacji rolnictwa stopniowo zmienia się charakter pracy, zbliżając się do charakteru pracy w przemyśle. Zmienia swój charakter na przemysłowy również wiele procesów produkcyjnych w rolnictwie. Poza tym w niejednym przedsiębiorstwie rolnym istnieją dziś także komórki czy wydziały typowo przemysłowe. Powstaje wówczas swego rodzaju mikrokompleks, łączący w ramach kolchozu czy sowchozu wytworzenie i przetwórstwo produktów rolnych.

Wiele kolchozów i sowchozów utrzymuje ściśle więzi produkcyjne z innymi gospodarstwami. Np. dla pełnego wykorzystania mocy produkcyjnych urządzeń przerobowych sąsiadujące ze sobą przedsiębiorstwa rolne dostarczają sobie na mocy umów dodatkowy surowiec. Tworzy się wówczas kompleks agropremysłowy. Powstają one szczególnie dynamicznie w związku z tworzeniem międzyzakładowych i kolchozowo-sowchozowych organizacji i zjednoczeń o charakterze przemysłowym.

Często mleczarnie, cukrownie, wytwórnie spirytusu i inne przedsiębiorstwa przetwórcze, utrzymujące związki produkcyjne z kolchozami i sowchozami położonymi na terenie danego rejonu (odpowiednik naszego powiatu — przyp. tłumacza) tworzą rejonowy kompleks agropremysłowy. Kompleks taki nie jest zamkniętym, wyizolowanym ogniwem. Przedsiębiorstwa rolne danego rejonu utrzymują różnorodne więzi produkcyjne z przedsiębiorstwami innych

rejonów, a czasem również i innych obwodów (odpowiednik naszego województwa — przyp. tłum.). Tak samo, jak i przedsiębiorstwa przemysłowe danego rejonu mogą otrzymywać surowiec z przedsiębiorstw rolnych położonych w innych rejonach czy obwodach. W takich przypadkach rozwijają się międzyrejonowe kompleksy agropremysłowe.

Podobnie rzecz się ma w poszczególnych obwodach i republikach. W zależności od stopnia specjalizacji produkcji rolnej i rozmieszczenia przemysłu spożywczego wytworzenie i przetwórstwo niektórych rodzajów produktów może odbywać się w ramach danego obwodu czy republiki, w innym zaś przypadku wykracza poza ich ramy terytorialne.

Racjonalne kształtowanie kompleksów agropremysłowych wiązać się powinno z naukowo umotywowaną specjalizacją produkcji i właściwym rozmieszczeniem sił wytwórczych, co nie zawsze odpowiadała podziałowi administracyjno-terytorialnemu.

Wszystkie terytorialne agrokomplesy tworzą organicznie jednolity kompleks narodowo-gospodarczy. Według przyjętej metodyki dzieli się go na trzy sfery. Pierwsza — gałęzie przemysłu, wytwarzające środki produkcji dla rolnictwa; druga — rolnictwo; trzecia — gałęzie związane z przetwórstwem, skupem i realizacją produkcji rolnej.

*

Analiza doświadczeń integracji rolnictwa i przemysłu w europejskich krajach socjalistycznych pokazuje, że choć w każdym kraju istnieją pewne specyficzne jej formy, to zasadnicze kierunki rozwoju tego procesu są zgodne z kierunkiem prezentowanym powyżej na przykładzie Związku Radzieckiego.

Socjalistyczne stosunki produkcji, planowy charakter rozwoju ekonomiki krajów członkowskich RWPG stwarzają sprzyjające przesłanki dla kooperacji produkcyjnej między rolnictwem i przemysłem, racjonalnego kształtowania kompleksów agropremysłowych na wszystkich szczeblach socjalistycznego gospodarowania.

z krajów socjalistycznych

MŁODZI WRACAJĄ NA WĘGERSKĄ WIEŚ

Na przestrzeni ostatnich lat, a w szczególności od roku 1970 obserwuje się na Węgrzech korzystne zjawisko systematycznego napływu młodych kadr do spółdzielni produkcyjnych.

Na początku lat 60-tych, tj. po pełnej kolektywizacji wsi nastąpił proces odwrotny. Dla przykładu w okresie 1961—1964 rocznie opuszczało wieś przenosząc się do miast ok. 75 tysięcy młodych ludzi. Spółdzielnie produkcyjne zaczęły przekształcać się w swoiste „zgrupowania emerytów”.

Obecnie przeciętny wiek pracowników spółdzielni produkcyjnych obniżył się dość wyraźnie. Podczas gdy w roku 1965 przeciętna wynosiła prawie 48 lat, to obecnie wynosi ona niepełne 42 lata.

Co jest przyczyną tego procesu „odmłodzenia”? Dziś bardzo znaczną część spółdzielni produkcyjnych zapewnia swym członkom dużo wyższe niż dawniej dochody, a co więcej, jeśli wliczymy w te dochody także zarobki płynące z gospodarstw przyzagrodowych — to wówczas okazuje się, iż młodzi ludzie mogą zarobić tu więcej niż w przemyśle.

W zasadniczy sposób zmienił się charakter pracy na wsi. Dzięki mechanizacji hodowli i pracy na roli, praca na wsi jest dziś lepsza. (L)

RUROCIĄG PRZEZ JUGOSŁAWIE

W Jugosławii rozpoczyna się budowa rurociągu naftowego, którym ma popłynąć rocznie 34 mln ton ropy. Ropa, dostarczana statkami do portu na wyspie Krk, dotrze nowym rurociągiem do miasta Sisak. Tutaj rurociąg ma się rozgałęzić w 2 kierunki. Jedna „nitka” będzie przebiegała przez Nowy Sad do Pancewa i dostarczy rocznie 24 mln ton ropy na wewnętrzne potrzeby Jugosławii.

Drugą nitką płynne paliwo będzie dostarczane Węgrom, Czechosłowacji i Austrii. Oprócz Jugosławii fundusze na sfinansowanie tej inwestycji przeznaczają wszystkie kraje, zainteresowane tranzytem ropy naftowej przez Jugosławię, oraz światowe banki. W pierwszej fazie budowy zagraniczne kredyty na ten cel sięgną 350 mln dolarów.

Oczekuje się, że pierwsza ropa naftowa, dostarczana z krajów arabskich na jugosłowiańską wyspę Krk, popłynie nowym rurociągiem za 3 lata. (AL)

OSZCZĘDZAĆ ZASOBY MINERALNE



Fot. ARCHIWUM

W wydawanym przez sekretariat RWPG miesięczniku „Biulleten Ekonomicznej Informacji” ukazał się artykuł: „Ochrona bogactw naturalnych i racjonalne wykorzystanie zasobów mineralnych krajów RWPG”. Autorzy artykułu — B. JEROFIEJEW i O. TRILEK — stwierdzają na wstępie, że lepsze wykorzystanie bogactw zasobów mineralnych należy do rzędu najważniejszych dziś problemów gospodarczych, których rozwiązanie staje także przed krajami RWPG. Poniżej zasadnicze tezy tej publikacji w skrócie.

NA całym świecie daje się zaobserwować stałą tendencję do stopniowego zmniejszania się w surowcach zawartości składników użytecznych. Zawartość żelaza w rudzie zmniejszyła się w okresie 1958—1965 średnio w skali światowej o przeszło 5 proc., a w latach 1965—1970 — o 3,5 proc., zawartość miedzi w wydobytej rudzie w okresie 1950—1965 zmniejszyła się o przeszło 50 procent, cynku o 48 proc. i ołowiu — o 40 proc. W USA np. dla otrzymania 1 kg miedzi trzeba było w 1940 r. przerobić średnio 60 kg rudy, w 1967 r. już 240 kg, tj. czterokrotnie więcej.

Zasoby mineralne, poza rzadkimi wyjątkami, nie są w odróżnieniu od przeważającej części innych rodzajów bogactw naturalnych odnawial-

ne. Toteż ochrona bogactw naturalnych i racjonalne wykorzystanie zasobów mineralnych ma dla krajów RWPG ogromne znaczenie gospodarcze.

Obecnie w światowym górnictwie straty w wydobywaniu i przerobieniu nie tylko nie zmniejszają się, ale przeciwnie — często nawet się zwiększają. W przypadku ropy naftowej i gazu wynoszą one ponad 50 proc., w przypadku węgla kamiennego — 25-40 proc., rud metali — średnio do 25 proc., soli potasowych — 60 proc. itd. Straty ponoszone co roku z tego tytułu przez gospodarke krajów RWPG ocenia się na około 2 mld rubli. Wielkie straty surowców mineralnych ponosi się także przy ich wzbogacaniu i przeróbce hutniczej, w wyniku czego łączne straty surow-

ców mineralnych np. w dziedzinie metali nieżelaznych waha się w krajach RWPG średnio w granicach 25-30 proc. ich ilości zawartej w złożach. Oznacza to, że gospodarke narodowa naszych krajów utrzymuje w postaci surowego metalu tylko połowę, w najlepszym przypadku 3/4 zbadanych surowców. Niemalże straty powstają podczas transportu surowców mineralnych (np. traci się w ten sposób ponad 3 proc. węgla, co w 1972 r. w skali krajów RWPG wyniosło 37 mln ton).

Wydobywane z wnętrza ziemi bogactwa są cennym źródłem dla rozwoju gospodarki narodowej. Trzeba je więc wydobywać z dostateczną efektywnością ekonomiczną. Ropie naftowej często towarzyszą gaz, siarka, jod, brom, a gazowi ziemnemu — hel, siarka, azot, zaś węgłowi — pył i german. Rudy żelaza zawierają w postaci domieszek duży zespół pożytecznych składników — takich, jak mangan i tytan, wanad, chrom, miedź, ołów, cynk, aluminium, nikiel, kobalt czy złoto i in. W rudach metali nieżelaznych

spotyka się prawie wszystkie pierwiastki chemiczne układu Mendelejewa.

Nie mniejsze znaczenie ma także sprawa wykorzystania odpadów przetwórstwa surowców mineralnych, gromadzonych często w postaci usypisk. Im pełniej wykorzystuje się całą gamę składników zawartych w surowcu, tym mniej tworzy się odpadów. Szczególnego znaczenia w związku z tym nabiera zadanie wydobycia dodatkowych ilości cennych składników z wyrzucanych gazów, pyłów i ścieków, ponieważ z jednej strony traci się je bezpowrotnie, a z drugiej — zanieczyszczają środowisko naturalne. Wykorzystanie usypisk skalnych stanowi także poważny problem, ponieważ w związku z przerobem coraz biedniejszych surowców rośnie ilość odpadów i zachodzi konieczność przeznaczania pod usypiska dużych obszarów wartościowych użytków rolnych. Według prognoz, odpady z przerobu rud żelaza w ZSRR wyniosą w 1975 r. około 200 mln ton rocznie. Główna działalność w zakresie racjonalnego

wykorzystania zasobów mineralnych powinna skupiać się w przedsiębiorstwach przemysłu górniczo-wydobywczego i przetwórczego. Ale rolę organizatorską w dziedzinie ochrony bogactw naturalnych powinny w odniesieniu do wymienionych gałęzi odgrywać w krajach RWPG organizacje geologiczne (w tym geologiczno-górnictwo służby ministerstwa i przedsiębiorstw przemysłu wydobywczego).

Zgodnie z zaleceniami zaaprobowanymi przez Stałą Komisję RWPG d/s Geologii, organizacje geologiczne naszych krajów powinny przyczyniać się do ochrony bogactw naturalnych i racjonalnego wykorzystania surowców mineralnych przede wszystkim przez zapewnienie wysokiej jakości kompleksowego badania złóż. Badania te powinny być prowadzone z dużą precyzją i zapewnić możliwe wiarygodne ustalenie zasobów surowców mineralnych, aby wykryć i zbadać wszystkie zawarte w nich składniki. Do obowiązków geologów należy także badanie materiałów na haldach i zwaliskach odpadów oraz ustalanie sposobów ewentualnego ich racjonalnego wykorzystania.

Wśród przedsięwzięć zmierzających do lepszego wykorzystania surowców mineralnych szczególne miejsce zajmuje obecnie w krajach RWPG doskonalenie dzwigni ekonomicznych i bodźców materialnych. W związku z tym trzeba będzie rozwiązać szereg problemów związanych z oceną surowców, metodyką obliczania ekonomicznej efektywności nakładów inwestycyjnych, efektywnością kompleksowego wykorzystania surowców, doskonaleniem planowania zapotrzebowania na surowce na długi okres i analiza sposobów ich zaspokojenia i in. Ważne są problemy właściwego ustalania cen na poszczególne rodzaje surowców i ich odpady. Według opinii specjalistów krajów członkowskich RWPG, którzy zajmują się w ramach Stałej Komisji RWPG d/s Geologii problemami oceny gospodarczego znaczenia złóż pożytecznych kopalin, do racjonalnego wykorzystania surowców mineralnych przyczyniłoby się w dużym stopniu ustalenie cen zasobów tego surowca w złożach. Organizacje geologiczne przekazywałyby po tej cenie zasoby surowców mineralnych przedsiębiorstwom wydobywczym bez rabatu na straty przy wydobyciu, co przyczyniłoby się do materialnego zainteresowania tych przedsiębiorstw maksymalnym wydobyciem surowca z ziemi.

Rozwój nauki i techniki umożliwia obecnie coraz pełniejsze wykorzystanie surowców wydobywanych. Niemniej jednak powstała ostatnio luka między poziomem technologii przerobki surowców mineralnych a buńczącym rozwojem przemysłu, potrzebującym coraz więcej surowców i coraz to nowych gatunków. Konieczne są znaczne wysiłki dla zlikwidowania tej luki. (OPR. AL)

DROBIAZGI I RZECZY WIĘKSZE

JERZY DZIECIOŁOWSKI

O złożeniu wizyty w Chicago byłem całkowicie przygotowany. Pan K., który spędził rok czasu w Stanach Zjednoczonych, opowiedział mi, że jest to duże miasto, w którym najdłuższa ulica mierzy sobie 150 km i byłoby dobrze, gdyby zaopatrzył się w samochód. Ranek wstał mglisty i deszczowy, ale bez tornada, które już wtedy przesyłało. Po obu stronach *Interstate 80* ścieliły się podmokłe łąki, na których społeczność stanu Illinois zgromadziła kompleks surowcowo-wytwórczy, mogący rozmiarami zasypać najwybredniejsze gusta entuzjastów industrializacji.

Dotychczas wydawało mi się, że potrafię odróżnić stalownik od rzecznika. Na łąkach pod Chicago straciłem tę pewność. Magazyny, rury, wieże, zlewają się w ładną kupę żelastwa, co do której z całą pewnością wiadomo tylko, że to czegoś służy, ale nie bardzo wiadomo, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy. Mimo to, kilometry ciągnące się instalacje przemysłowe wydały mi się czymś swojskim. Fabryka kojarzy się nam ciągle jeszcze z kominem i halami z betonu i musi być z daleka widoczna. W Ameryce, poza kilkoma centrami, przemysłu prawie nie widać — jest jednopiętrowy. Nigdy nie ma pewności — nazwa konkretnie nie zawsze wystarcza — czy w budynku wyglądającym jak trochę większy bungalow produkuje się żywność powietrzną o dokładności tysięcy mikrona, czy może paszety z rybich wątrobek dla kotów.

Zakłady przemysłowe wyglądają higienicznie i niepowodnie nie tylko z zewnątrz. Precyzyjne obrabiarki, mniejsze moce prasy i inne maszyny ustawiane są bez fundamentów, jedynie na podkładach dla amortyzacji drgań. Instalacje elektryczne biegną pod stopami, a agregat przyłącza się do sieci przy pomocy pionowego przewodu. Wymiana maszyn na wydajniejsze lub wprowadzenie nowej technologii w tak zorganizowanym interesie nie wymaga młotów pneumatycznych i nie nazywa się modernizacją przemysłu. Zamiast rozbicia wykopów i zalewania betonem bolców w fundamencie przestawia się obrabiarki i podłącza kable.

SERNIK A LA MINUTE

W Chicago goszczą mnie państwo Malinowsky. Malinowski trafił do Chicago trzydzieści lat temu i do tej pory nie przyjął się na gruncie amerykańskim. Taki już jest. Są Polacy, którzy nie wyobrażają sobie życia bez Ameryki i są tacy, którzy wszystkie swoje nadzieje wiąże z powrotem do Polski. Jest rzecz normalna, że jedni czytają „Gwiazdę Poranną”, a inni wolą „Głos Ludu”.

Malinowski pracował u Mc Cormicka. Był tam lubiany. Po zawale serca koleś z fabryki przez jakiś czas go odwiedzał. Pobyt w szpitalu trwał 6 tygodni. Rachunek wyniósł 9 tys. dolarów. Malinowskiego nie stać było na pełne ubezpieczenie. W okresie prosperity zarabiał 3 dolary na godzinę. Bozia i wojenny żołd nie sprzyjały zdobyciu w porę dobrej płatności fachu. Trzy dolary to nie jest dużo na stosunki amerykańskie. Litra mleka kosztuje dolara, kilo chleba — też. Malinowsky są bezdzietni, więc pracę podjął również żona Malinowskiego. Dwa ubezpieczenia pozwoliły na pokrycie całkowitych kosztów kuracji.

W szpitalach amerykańskich najpierw sprawdza się, czy pacjent ma czym płacić, a dopiero potem przychodzi się do leczenia. To jest sprzeczne z wyobrażeniami o powołaniu lekarskim, ale ktoś jest, doskonały. Studia w służbie eskalupa za oceanem trwały blisko 10 lat, są wyczerpujące, kosztowne i jedynie co trzeci kandydat dostaje się do

akademii medycznej — co przy powszechności wyższych studiów w tym kraju (40 proc. młodzieży w wieku akademickim studiuje) jest zupełnym ewenementem. Po wejściu do kliniki lekarskiej odbija się wyrzeczanie.

Mrs Malinowska pracuje w stółce wielkiego banku. Wstaje o czwartej rano, wyjeżdża o piątej, wraca o 14.30 jeśli nie pracuje *overtime* i jeśli zjadała od razu autobus. Pani Malinowska w gronie sześciu koleżanek serwuje lunch dwu tysiącom pracowników banku. Instrukcja przewiduje noszenie jednej tacy. Życie wymaga noszenia dwu i trzech. Malinowska i jej sześć koleżanek nie biorą pieniędzy za potwierdzenie zgodności życia z przepisami, a za nakarmienie w porze lunchu głodnych urzędników. Z okazji przybycia gości z Polski mężczyźni podejmują trud wymiany poglądów, a Mrs Malinowska robi sernik. Jej ręce poruszają się automatycznie i z szybkością palców zawodowej maszynistki.

Po 30 latach pracy na koncie bankowym Malinowskiego zapisana jest suma 7 i 1/2 dolarów. Do wieku emerytalnego brak mu jeszcze trzech lat. Wtedy przysługiwać mu będzie 280 dolarów miesięcznie świadczeń emerytalnych. Ma to być jednocześnie pożegnanie z Ameryką. Siedem tysięcy dolarów powinno starczyć na mieszkanie w okolicach Warszawy, a emerytura przelecona na złotówki po kursie PKO zapewni więcej niż przyzwoite utrzymanie.

DROBIAZGI

Malinowskemu brakować będzie w Polsce drobniaków ułatwiających ludziom codzienne życie. W Chicago ma mieszkanie o standardzie 100 dolarów miesięcznego czynszu. Dla porównania: miesięczna opłata za dwa pokoje z kuchnią, łazienką i hallem, doskonale wyposażone, ale nie żadne przestrzenie, w budynku wystawionym z myślą o wynajmie lub sprzedaży mieszkań — wynosi, w dobrym punkcie, od 400 dolarów wwyż. Malinowski ma taką temperaturę wody w kranie, jaką chce mieć. Regulator ciepłoty wody, który nabędzie bez najmniejszych kłopotów, ma postać dwóch rurkach na krzyż i działa na równie prostej zasadzie — wykorzystania różnicy rozszerzalności metali.

Obywatel Stanów Zjednoczonych o zarobkach Malinowskiego spędza urlop na odnawianiu mieszkania. Magazyny specjalizujące się w dostarczaniu ludziom akcesoriów do tych zajęć upodobały się do salonów krawieckich, w których nie tylko kroi się idealnie do figury i zgodnie z upodobaniami kolorystycznymi klienta, ale wszystkie płyty, wykładziny, ścianki można złożyć bez jednego gwoźdźca.

Zdrowy rozsadek i praktycyzm (połączony ze skrupulatnym liczeniem) obowiązuje także poza domem. Na poczęcie nie celebrować się wzięcia paska sznurkiem. Dużo wygodniej, szybciej i taniej jest okleić papier taśmą. Śnieg można wywozić z miasta samochodami, ale można też wtopić w jezdnię przewody, puścić przez nie prąd i sprawić, że spłynę on do studzienek. Z chwila, kiedy szefowie licznych firm amerykańskich zauważyli, że wydaje się im nich więcej pieniędzy na rękawice ochronne niż na potrzebne do pracy narzędzia, w magazynach pojawiły się oddzielne prawe i lewe rękawice. Wcześniej stwierdzono, że ludzkie ręce mają to do siebie, że niejednako niszczą ochronne materiały.

W amerykańskich biurach i fabrykach nie wydaje się pieniędzy na napisy: „Proszę nie palić”. Właściciele banków i różnych General Motors Co. ustalili ponad wszelką wątpliwość, że tego rodzaju wywie-

ski nie zastępują wentylatorów. Wiele krajów, mniej doświadczonych niż Ameryka, czyni wysiłki, żeby dostosować pojazdy do stanu dróg. Myśl techniczna krąży wokół rozmiarów prześwitów, wysokości kół, konstrukcji ramy nośnej... Amerykanie wykoshowali się raz na drogi i od tej pory nie muszą sobie zaprzęgać głowy wysokością prześwitów, mogą się natomiast maksymalnie koncentrować na potanieniu seryjnej produkcji podstawowych elementów wehikułów drogowych.

Człowiek ma głupią minę, kiedy wkłada do automatu 25 centów i nie dostaje ani kubka z gorącą czekoladą, ani zwrotu swoich pieniędzy. Amerykanin ma w takiej sytuacji minę podwójnie niewyrażną. Amerykanin ma zaufanie do swoich automatów i ogarnia go wściekłość, kiedy maszyna nie zapłaciła za niego. Zdarzyło mi się widzieć raz i drugi ludzi kopających w beznadziejności te pozytywne urządzenia z powodu nierozliczenia się z klientem.

Traktowanie serio automatów sprawia, że jak najpoważniej traktuje się również zobowiązania przyjęte za ich pośrednictwem. Wyrażenie zgody na transakcję czy ustalenie terminu spotkania przez telefon jest tak samo obowiązkowe, jakby było na piśmie z dwoma pieczęciami. Odzwyczajając się od rzeczy prostych i zrozumiałych jest trudniej niż od skomplikowanych i z domieszką motywalizacji filozoficznych. Mój gospodarz z Chicago ma szczerą wolę podchodzić do niedostatku usług w kraju spokojnie i starać się zrozumieć, dlaczego produkujemy zapalki z drewna zamiast z tektury i dlaczego w biurach pisze się: „Nie trząskaj drzwiami”, zamiast instalować proste urządzenia sprężynowe lub hydrauliczne znane od stu lat.

ŻYCIE TOWARZYSKIE

W Chicago i innych podobnych miastach amerykańskich nogi służą do poruszania się w magazynach, barach, biurach, a na ulicach głównie w porze lunchu. Ford, żeby rekompensować krajom brak przechadzek pod gołym niebem, wybudował w Chicago ulicę pod dachem. Mieści się ona w City Ford, które powstało z zamienienia hal fabrycznych na centrum handlowe, gdzie oprócz wszystkiego i wspomnianej ulicy tryskają fontanny oraz stoją jazdyszy „Dzikiego Zachodu”, w którym nieprawdziwi cowboje zadają się ze sobą.

Milkoński Forda twierdzi, że samochódowy potentat zmienił przeznaczenie hal fabrycznych powod-

wany troską o obywateli. Nie tak uczuciowo wrażliwi doszukują się powodów wyprowadzenia maszyn gdzieś na peryferie w horrendalnych podatkach, które trzeba płacić, jeśli ma się tego typu dobra w centrum miasta. Tak czy owak rzecz jest zrobiona z rozmachem, stanowi potwierdzenie zdolności adaptacyjnych Amerykanów, a prawdziwa ulica pod dachem zajmuje ważne miejsce w życiu towarzyskim w czasie sobotnio-niedzielnego zakupów.

W Chicago nie chodzi się, bo odległości są takie, że nie dołoby się daleko — po co chodzić, skoro można jeździć — ale bodaj głównym powodem braku ochoty do chodzenia jest to, że spacerować poza ścisłym centrum, od zmkrołu poczynając, uważa się za niebezpieczne. Wśród wili milionerów, dokąd można dojechać bulwarem nad jeziorem Michigan, jest pusto, błogo i od czasu do czasu dyskretnie wylania się władza. W trosce o spokój mieszkańcy tego osiedla unikają zatrudniania służby o innym kolorze twarzy niż biały. Dzielnice zwieńczone sylwetką świątyni Baha'i, w której duma się nad zjednoczeniem rodzaju ludzkiego. Trzydzieści mil na południe od Wilmette i pięknego Northwestern University, przy South Chicago, ulice są również puste, ale moi gospodarze nie decydują się na zatrzymanie samochodu. To jest dzielnica, gdzie oni używają tylko Murzyni. Tu żaden biały o tej porze (jest osma wieczór) dozwolony na terenie Afryki pracuje bezpośrednio w przemyśle. W Ameryce Łacińskiej na czoło wysuwa się rolnictwo (30 proc. wszystkich ekspertów na terenie Afryki pracuje bezpośrednio w przemyśle. W Ameryce Łacińskiej na czoło wysuwa się rolnictwo (30 proc.) kolejne miejsca zajmują: szkolnictwo (20 proc.), przemysł, administracja państwowa oraz komunikacja (po 10 proc.).

Uderza tu przede wszystkim nierównomierny podział specjalistów i doradców w układzie kontynentalnym. Razi w szczególności bardzo niewielki ich odsetek w Ameryce Łacińskiej oraz w Azji. Należy przypuszczać, że zasadniczą tego przyczyną jest występowanie w przeszłości największej liczby kolonii na kontynencie afrykańskim. Kraje te, dziś już niepodległe, nadal utrzymują liczne więzi społeczno-gospodarcze z dawnymi metropoliami. Ponadto nie bez znaczenia jest fakt, że znaczna ilość specjalistów zagranicznych, podejmując pracę w krajach rozwijających się, kieruje się celami zarobkowymi, a pod tym względem kraje Afryki oferują relatywnie najlepsze warunki. Zastanawiający jest też relatywnie niski procent specjalistów zagranicznych pracujących w przemyśle, co tylko częściowo można przypisać stosunkowo jeszcze niewielkiemu rozwojowi przemysłu w krajach rozwijających się.

W tych warunkach niezbędna wydaje się weryfikacja aktualnej struktury rozdziału specjalistów w ramach pomocy technicznej, zbadanie, czy jest ona faktycznie najlepsza z punktu widzenia potrzeb krajów rozwijających się. Powstaje tu szerokie pole działalności dla wyspecjalizowanych instytucji ONZ.

Ocena konkretnego wkładu specjalistów zagranicznych jest bardzo trudna, ponieważ nielato jest znaleźć materialny miernik tego wkładu. Pomoc ta jest niewątpliwie cenna dla wszystkich krajów rozwijających się. Z pewnością nie mogłyby one rozwiązać bez niej wielu problemów społeczno-gospodarczych.

Pogląd na rolę specjalistów zagranicznych możemy wyrobić sobie na podstawie wyników ankiet, jakie przeprowadzono ostatnio w kilku krajach afrykańskich. Są one bardzo ciekawe, ze względu na znaczną kracowosc poglądów. Ponad 87 proc. ankietowanych krajowców uważa wkład specjalistów zagranicznych za bardzo ważny lub niezbędny. Jednocześnie tylko 34 proc. specjalistów

POMOC EKSPERTÓW DLA TRZECIEGO ŚWIATA

MAREK REKOWSKI

O co określamy mianem „pomocy technicznej”, jaką wysoko rozwinięte kraje udzielają krajom Trzeciego Świata, obejmuje kilka różnorodnych działalności: udzielanie pożyczek i kredytów związanych z realizacją projektów inwestycyjnych, udostępnianie zdobytych wiedz w różnych uczelniach, instytucjach i placówkach naukowych. Szczególną jednak uwagę poświęca się udostępnianiu specjalistów i doradców z różnych dziedzin, nie tylko technicznych.

Liczba ekspertów i doradców zagranicznych, którzy w ramach pomocy technicznej pracują obecnie we wszystkich krajach rozwijających się, wynosi ponad 100 tys. osób. Najwięcej z nich, bo aż 66 proc., pracuje w Afryce. Kolejne miejsca zajmują: Azja (17 proc.), Ameryka Łacińska (8 proc.), Oceania (3 proc.) oraz Europa (2 proc.).

W Afryce najwięcej specjalistów zagranicznych pracuje w szkolnictwie (50 proc.), komunikacji, rolnictwie, opiece zdrowotnej oraz w administracji państwowej. Zaledwie 2 proc. wszystkich ekspertów na terenie Afryki pracuje bezpośrednio w przemyśle. W Ameryce Łacińskiej na czoło wysuwa się rolnictwo (30 proc.) kolejne miejsca zajmują: szkolnictwo (20 proc.), przemysł, administracja państwowa oraz komunikacja (po 10 proc.).

Uderza tu przede wszystkim nierównomierny podział specjalistów i doradców w układzie kontynentalnym. Razi w szczególności bardzo niewielki ich odsetek w Ameryce Łacińskiej oraz w Azji. Należy przypuszczać, że zasadniczą tego przyczyną jest występowanie w przeszłości największej liczby kolonii na kontynencie afrykańskim. Kraje te, dziś już niepodległe, nadal utrzymują liczne więzi społeczno-gospodarcze z dawnymi metropoliami. Ponadto nie bez znaczenia jest fakt, że znaczna ilość specjalistów zagranicznych, podejmując pracę w krajach rozwijających się, kieruje się celami zarobkowymi, a pod tym względem kraje Afryki oferują relatywnie najlepsze warunki. Zastanawiający jest też relatywnie niski procent specjalistów zagranicznych pracujących w przemyśle, co tylko częściowo można przypisać stosunkowo jeszcze niewielkiemu rozwojowi przemysłu w krajach rozwijających się.

W tych warunkach niezbędna wydaje się weryfikacja aktualnej struktury rozdziału specjalistów w ramach pomocy technicznej, zbadanie, czy jest ona faktycznie najlepsza z punktu widzenia potrzeb krajów rozwijających się. Powstaje tu szerokie pole działalności dla wyspecjalizowanych instytucji ONZ.

Ocena konkretnego wkładu specjalistów zagranicznych jest bardzo trudna, ponieważ nielato jest znaleźć materialny miernik tego wkładu. Pomoc ta jest niewątpliwie cenna dla wszystkich krajów rozwijających się. Z pewnością nie mogłyby one rozwiązać bez niej wielu problemów społeczno-gospodarczych.

Pogląd na rolę specjalistów zagranicznych możemy wyrobić sobie na podstawie wyników ankiet, jakie przeprowadzono ostatnio w kilku krajach afrykańskich. Są one bardzo ciekawe, ze względu na znaczną kracowosc poglądów. Ponad 87 proc. ankietowanych krajowców uważa wkład specjalistów zagranicznych za bardzo ważny lub niezbędny. Jednocześnie tylko 34 proc. specjalistów

jest podobnego zdania. Aż 23 proc. specjalistów zagranicznych osądza swą pomoc jako nieznaczczą lub niepotrzebną, czego nie podzielają krajowcy. Rozbieżność poglądów tłumaczy się tym, że znaczna część specjalistów zagranicznych nie jest w pełni wykorzystana — bądź ze względu na ograniczanie ich działalności, bądź też ze względu na brak okazji do wykazania przez nich swego doświadczenia zawodowego. Ma to z pewnością poważny wpływ na postawy i motywacje specjalistów wobec pracy w krajach rozwijających się.

Ciekawej ewolucji uległy również postawy krajów rozwijających się w stosunku do źródeł podaży specjalistów zagranicznych. Następuje znaczne przesunięcie preferencji w kierunku pomocy międzynarodowej na niekorzyść bilateralnej (oraz, w przypadku dawnych kolonii, pomocy dawnej metropolii). Spadek zainteresowania pomocą techniczną ze strony dawnej metropolii powodowany jest negatywną oceną jej intencji przez kraje rozwijające się. Wyraża się to chociażby coraz częściej wygłaszanymi poglądami: „oni nie są zainteresowani, aby nasz kraj był niezależny”, czy „często zapominają, że nasz kraj nie jest już ich kolonią”.

Zmniejszająca się popularność pomocy bilateralnej związana jest bezpośrednio z niespawalnym rozkładaniem się korzyści z niej płynących. Bardzo często przynosi ona więcej zysków krajowi udzielającemu pomocy aniżeli krajowi przyjmującemu. Wysoko rozwinięte kraje kapitalistyczne, udzielając pomocy technicznej na podstawie umów dwustronnych, wiążą ją przeważnie z różnymi wymogami, np. z koniecznością zakupu środków inwestycyjnych w kraju udzielającym pomocy, koniecznością pozostawienia gestii transportowej przedsiębiorstwom tego kraju itp. W rezultacie ponad 20 proc. kredytów przeznaczonych na realizację projektów inwestycyjnych w krajach rozwijających się powraca od razu do kraju kredytującego. Ponadto kraje przyjmujące pomoc bilateralną muszą często opowiedzieć się za określoną orientacją polityczną, co z pewnością przeszkadza im w korzystaniu z tego typu pomocy. W tej sytuacji pomoc międzynarodowa, a szczególnie ONZ, uchodzi za neutralną i podejmowaną bardziej z pobudek humanitarnych aniżeli lukratywnych.

Coraz częściej spotyka się też głosy, że dochody, jakie specjalista krajów rozwiniętych uzyskują na terenie Afryki, Azji czy Ameryki Łacińskiej, są zbyt wysokie w porównaniu z tymi, które otrzymują w swoim kraju. Składają się na to o wiele wyższe płace (wraz ze specjalnymi dodatkami), jak i niższe koszty utrzymania. Wiąże się to z faktem, że w krajach rozwijających się górne 20 proc. ludności otrzymuje 55 proc. dochodu narodowego, podczas gdy dolne 20 proc. jedynie 5 proc. dochodu.

Tak więc zjawisko pomocy technicznej przybiera nowe ilościowe i jakościowe cechy, stawiając przed krajami jej udzielającymi i organizacjami międzynarodowymi niespotykane dotychczas zadania. W realizacji tych zadań winna znacznie wzrosnąć rola i znaczenie ONZ.

ze świata

PRODUKCYJNY POTENCJAŁ NRF

Bank Federalny dokonał oceny potencjału produkcyjnego NRF (rozumianego jako wydajność produkcyjną całej gospodarki, możliwą do osiągnięcia za pomocą dostępnych czynników produkcji — pracy i środków trwałych — przy średnim stopniu ich obciążenia). Potencjał ten zwiększył się z 362 mld marek w 1962 r. do 568 mld w 1972 r., w cenach niezmienionych, a więc wzrósł w tym czasie o 60 proc.

Wzrost potencjału był hamowany zmniejszającą się liczbą osób czynnych zawodowo z powodu zmiany struktury wieku ludności, co jednak w dużym stopniu jest kompensowane przez dopływ cudzoziemców. Innym czynnikiem ograniczającym potencjał było skrócenie czasu pracy o 5,5 proc. Wzrost potencjału był więc wynikiem postępów wydajności pracy (o 66 proc.). A postępy wydajności, były skutkiem wzrostu na-

kładów kapitału na jednostkę siły roboczej, bowiem w badanym okresie środki trwałe przedsiębiorstwa zwiększyły się o 75 proc., co uznano za wyraz dużej aktywności inwestycyjnej.

Według oceny Banku cały ten potencjał produkcyjny był nadmiernie obciążony w latach 1965, 1969 i 1970 (wysoka koniunktura), a wykorzystania poniżej średniej w latach 1963, 1967, 1968 i 1972 (spadek koniunktury). (S)

SYSTEM WODNY GRUPY ANDYJSKIEJ

Cztery kraje należące do tzw. Grupy Andyjskiej — Wenezuela, Peru, Ekwador i Boliwia — podpisały porozumienie o powiązaniu swoich spławnych rzek w jeden, wspólnie użytkowany system dróg wodnych. Wkrótce utworzone będą wspólne zespoły projektantów i spoi-

ki budowlane, które zajmą się budową kanałów, mostów i innych obiektów inżynierii wodnej. Stworzenie wspólnego systemu wodnego ma na celu polepszenie komunikacji między krajami grupy Andyjskiej. Organizacja ta powstała w 1966 roku, oprócz wymienionych już krajów należą do niej również Chile i Kolumbia. Grupa Andyjska postawiła sobie za zadanie przyspieszenie rozwoju ekonomicznego krajów członkowskich przez prowadzenie wspólnej polityki gospodarczej — od likwidacji barier celnych między krajami grupy do wspólnie finansowanych i realizowanych inwestycji.

O znaczeniu projektowanego systemu wodnego przesądzały warunki naturalne krajów Grupy Andyjskiej. Należą one do najbardziej zaludnionych na świecie (w Boliwii na 1 km kw. przypada 5 osób, w Peru — 11, w Wenezueli — 12, gdy tymczasem średnia światowa wynosi 23 osoby). Jednocześnie, sieć komunikacyjna jest tu nader skromna; np.

Wenezuela, której terytorium jest prawie 3-krotnie większe od Polski, ma ponad 60-krotnie krótszą sieć kolejową i prawie 4-krotnie krótszą sieć dróg. W tej sytuacji wspólny system dróg wodnych może odegrać rolę dogodną, ważną i taniej sieci komunikacyjnej. (S)

DYSKRIMINACJA STARSZYCH PRACOWNIKÓW

Co drugie spośród publikowanych w prasie brytyjskiej ogłoszeń oferujących pracę zawiera ograniczenie wieku poszukiwanych kandydatów do 40 lat. To zjawisko występuje powszechnie w krajach wysoko uprzemysłowionych, gdzie szanse uzyskania lub zmiany pracy wyraźnie maleją wraz z wiekiem. Osoby w wieku powyżej 50 lat stanowią co najmniej dwie trzecie spośród pracowników pozostających bez zatrudnienia, przy czym w najbardziej niekorzystnej sytuacji znajdują się pracownicy fizyczni.

bieżenie stosowanym obecnie przez pracodawców praktykom. (S)

CORAZ MNIEJ ROLNIKÓW

Według danych OECD, we wszystkich krajach przemysłowych stale zmniejsza się liczba zatrudnionych w rolnictwie. W 9 krajach EWG liczba zatrudnionych w rolnictwie spada do 10 proc. zatrudnionych (w W. Brytanii — 2,7 proc., w Belgii — 4,4 proc., w Holandii — 6,9 proc., w NRF — 8,4 proc.; ponad przeciętną liczbę mają: Dania — 10,9 proc., Francja — 13,4 proc., Włochy — 18,5 proc. i Irlandia — 26,5 proc.). W USA krajo o największych nadwyżkach produktów rolnictwa, w rolnictwie pracuje tylko — 4,3 proc. zatrudnionych, w Kanadzie — 7,5 proc., w Szwecji — 7,8 proc. i w Australii — 8 proc. Natomiast w Turcji jest jeszcze 70,9 proc. zatrudnionych w rolnictwie, w Hiszpani — 28,6 proc., w Austrii — 17,3 proc. i w Japonii — 18,9 proc. (S)

aktualności

PRZYSPIESZENIE WZROSTU PRZYCHODÓW LUDNOŚCI

Wstępne szacunki wykazują, że w I półroczu br. tempo wzrostu przychodów pieniężnych ludności pomniejszonych o potrącenia podatków i spłaty kredytów uległo nieznacznej przyspieszeniu (z ok. 13 proc. w ub. r. do ok. 14,4—15 proc. w br.). Oznacza to, że w I półroczu br. ludność dysponowała kwotą przychodów o ok. 50 mld zł wyższą niż w I półroczu ubiegłego roku.

Zadecydował o tym głównie wzrost funduszu plac netto (po potrąceniu podatków) szacowany w I półroczu br. na 16,5—17 proc. oraz przychodów ze sprzedaży produktów rolnych (w granicach 20 proc.) (Sb)

ZMIANY W STRUKTURZE WYDATKÓW

Porównanie zmian w tempie wzrostu wydatków pieniężnych ludności w I i II kw. br. wskazuje, że słabnie tempo wzrostu wydatków na zakup towarów (z 16,4 proc. w I kw. br. do 13,7—14 proc. w II kw. br.). Słabnie też tempo wzrostu wydatków na spłatę kredytów (z 15,1 proc. w I kw. br. do ok. 12 proc. w II kw.). W III kw. br. ulegnie ono prawdopodobnie dalszemu osłabieniu (do 8 proc.) w związku z wprowadzonymi wcześniej ograniczeniami w wypłatach kredytów. Tempo wzrostu opłat za usługi utrzymuje się natomiast przez I i II kw. br. na podobnym poziomie (13,7—13,8 proc.).

Ponadto odnotowania wymaga obserwowany w I i II kw. br. spadek wydatków na podatki i opłaty, związany z dalszym ograniczeniem zasięgu stosowania podatku od wynagrodzeń. (Sb)

SŁABNĄCA DYNAMIKA PRZYCHODÓW LUDNOŚCI CHŁOPSKIEJ

Na osiągnięty w okresie I półroczu br. przyrost przychodów z tytułu skupu przez państwo produktów rolnych (w granicach 20 proc.) składa się ponad 20-procentowy przyrost wypłat z tytułu skupu w I kwartale i ok. 18 proc. w II kwartale. W trzecim kwartale liczyć się należy z dalszym osłabieniem dynamiki wypłat z tytułu skupu (8—10 proc.) — wobec 25 proc. w III kw. ub. r. — w związku ze słabszym stanem zasiewów zbóż, ziemniaków, a zwłaszcza roślin oleistych.

Odnotowania wymaga ponadto, że podany 20-procentowy wzrost przychodów z tytułu skupu nie oznacza, że rolnicy mieli w I półroczu br. do swojej dyspozycji całość tego przyrostu wypłat (w granicach 11 mld zł). Równocześnie bowiem, przy nieznacznym tylko wzroście wypłat kredytów dla gospodarki chłopskiej, ich spłaty wzrosły o ok. 2 mld zł. (Sb)

MAŁO RATALNYCH NABYWCÓW

Pomimo wprowadzenia od kwietnia br. sprzedaży ratalnej samochodów rolniczych „Syrena R-20” i „Tarpan”, sygnalizowane już w „Zyčiu Gospodarczym” trudności z ich sprzedażą nie zostały przezwyciężone. Na ok. 330 samochodów „Syrena R-20” sprzedanych indywidualnym odbiorcom — na raty sprzedano 62 wozy, a na 23 sprzedane rolnikom „Tarpanty” — na raty sprzedano 10. Zapasy samochodów rolniczych przekraczają natomiast 13 tys. sztuk. (Sb)

SPROSTOWANIE

Do informacji zamieszczonej w nr. 27 dotyczącej nominacji profesorskich wkład się błąd w nazwisku. Tytuł profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymał prof. Jan Kluczyński z UW, a nie — jak podaliśmy błędnie — Kulczyński. Za pomyłkę przepraszamy.

Redakcja

MATERIAŁY BUDOWLANE — DLA KOGO?

Przeprowadzone w II kw. br. kontrole sprzedaży pozarynkowej materiałów budowlanych, przeznaczonych na zaopatrzenie gospodarki chłopskiej w II półroczu ub. r. i w I kw. br., potwierdziły wcześniejsze sygnały o kierowaniu znacznej części tych materiałów na potrzeby gospodarki uspołecznionej. W objętych badaniem 12 proc. ogółu gminnych spółdzielni stwierdzono, że w opracowanych przez nie sprawozdaniach o sprzedaży pozarynkowej są znaczne zaniżanie rozmiarów sprzedaży pozarynkowej (m.in. w wyniku nieujmowania w nich zużycia materiałów budowlanych na własne potrzeby spółdzielni).

W rzeczywistości więc okazuje się, że na zaopatrzenie gospodarki uspołecznionej wykorzystywane jest kilkanaście procent puli rynkowej cementu (a nie kilka procent, jak to wynika ze sprawozdań CRS) oraz kilka procent wapna hydratyzowanego i cegły. Na niektórych terenach sprzedaż pozarynkowa wymienionych materiałów budowlanych jest przy tym kilkakrotnie wyższa od wykazywanej w sprawozdaniach.

Przeciwdziałanie tego rodzaju tendencjom — w warunkach niedostawiania materiałów budowlanych do rozmiarów budownictwa — wymaga zwłaszcza następujących przedsięwzięć:

— wcześniejszego przekazywania kwartalnych limitów sprzedaży pozarynkowej materiałów budowlanych, gdyż opóźnienia na tym odcinku — sięgające drugiego miesiąca od rozpoczęcia kwartału — podważają możliwości egzekwowania odpowiedzialności za przekroczenie limitu;

— uporządkowania rejestrów sprzedaży pozarynkowej i wprowadzenia systematycznej ich kontroli. — przeciwdziałanie tendencjom kółek rolniczych do produkowania z rynkowej puli cementu materiałów ściennych na zaopatrzenie nie gospodarki chłopskiej, lecz jednostek gospodarki uspołecznionej. (Sb)

ZANIŻANIE PODATKU OBROTOWEGO W JEDNOSTKACH INICJUJĄCYCH

Wstępne badania wpływów z podatku obrotowego za 1973 r. — pobieranego od jednostek inicjujących według nowych, procentowych stawek — wykazało, że wpływy te są zazwyczaj o kilka procent niższe od wpływów, które zostałyby zrealizowane, gdyby stosowano nadal stare, tzw. różnicowe stawki omawianego podatku. W związku z tym wskazane wydaje się przyjęcie zasady, że stawki procentowe będą ustalane nie na czas nieograniczony (jak to ma miejsce obecnie), lecz na okresy roczne. (Sb)

WYNIKI EKONOMICZNE PGR

Podsumowanie wyników ekonomicznych pracy państwowych gospodarstw rolnych w roku gospodarczym 1971/72 i 1972/73 wykazało, że w porównaniu z dwoma poprzedzającymi latami wzrosła kwota ponoszonych nakładów na 1 000 zł wpływów ze sprzedaży produktów rolnych (z ok. 1 140 zł do nieco ponad 1 200 zł). Natomiast wzrostowi wpływów ze sprzedaży produktów zwierzęcej o 46,5 proc. towarzyszył wzrost nakładów na zakup pasz treściwych o ponad 52 proc. i wzrost nakładów na zakup inwentarza żywego o 66,5 proc.

AUTOMATÓW PRALNICZYCH WCIĄŻ MAŁO

Przemysł przez wiele lat nie podejmował produkcji automatyzowanych pralek domowych, a handel nie zabiegał specjalnie o ich import w obawie, że wysokie ich ceny sprawią, iż zabraknie na nie nabywców. Obecnie okazuje się, że ok. 14 tys. sztuk elektrycznych automatów pralniczych dla gospodarstw domowych dostarczanych na rynek w okresie 5 miesięcy br. bez trudu znalazło nabywców, którzy zapłacili za nie po 6 do 10 tysięcy złotych. (Sb)

REGIONALNE SPADKI SPRZEDAŻY NAWOZÓW

Pomimo że w skali kraju znacznie wzrosły dostawy nawozów pod tegoroczne zbiory (od lipca ub. r. do maja br. o 7 proc.) oraz ich sprzedaż (o 17,6 proc.), to na niektórych terenach zanotowano spory spadek sprzedaży nawozów sztucznych. Odnosi się to do woj. bydgoskiego (spa-

dek sprzedaży o 10 proc.), katowickiego (o 12 proc.), opolskiego (o 6 proc.) i poznańskiego (o 3 proc.). We wszystkich tych województwach spadkowi sprzedaży nawozów towarzyszy znaczny spadek zapasów. (Sb)

MIGRACJA ZE WSI DO MIAST

W Polsce żyje 33,7 mln obywateli, o 10 mln więcej niż w 1948 r. Równocześnie odbywa się szybki wzrost migracji ze wsi do miast, jako konsekwencja stałego rozwoju przemysłowego kraju, zwiększającej się urbanizacji. W 1948 r. przeszło 74 proc. ludności zamieszkiwało na wsi lub w miasteczkach nie przekraczających 5 tys. mieszkańców. W ponad 100-tysięcznych miastach mieszkało 10 proc. obywateli. W wym. roku żadne miasto w Polsce nie przekraczało pół miliona mieszkańców. Tylko 4 miasta miały ponad 200 tys. ludności.

W 1974 r. staliśmy się krajem o przewadze ludności miejskiej i niemalym zurbanizowaniu. W miastach mieszka ponad 54 proc. ludności. Nastąpił dalszy wzrost liczby ludności wielkomiejskiej. W 12 miastach liczących ponad 200 tys. obywateli zamieszkuje ok. 1/5 ludności Polski.

Mamy obecnie 10 ukształtowanych aglomeracji miejskich, które zamieszkuje ok. 9,5 mln osób. Warszawa liczy ponad 1 400 tys. mieszkańców. Prognozy demograficzne przewidują, że udział mieszkańców wsi i miasteczek w 1990 r. obniży się do ok. 37 proc. Równocześnie ludność miejska wielkich aglomeracji osiągnie 44 proc. ogółu ludności kraju. (msk)

NIEDOMAGANIA TEATRÓW

Analiza działalności teatrów dramatycznych wykazuje, że następuje w nich systematyczny spadek liczby widzów (z 7 637 tys. w 1970 r. do 7 261 tys. w 1973 r.) przy równoczesnym wzroście dopłat z budżetu państwa (z 41,7 zł na 1 widza w 1970 r. do 52,2 zł w 1973 r.).

O wzroście dopłat budżetowych decyduje znaczny wzrost kosztów osobowych, materiałowych i usług obcych (z 451,1 mln zł w 1970 r. do 521 mln zł w 1973 r., tj. o 15,5 proc.).

Takie ukształtowanie wyników ekonomicznych teatrów spowodowane jest głównie następującymi przyczynami:

● niską atrakcyjnością wystawianych sztuk, niedostateczną informacją o repertuarze i nie dość energicznymi zabiegami o widza — przy równoczesnym, często bardzo niskim wykorzystaniu miejsc (na wielu sztukach liczba sprzedanych biletów nie przekracza 50 proc. liczby miejsc);

● zaniedbaniami gospodarki materiałowej, znajdującymi wyraz w szybkim wzroście zapasów materiałowych, i w nie dość energicznych zabiegach o efektywne upłynianie rekwizytów;

● wieloletnimi przestojami w pracowniach teatralnych nie wykorzystywanymi dla świadczenia usług dla ludności i przedsiębiorstw gospodarki uspołecznionej;

● systemem plac, który przewiduje znaczne wynagrodzenia dla aktorów miesiącami nie występujących w sztuce oraz wynagrodzenia dodatkowe w miesiącach, gdy liczba występów danego aktora jest wyższa od niskiej niekiedy liczby występów normatywnych, za które nie przysługują dodatkowe wynagrodzenia. (Sb)

ROZSZERZENIE DZIAŁALNOŚCI PKO I SOP

Poczynając od czerwca br. można otwierać tzw. rachunki oszczędnościowo-rozliczeniowe, przy pomocy których można czekami regulować należności za towary i usługi — na teren miasta Łodzi, Krakowa, Poznania i Wrocławia oraz na teren woj. gdańskiego, katowickiego, krawickiego, łódzkiego, poznańskiego i wrocławskiego. Od października br. można będzie posługiwać się tego typu rachunkami na terenie całego kraju. Ponadto od lipca br. placówki CRS „Samopomoc Chłopska”, Centrali Spółdzielni Ogrodniczych, Centralnego Związku Spółdzielni Mleczarskich i Związku Kółek Rolniczych zostały zobowiązane do przyjmowania czeków od właścicieli rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych SOP.

Okazuje się jednak, że jak dotychczas obroty bezgotówkowe na rachunkach oszczędnościowo-rozliczeniowych są nieznaczne. (Sb)

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● **BIURO POLITYCZNE KC PZPR I PREZYDIUM RZĄDU** na wspólnym posiedzeniu rozpatrzyły sprawozdanie delegacji polskiej uczestniczącej w obradach XXVIII sesji RWGP, która odbyła się w Sofii, 18—21 czerwca. Biuro Polityczne i Prezydium Rządu zaaprobowali stanowisko zajęte przez delegację polską.

● **PREZYDIUM RZĄDU** na swym kolejnym posiedzeniu rozpatrzyło kompleks zagadnień związanych z usprawnieniem procesu realizacji zadań inwestycyjnych w II półroczu br., stanem bhp w zakładach pracy oraz podwyżką najniższych uposażeń od 1 sierpnia br.

● Główne problemy i kierunki rozwoju gospodarki żywnościowej na Mazowszu do roku 1990 były tematem obrad **WSPÓLNEGO PLENUM WARSZAWSKIEGO KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR I WK ZSL**.

● Po raz dwudziesty wręczono doroczne nagrody ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych **ZA WYBITNE OSIĄGNIĘCIA W BUDOWNICTWIE I ARCHITEKTURZE ORAZ W PRZEMYSLE MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH**. Wśród zespołów projektantów i realizatorów wybitnych osiągnięć, wyróżnionych nagrodami I stopnia, znaleźli się m.in. wykonawcy elektrowni Koźlenice z Warszawskiego Przedsiębiorstwa Budowy Elektrowni i Przemysłu oraz projektanci hotelu „Polonez” w Poznaniu.

W dziale budowlanych inżynierskich I nagrodę uzyskali projektanci i realizatorzy z Mostostalu Zabrze za projekt i wykonanie masztu radiowego w Konstancynie, a w dziale budownictwa ogólnego zespół Centralnego Ośrodka Badawczo-Projektowego Budownictwa Przemysłowego „Bistup” w Warszawie za zrealizowany projekt hali widowiskowo-sportowej w Gdańsku.

Ogółem nagrodami I, II i III stopnia wyróżniono 38 zespołów.

● **DO EGZAMINÓW WSTĘPNYCH NA I ROK STUDIÓW** przystąpiło ponad 120 tys. młodzieży. Z tej liczby tylko co druga osoba dostanie indeks, bowiem uczelnie przygotowały w tym roku 63,5 tys. wolnych miejsc.

● Szczeciński port opuściły statki szkolone **WYŻSZEJ SZKOŁY MORSKIEJ** „Azymut” i „Navigator” z 52 słuchaczami I roku studiów,

za granicą

● Obecnie w 825 wyższych uczelniach ZSRR kształcą się 4,7 mln studentów, a liczba młodzieży kształcącej się w średnim szkolnictwie specjalnym wynosi 4,4 mln osób. Jeśli chodzi o kierunki kształcenia w szkolnictwie wyższym, istnieją następujące proporcje: uniwersytety — 44 proc., uczelnie pedagogiczne i inne uczelnie humanistyczne — 45 proc., inżynierskie — 40 proc., rolnicze — 7 proc., medyczne i wychowania fizycznego — 8 proc. ogółu specjalistów. Średnie szkolnictwo specjalne kształci 60 proc. swych absolwentów dla przemysłu, transportu i rolnictwa, 24 proc. dla służby zdrowia, wychowania fizycznego, oświaty i kultury, 16 proc. dla służb ekonomicznych.

● Według danych statystycznych, liczba pracowników umysłowych na Węgrzech w okresie 1949—70 wzrosła ponad 3-krotnie (o 332 proc.). Udział pracowników umysłowych wśród wszystkich zatrudnionych na Węgrzech wzrósł z 9,5 proc. w 1949 roku do 17,4 proc. w 1960 i do 25,9 proc. w 1970 roku. Tygodnik ekonomiczny FIGYELOE zaznacza, że w latach 1967—72 liczba robotników zatrudnionych w produkcji materiałnej wzrosła o 10 proc., natomiast pracowników umysłowych — o 26 proc. Z jednej strony — stwierdza tygodnik — jest to następstwo gospodarczego rozwoju kraju. Z drugiej strony, na szybki wzrost liczby pracowników umysłowych oddziaływały również czynniki subiektywne. Tygodnik uważa, że tylko wśród pracowników umysłowych zatrudnionych w przedsiębiorstwach państwowych istnieje rezerwa szacowana na 25—30 tys. osób.

● Na 12 plenium KC SED w części poświęconej problematyce gospodarczej stwierdza się m.in., że w ciągu pierwszych 6 miesięcy br. produkcja towarowa wzrosła o 78 proc., wydajność pracy w przemyśle — o 6,7 proc. W okresie sprawozdawczym oddano do użytku ponad 57 tys. mieszkań. Dochody pieniężne ludności netto wzrosły w tym okresie o 4,2 proc., co odpowiada sumie 1,9 mld marek. W porównaniu z analogicznym okresem roku minionego obroty handlu detalicznego wzrosły o 5,8 proc. Do końca czerwca ludność zakupiła towary za sumę o 2 mld wyższą od sumy zakupów w porównawczym okresie w roku ubiegłym. Również rolnictwo NRD osiągnęło dobre rezultaty. Plan produkcji został przekroczony o 6,4 proc., jeśli chodzi o bydło rzeźne, o

którego na jednostkach tych odbywają 14-dniowe praktyki zawodowe.

● Na dolnośląskie drogi wyruszyły pierwsze autobusy przystosowane do sprzedaży leków i medykamentów zwane „**APTEKAMI NA KOŁACH**”. Głównym zadaniem tej formy sprzedaży jest dostarczenie lekarstw do odległych miejscowości, wsi, ośrodków wypoczynkowych.

● **W WOJEWÓDZTWIE KOSZAŃSKIM TRWA W PEŁNI LETNI SEZON POŁOWAN**, w którym biorą udział zagraniczni myśliwi z RFN, Szwajcarii, Austrii, Francji. Szczególnie intensywne są odstrzały dziłków, których pogłowie zwiększyło się nadmiernie. Koszański Przedsiębiorstwo Produkcji Leśnej „Las” skupiło już około 30 ton tuszek upolowanej zwierzyny.

● **ROZPOCZĄŁ SIĘ 23 MIĘDZYNARODOWY OBÓZ ZHP**. Udział w nim bierze 250-osobowa grupa przedstawicieli organizacji pionierskich z krajów socjalistycznych i kilku krajów kapitalistycznych.

● **PIERWSZE W KRAJU ZRZESZENIE ROLNICO-PRZEMYSŁOWE ZACZĘŁO FUNKCJONOWAĆ** w Kętrzynie, skupiając 30 instytucji i przedsiębiorstw zajmujących się rolnictwem, przemysłem rolno-spożywczym i usługami rolniczymi.

● W Lublinie odbyło się **X PLENUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO STOWARZYSZENIA DIENNIKARZY POLSKICH**, poświęcone omówieniu wkładu dziennikarstwa w budownictwo Polski Ludowej.

● W stoczni w Gdyni odbyła się uroczystość **NADANIA IMIENIA DRUGIEMU BUDOWANEMU 105-TYSIĘCZNIKOWI**. Statek jest przeznaczony dla armatora radzieckiego i otrzymał imię „Marszałek Rokossowski”, a matką chrzestną była siostra K. Rokossowskiego.

● W okolicach Świecia n/Wisłą rozpoczęła została przebudowa ważnego międzynarodowego węzła komunikacyjnego, **NA SKRZYŻOWANIU TRAS E-16 i E-83**. Prace potrwać około 3 lat.

● Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe **ROZPOCZĘŁO OSTRE DZURY W TATRACH**, które będą trwały przez cały sezon letni. Nad bezpieczeństwem turystów w górach czuwa 80 ratowników.

● Od lipca zaczęły obowiązywać **NOWE ZASADY WYNAGRAŻANIA** pracowników pływ, sklejek i zapalek, obejmujące blisko 20-tysięczną reszce pracowników.

10,3 proc., jeśli chodzi o mleko i 21,1 proc. — jaja.

● W Meksyku trwają rozmowy meksykańsko-kubańskie, na temat współpracy w rozbudowie przemysłu cukrowniczego na Kubie. Wiceprezes Izby Handlowej Meksyku, Joaquín Prió oświadczył, że rozmowy są bardzo zaawansowane i że Meksyk będzie dostarczać Kubie znacznych ilości maszyn, części zamiennych i różnych urządzeń dla kubańskich cukrowni. Transakcja ta ma być sfinansowana podczas bliskiej już wizyty prezydenta Luisa Echeverri na Kubie.

● Stany Zjednoczone i CSRS osiągnęły wstępne porozumienie na temat uregulowania „określonych rozszereżeń i problemów finansowych” między obydwoma krajami. Porozumienie przewiduje m.in. zwrot Czechosłowacji 18,5 ton złota wywiezionych przez nazistów z czechosłowackiego banku państwowego w czasie II Wojny Światowej. Dotąd złoto to było zatrzymywane przez USA jako rekompensata za własność amerykańską znacjonalizowaną przez CSRS po wojnie.

● Ministrowie spraw zagranicznych RFN i Egiptu podpisali w Bonn szereg układów o współpracy gospodarczej, finansowej i technicznej. Między innymi podpisano umowę o inwestycjach RFN w Egipcie. Szanki między RFN a ARE — pisze korespondent PAP — które przez szereg lat przechodziły bardzo zmienne koleje losu, uległy teraz zasadniczej poprawie w wyniku przyjazdu do Bonn Fahmiego.

● Minister Finansów RFN, Apel, przedstawił budżet federalny na rok 1975. Minister nawoływał przy tym do surowej oszczędności i zapowiedział, że „będzie walczył o każdą markę”.

● Holandia zaproponowała na posiedzeniu Rady Gospodarczej i Społecznej ONZ powołanie nadzwyczajnych sił ONZ d/s pomocy gospodarczej, podobnych do sił pokojowych ONZ. Proponowana przez Holandię jednostka ONZ miałaby przeprowadzać operacje pomocy w krajach dotkniętych kryzysami ekonomicznymi. Powinna ona być zdolna do stawienia czoła wszystkim nagłym potrzebom, niosąc niezwłoczną pomoc. Propozycję tę przedłożył holenderski minister ds. pomocy rozwojowej, Jan Pronk, zawiadamiając, że jego kraj przyczyni się do nadzwyczajnej operacji ONZ niesienia pomocy 30 mln dolarów.

● W Brukseli podano do wiadomości, że przed końcem roku bieżącego nie należy oczekiwać podjęcia

● Polskie porty morskie — **GDANSK, GDYNIA, SZCZECIN, ŚWINOUJŚCIE I KOŁOBRZEG** w I półroczu **PRZEŁADOWAŁY 25 MLN TON ŁADUNKÓW**, czyli o 5 mln ton więcej niż w analogicznym okresie roku ubiegłego.

● W Warszawie powstało **CENTRUM INFORMACJI TURYSTYCZNEJ**, gdzie przez całą dobę można zasięgnąć informacji dotyczących usług turystycznych oraz rezerwować kwatery.

● Wybitny poznański chirurg — **PROF. DR ROMAN DREWS** otrzymał Honorową Odznakę Zastępcy Pracownika Zakładów HCP, za ofiarą współpracę w dziedzinie ochrony zdrowia pracowników.

● W Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej **OPRAWOWANO RAPORT O STANIE ZDROWIA DZIECI I MŁODZIEŻY W POLSCE ORAZ O OPIECIE ZDROWOTNEJ NAD MŁODĄ GENERACJĄ**, który ma być podstawą programu działania służby zdrowia do roku 1990.

● **EGZEKUTYWA KW PZPR WE WROCŁAWIU** rozpatrzyła program rozwoju sieci handlowej na Dolnym Śląsku do roku 1980 oraz prognozę do roku 1990.

● Pierwszy wielki obiekt realizowanego obecnie w Toruniu nowego zespołu wytwórni **ZAKŁADÓW WŁÓKON CHEMICZNYCH „ELANA”** — Oddział DMT II (dwumetylotereftalenu, produktu wyjściowego do produkcji włókna elanowego) rozpoczął działalność produkcyjną.

● W Świnoujściu rozpoczął się **IX FESTIWAL ARTYSTYCZNY MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ**.

● Fabrykę Maszyn Żniwnych w Płocku opuścił **25-TYSIĘCZNY KOMBajn**. Jest to popularny wśród rolników „Bizon”.

● Zwycięzcą w konkursie ministra przemysłu maszynowego oraz SIMP, pod nazwą „**ANALIZA WARTOŚCI**” zostali **BYDGOSKIE ZAKŁADY „FREDEM-ROMET”** — efekty ekonomiczne wyniosły 10 mln zł w skali rocznej.

● W końcową fazę weszły prace przy rozbudowie i modernizacji **WALCOWNI SŁABING**, jednego z najważniejszych obiektów produkcyjnych Hut im. Lenina.

● Uroczystymi apelami i zgromadzeniami rozpoczął się **ZŁOT MŁODZIEŻY POLSKIEJ** w całym kraju. Punktem kulminacyjnym będzie wielka manifestacja w stolicy — 22 lipca.

decyzji dotyczącej jednolitego dla wszystkich krajów członkowskich poziomu podatku od wartości dodanej. Wpływ z tytułu podatku od wartości dodanej powinien, począwszy od 1 stycznia 1975, wzbogacać zasoby finansowe Wspólnoty uzyskane tytułem pobranych już opłat na podstawie stawek celnych z tytułu składowania cukru. Głównymi problemami, w których dyskusja napotyka poważne trudności, są sprawy zerowego podatku od wartości dodanej dla niektórych produktów, zasady ryczałtu dla produktów rolnych, szczegółowe zasady dotyczące małych przedsiębiorstw oraz opodatkowanie operacji nieruchomości.

● Jak podaje agencja Tanjug, szef misji SFRJ przy Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej złożył na ręce wiceprzewodniczącego Komisji EWG, Christopha Soamesa notę, w której wyrażone zostało niezadowolone z powodu najnowszego decyzji Komisji ponownie wstrzymujących wydawanie zezwoleń na import mięsa wołowego do krajów EWG z krajów trzecich. Jugosławia jest poważnym eksporterem mięsa wołowego do krajów EWG, a w szczególności do Włoch. Ograniczenia jakie zostały ostatnio wprowadzone stworzyły niemałe komplikacje wśród hodowców jugosłowiańskich. Tym bardziej, iż Włochy od kilku miesięcy całkowicie wstrzymały import mięsa wołowego z Jugosławii.

● Rząd francuski uchwalił główne zasady nowej polityki imigracyjnej i postanowił wstrzymać do października br. napływ zagranicznych robotników do Francji. Jak oświadczył rzecznik rządu — zdaniem prezydenta, musi zostać stworzona nowa struktura organizacyjna, która umożliwi skuteczną asymilację i stworzy godne warunki robotnikom cudzoziemskim, których jest w tej chwili we Francji 1,8 mln (nie licząc rodzin). Rząd francuski postanowił poprawić sytuację społeczną robotników cudzoziemskich, zwłaszcza w dziedzinie mieszkaniowej, oświatowej — zarówno oświaty dorosłych, jak i dzieci. Rząd postanowił również, iż udział przedsiębiorstw w finansowaniu tych potrzeb (poprzez biuro imigracyjne) zostanie zwiększony.

KAWA PO POLSKU

— Jest to dla mnie — mówił znany z krytycznego spojrzenia na rzeczywistość Apolinary Z. — widomy dowód lenistwa, niechlujstwa, marazmu, lekceważenia siebie, gościa i miejsca, w którym się przebywa! I czy nie widzisz, jak z roku na rok rozszerza się ta zaraza? Z obstrukcyjnych barów ostatnich kategorii przenosi się do dyktatorskich gabinetów, na sale konferencyjne i do domów skądinąd nie bez pretensji. Wszędzie podają ci szklankę z garścią grubo zmielonych fusów, zalanych burym płynem o letniej temperaturze, ciemnym, gdy się go zamiesza i jaśniejącym, gdy fusy opadną. I to się nazywa kawą! Już nikomu się nie chce jej parzyć, bo i tak wszystko się zmieszka, to co za różnica czy w ekspresie, dzbanuszku czy w żołądku. Następnym etapem wyglądał w ten sposób, że syny ci w garść trochę kawy lub zgoła podadzą parę ziarenek do zgrzyżenia i posłą do najbliższego kranu, byś sobie popił we własnym zakresie. Woda może być zimna, bo w brzuchu i tak się zagrzeje do 36,6 stopnia, a ciepłej-sza ta lura nigdy nie bywała!

Zaszkokowani tą gwałtowną porą spokojnego na ogół znajomego, udaliśmy się po wyjaśnienia do znającego nam już Instytutu Badania Pomysłowości (IBP), który takie nieocenione usługi oddał nam niedawno, opiniując projekt krzyżówki „Fiata 127” z „Syręną 105”.

— Czy kawa także wchodzi w zakres zainteresowań panów? — spytałśmy głównego specjalistę, wyłoższy mu pogląd Apolinarego Z.

— Jak najbardziej — brzmiała odpowiedź. — Mogę panom zakomunikować, że mamy na temat tego, co znamy panów nazwał kawą po polsku, otwarte trzy przewody do kłósek, z czego jeden na ukończeniu. Jeden z doktoratów dotyczy kawy malej, a drugi dużej. Trzeci natomiast, po którym sobie najwięcej obiecujemy, zamierza twórczo połączyć i rozwinąć wnioski z dwóch poprzednich prac. Mogę nawet zdradzić wstępny tezę tej pracy, wymagającą jeszcze odpowiedniego opracowania. Otóż nasz młody obiecujący pracownik nauki wysnuwa śmiały wniosek, że zarówno w malej, jak

i w dużej kawie po polsku występuje z reguły ta sama ilość masy suchej, czyli kawy właściwej, natomiast różnica polega na ilości wody oraz pieniądzu, jakie się za ten napój pobiera. Mamy nadzieję, że w przyszłości temat ten, dalej rozwinięty, stanie się tematem habilitacji, gdy tylko Instytut otrzyma stosowne uprawnienia.

— Jak więc widzą, panowie — kontynuował główny specjalista — kawa po polsku nie ma dla nas tajemnic i rozpatrujemy ją w szerszym kontekście. A w związku z tym możemy jednostronnie i płytko spojrzeć na znajomego panów rozszerzyć tak, że nabierze całkiem nowego charakteru. Dlaczego nie spojrzysz na wyimieniony sposób przyrządzania kawy jako na nasz twórczy wkład do tej dziedziny cywilizacji? Przecież stanowi to rozwinięcie kawy po turecku, która też polega na zalaniu kawy wrzątkiem. My eliminujemy przy tym jedno naczynie, łącząc naczynie do parzenia z naczyniem do picia i mieląc kawę grubiej, co pozwala przyspieszyć proces technologiczny mielenia oraz dodając

ewentualnie by gość wymieszał go sobie sam, co zwałaby od tej czynności pewną ilość siły roboczej, tak deficytowej w usługach, a szczególnie w gastronomii. Ze kawa jest przy tym nie do picia? A kto każe panom pić kawę? Przecież to niezdrowe dla serca i dla naszego bilansu płatniczego!

— Mówiliśmy jednak o oryginalności — prowadził dalej swój wykład uczony rozmówca. — Otóż nie ograniczamy się tylko do tej jednej innowacji. Skoro jesteśmy przy kawie, to zwróćmy uwagę na jej odmianę, zwaną „Marago” i inne rozpuszczalne gatunki. Nazywamy je co prawda z cudzoziemską „instant”, ale bynajmniej nie ulegamy we wszystkim obcym nam prądom. Nasza kawa typu instant rozpuszcza się wolno i nie do końca, czym sprawia przyjemne zaskoczenie osobnikom, przywykłym — w warunkach standardowej konsumpcji — do pewnej monotonii jej przejawów. Muszę dodać, że ów „instant” w ogóle stanowi mocną stronę naszych osiągnięć. Mamy na przykład mleko dla niemowląt, też typu instant, wymagające od kochającej matki długiego i mozolnego przecierania. Mielibyśmy sobie za złe, gdybyśmy pozabawili nasze kobiety tej możliwości przejawienia ich macierzyńskiej troski. Jeszcze dalej poszliśmy w preparacie oddechującym „Minimal”.

Też napisano na nim „instant” co oznacza w naszych warunkach, że po zalaniu wodą robi się zeń grubejłowata breja. Dla grubasów, jak znają — tracą zbyt wiele kalorii, przecierając w pocie czoła zbawczy preparat.

— A szynka z drobiu i paszety warzywna, to też dzieło pańskiego Instytutu?

— Oczywiście. Chciałbym jednak zwrócić uwagę, że paszety nazywają się na razie warzywno-mięsne, czy nawet mięsno-warzywno, bo z niektórymi nowościami trzeba ludzi oswojać powoli. W ogóle nomenklatura to rzecz ważna i sama w sobie stanowić może innowację, zawierającą pożądaną element dyferencjacji. Taką rolę spełnia na przykład konserwa występująca raz jako pulutka, raz jako przysmak śniadaniowy, a jeszcze innym razem, jako turystyczna.

— Jednakowoż z naszej rozmowy — rzekł główny specjalista — moglibyście panowie wyciągnąć myślnie wniosek, że ograniczamy się wyłącznie do produktów żywnościowych. A to nieprawda! Interesują nas najrozmaitsze dziedziny, bo wszędzie stać nas na oryginalność. Nie wiemy na przykład czy zwrócili panowie uwagę na taką rzecz, jak drogowskazy zainstalowane ostatnio we Wrocławku i w innych miejsco-

wościach tamtejszej okolicy. Otóż udało się tam nareście odejść od monotonii wyrazu graficznego, znajdując nowe ciekawe rozwiązania artystyczne. I to przy pomocy skromnych środków, zmieniając jedynie w nieznaczny stopień kształt złotego tła, na którym znajduje się czarny napis z nazwą miasta, do którego dana droga prowadzi. Widzicie więc, że w poczynaniach naszych jest nie tylko otwarcie na przyszłość, ale i kontynuacja.

— A jak z czytelnością tych znaków?

— Otóż to! Nazwę miasta czyta się doskonale, natomiast trzeba z bliska, pod kątem prostym i zatrzymując samochód, popatrzyć, by zorientować się, w którą stronę ten znak wskazuje. Przysnacie panowie, że bardzo to ożywia zręczną praktykę prowadzenia pojazdów... Ale, ale! Tak tu sobie siedzimy i gadamy, a nawet niczym panów nie poczęstowałem. Może kawki?

— Po polsku?

— No, nie!... W celach czysto porównawczych trzymamy u siebie mały ekspresik.

SKAL

żywocik gospodarczy

● Zakład Tuczni Przemysłowego w Konstancynie spuścił do rzeki takie nieczystości, że zatrut ryby. Wypłynęły na powierzchnię tony konkurencyjnych wobec produkcyjnych tuczni węgry, szczupaków, leszczy i płoć. Straty są olbrzymie. Wytrawienie ryb dzieli się na dwa rodzaje: za zezwoleniem władz terenowych i bez. Wytrucie ryb w rze-

ce i gminie w Mroczu nie reagują na trucie ryb, tak jak gdyby to było trucie legalne.



● W barze mlecznym „Ruczaj” w Gdańsku, panu Wiesławowi Honikowi rozpadł się w ręku popękany i wyszczerbiony kubek, w którym dostał mleko i dłoń została okaleczona. Personel baru odmówił rannemu pierwszej pomocy, motywując to tym, że personel także kałeczy sobie ręce, nie może więc w tej sytuacji rozczulać się nad konsumentem. Przekonanie, że goście nigdzie nie może być lepiej, niż u nas, stanowi ugrunтованą część naszej mentalności usługowej.

● Dwa i pół miesiąca temu w Spółdzielni Inwalidów imienia Stefana Martyki w Łodzi przy ul. Gdańskiej pękła muszla klozetowa. Przez pierwsze tygodnie tego artykułu nie można było znaleźć w ogóle, ureszcie znaleziono go w Hurtowni Artykułów Metalowych przy ul. Brukowej. Hurtownia po pertraktacjach zgodziła się sprzedać jedną sztukę pod warunkiem złożenia zamówienia na piśmie. Stosowny dokument okazał się jednak niewystarczający. Muszla zostanie sprzedana oświadczone — jeśli spółdzielnia im. Martyki przedstawi hurtowni protokół awaryjny, gdzie stwierdzone byłoby komisijnie, że w pomieszczeniach spółdzielni zdarzyło się pęknięcie muszli klozetowej. Widocznie zdarza się, że zakłady pracy kupują sobie muszle z czyżej próżności.

● W poznańskim sądzie proces przeciwko kierownikowi zmiany w zakładzie fryzjerskim, który podczas pracy usiłował zgwałcić dwie podległe sobie fryzjerki, czym nadużył zaufania współpracownic, a swoje

stanowisko służbowe — twierdził prokurator — usiłował „wykorzystać do celów nie mających nie wspólnego z pracą kierowanej przez siebie placówki”.

● Plan modernizacji schroniska na Kalatówki (w górach koło Zakopanego) przewiduje stworzenie tam sali bankietowej. Doczekamy się dyskoteki w Morskim Oku i sali kongresowej, a przynajmniej kursów konferencyjnych na Kasprowym.

● Stanisław Wlazło, dyrektor szkoły podstawowej w Chociu, nie mógł nabyć w sklepie z artykułami



sportowymi w Rawie Mazowieckiej potrzebnych szkole pięciu dętek do

piłek, ponieważ rachunek opiewał na 70 zł i był zbyt niski, aby ekspedientkom opłacało się wypisywanie tego dokumentu, którego sporządzenie — wyjaśnili — wymaga otwarcia kwaterki, a nawet włożenia weń karki. Ekspedientki cenią pracę, szczególnie umysłową i taka jest być może przyczyna, dla której Polska ewentualnie nie wygra w jakichś mistrzostwach piłki nożnej za 10 lat.

● Wysoki urzędnik fabryczny z Kielc sporządził w nadgodzinach w



domu analizę przyczyn powstania nadmiernych zapasów w magazynie,

którą zakończył tymi słowami: „ponieważ mieszkam na perypetiach miasta, nie miałem pod ręką materiałów źródłowych. Dlatego proszę uwzględnić, że analizę przeprowadziłem z zapisów papierowych”.

● Za pośrednictwem „Gazety Robotniczej” we Wrocławiu poszukuje się do pracy „procentmistrzów księgowych”. Zgłaszają się niestety tylko sumowaniaasy.

● Oczyszczalnia ścieków, którą buduje się w Olsztynie, na być zakończona w roku 1978, ale już obecnie przewiduje się, że za cztery lata prace nie dobiegną końca, ponieważ działalności budowlanej, która w tym towarzyszy spór między projektantem a wykonawcą o wybór technologii oczyszczania ścieków, który — jak przewiduje „Gazeta Olsztyńska” — do roku 1978 nie zakończy się żadną konkluzją, gdyż ma charakter zasadniczy, a stare ściera się w nim z nowym.

na rynku

Z „BAKELITU”

Warto czasem wstąpić do producenta wyrobów rynkowych, by uzyskać informację, dlaczego... czegoś tam nie będzie w sklepach w najbliższym okresie. Odwiedziłem warszawską Spółdzielnię Pracy „BAKELIT”.

W ubiegłym roku pokazały się w sklepach kafelki łazienkowe z polistyrenu: 15x15 cm — 3,80 zł za sztukę. W tym roku niestety nie ma ich w sprzedaży. Dlaczego?

— Owszem, były takie — mówi rzeczowo prezes Jerzy Lubański. — Wyprodukowaliśmy ich 600 tysięcy sztuk. Podobają się nabywcom. W bieżącym roku nie dostarczymy nawet 100 sztuk — produkcja została wstrzymana ze względu na brak surowca.

Jednak, aby zapłacić tę lukę na rynku, producent wyszedł z inicjatywą rozszerzenia produkcji wykładziny łazienkowej z folii PCV, która zastąpić może tradycyjną glazurę. Jest to prostokątna płyta z piętnastoma kwadratami po 55 cm kw. Cena na płytę — 30 zł. „Kafelki” w trzech kolorach: biały, różowy i seledynowy. Aby nie było nieporozumień: jest to raczej tapeta łazienkowa. Na

ścianę można przykleić całą płytę, bez odcinania poszczególnych „kafelków”.

Wyrób ten otrzymał dyplom ministra Sznajdra w konkursie „DOBRE, ŁADNE, POSZUKIWANE”. Rzeczywiście, jest poszukiwany, ale wygląda może budzić obawy o trwałość. Niemniej, na własne oczy widziałem, że w pomieszczeniach z przysniami (gorąca woda) w „Bakelicie” płytki te ani nie spaczyły się, ani nie straciły koloru.

— W ubiegłym roku — stwierdza Jerzy Lubański — dostarczyliśmy 100 ton tej wykładziny. W bieżącym roku chcielibyśmy (mamy moce produkcyjne) zrobić dwa razy więcej. Do końca maja dostarczymy na rynek 40 ton. Jednak pod znakiem zapytania jest zwiększenie dostaw PCV...

Moje pytania w sprawie jakości wyrobów trochę denerwowały prezesa. Rzucił mi pod nogi drugą nową „Bakelit” — deskę sedesową (150 zł) z polipropylenu. Skakałem po niej (waga 105 kg), kopalem, wyginałem. Wytrzymała. Rzeczywiście, godny polecenia wyrób w pastelowych kolorach, głównie pomarańczowym i seledynowym. Całą produkcję 1974 roku — 50 tys. sztuk — „Arged” zakupił bez wahania już w styczniu.

Spółdzielnia „Bakelit” produkuje ok. 100 wyrobów rynkowych, o wartości ok. 50 mln złotych. Z ciekawych wyrobów polecić można wkłady kredensowe na sztucze, pojemniki domowe do artykułów sypekich i pojemniki turystyczne. Z artykułów gospodarstwa domowego najbardziej podobają mi się durszlak do owoców.

Mimo pochwał władz stołecznych, w „Bakelicie” nastroje są raczej minnowe. Wywołują je przede wszystkim coraz kłopotliwsze braki surowcowe.

FIATEM ZA 10 TYSIĘCY

W Poznaniu otwarto pierwszą w Polsce wypożyczalnię samochodów. Najciekawszy jest w tym cennik: za wypożyczenie Fiata 125p płać będzie klient za godzinę — 20 zł, za dobę — 180 złotych, za tydzień — 1200 zł. Do tej opłaty będzie musiał dopłacić po 2 zł za każdy przejechany kilometr.

Policzny koszt dwutygodniowego urlopu z wypożyczeniemi czterema kółkami. Opłata zryczałtowana — 2400 złotych. Za przejechanie np. 2 tys. kilometrów — 4000 zł, doliczyć też ok. 3,5-4 tysięcy na benzynę i mandaty. Razem około 10 tys. złotych.

MILIONOWY TELEWIZOR

W czerwcu handel wiejski sprzedał (w Dąbrowie Białostockiej) milionowy telewizor. Kupił go młody rolnik z Suszalewa, Franciszek Pigiel, podczas jarmarku zorganizowanego przez GS „Samopomoc Chłopska”.

Na tym samym jarmarku zgłosiło się 38 rolników proszących o radę, nie mają bowiem gdzie naprawić kupionych już wcześniej telewizorów.

Cóż, jest na wsi już ponad milion telewizorów. Ale ile punktów naprawczych? Może wypowiedzie się w tej sprawie któryś z prezesów CRS „Samopomoc Chłopska”...



Od lewej: koszulka „Karo” — przed praniem i po praniu

KOSZULKI NA WYROS

Kilka dni temu kupiłem w sklepie „Bobo” przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie kilka sztuk „Koszulek niemowlęcych” produkcji Zakładów Przemysłu Dzielarskiego „Karo” w Siedlcach (ul. Marchlewskiego 159). Koszulki ładne, „wymiarowe”, oczywiście pierwszej jakości

i za przystępną cenę 10 zł 50 gr. Nie reklamowałem koszulek wśród znajomych, ale teraz, po pierwszym praniu wg załączonej instrukcji, wszystkim je polecam, bo coś to za wygoda i oszczędność, gdy koszulka rośnie razem z dzieckiem, tylko że dziecko wzwyż, a koszulka wszsz. Ludzie, kupujcie koszulki „Karo” — jeszcze są w sklepach. (S.Z.)

gielda samochodowa

PIESKA POGODA, środek lata i piłkarski finał w Monachium sprawiły, że giełda świecila lysinami wolnych miejsc. Na placu było nie więcej niż trzysta wozów. O godzinie 12.00 jeden za drugim opuszczali giełdę pozostałe jeszcze samochody. Ceny wywoławcze kształtowały się następująco:

Nowego Fiata 125p z silnikiem 1300 cm³ ze stycznia tego roku oferowano za 148 tys. zł, inny egzemplarz za 150 tys. zł, a wóz z 370 km na liczniku za 163 tys. zł. Różnica w cenie spora. Dla porównania: za Fiata 125p z 1974 r. z silnikiem 1500 cm³ żądano 158 tys. zł.

Starsze wozy tej marki po 2-3-letniej eksploatacji wycenione były bez względu na pojemność silnika na 120, 125 i 129 tys. zł.

Młodsze dziecię rodziny — Fiat 127p tej niedzieli w godzinach południowych nie był już prezentowany.

Cztery egzemplarze Fiata 126p, które znalazłem na targowym placu, miały cztery różne ceny: 100, 102, 106 i 110 tys. zł. Właściciel ostatniego z egzemplarzy na „usprawiedliwienie” swojej oferty podawał, że jego maluch wyposażony jest w opony firmy Michelin.

Coraz częściej można spotkać się

na giełdzie z opinią, że 70 tys. to jest ta cena, którą można dać za ten wózek. Przed dwoma laty ustalenie oficjalnej ceny na tym poziomie było powszechnie dyskutowane.

Nowego Fiata 132 z silnikiem 1600 wystawiono z ceną 250 tys. zł.

Nowa Skoda 100 L de Luxe oferowana była za 160 tys. zł. Egzemplarz Skody S-100 z 1974 roku, z informacją, że ma na liczniku 3400 km i jeszcze znajduje się w okresie gwarancyjnym, proponowano być za 150 tys. zł. Ceny samochodów czeskiej firmy zakupionych w 1971 i 1972 roku oferowano za 108, 115, 118 tys. zł.

„Skód” było na giełdzie dużo i z utrzymującymi się wysokimi cenami.

Nie było na giełdzie Wartburgów z tegorocznej produkcji. Egzemplarz Wartburga 353 de Luxe z ubiegłego roku wyceniony był na 180 tys. zł. Wozy eksploatowane od 1972 roku proponowano za 120, 125 i 130 tys. zł.

Wydaje się, że Syrenka 105 zaczyna, mimo wszystko, odczuwać konkurencję Fiata 126p. Najwyższa cena, jaką tej niedzieli udało mi się odnotować za ten samochód wynosiła 73 tys. Za Syrenę 104 z 1971 roku, chowaną w garażu, jak zapewniał właściciel, tylko po 19 tys. km, żądano

55 tys. zł. Za bardziej wyeksploatowany egzemplarz po 29 tys. km życzone sobie 49 tys. zł.

Pomysłowy właściciel Trabantą kupionego w 1972 roku zachwalał swój samochód za cenę 32 x 2 tys. zł.

Ceny innych wozów: Volkwagen 1309 — rok produkcji 1960, po 95 tys. km — 70 tys. zł. Ford Taurus, z powodu wyjazdu — 80 tys. zł.

Renault 10 z 1967 roku, po kapitalnym remoncie — 90 tys. zł.

Austin 850 z 1964 r. — 40 tys. zł. Fiat 850 Special z 1968 roku — 105 tys. zł.

Fiat 850 Sport z 1971 roku — 122 tys. zł.

Peugeot 404, model 1966/67, po 80 tys. km — 100 tys. zł.

Volvo 144 — 160 tys. zł.

Citroen DS-21 — 129 tys. zł.

SEAT — nowy — 135 tys. zł.

Największe zainteresowanie kibiców wzbudzał samochód marki „Jahota”, z silnikiem „Warszawy”, na podwoziu „Warszawy” i z karoserią konstrukcji własnej kierowcy — amatora. Właściciel wycenił swoje dzieło na 68 tys. zł.

(JOD)

ŻYCIE GOSPODARCZE

28-31-32, 33-34, 35-36, 37-38, sekretariat redakcji: 28-33-34. OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. WYKONANIE PRAC: 28-33-34. CENA PRENUMERATY: krajowej rocznie: 208 zł, półrocznie: 104 zł, kwartalnie: 52 zł. Prenumeraty przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeraty na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują Urzędy Pocztowe, listonosze oraz Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwo RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych miejscowościach, w któ. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” — 60-624 Warszawa, Marszałkowska 35a. Numer indeksu 38603.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chelostowski (zastępca redaktora nacz.), Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski, Jan Głowczyński, (redaktor nacz.), Anna Kusko, Zbigniew Nikołajczyk (zastępca redaktora nacz.), Marian Zespol, KONSULTACJI: Mirosław Dymar, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Mieczysław Mieszcankowski, Zbigniew Madej, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Fajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Jan Werner, Barbara Wiśniewska. WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11. ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Roźna 55 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-490 — Warszawa). Telefoni: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Wydawnictwo „Współczesne”, 00-490 Warszawa, ul. Wilejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch” w miastach wojew. WYDAWCA: RSW „Prasa — Książka — Ruch”, 00-490 Warszawa, ul. Towarowa 28. Zam. 2754. W-54